DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 44 (469)
29 października 1989 r.
Cena 120 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

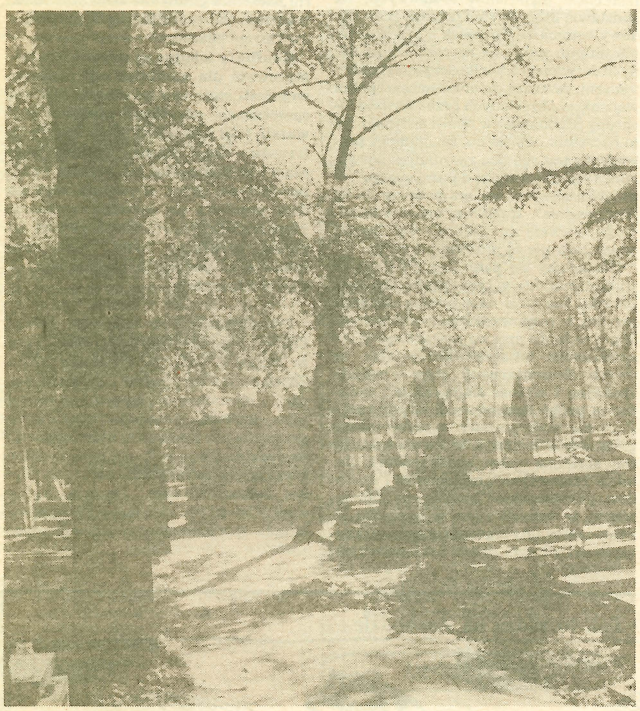

Fot. ANTONI ŁOPUCH

Kto tu kłamie?

21 września opisaliśmy bezskuteczne zabiegi mieszkańców Wielopola o wyjaśnienie, czy budowana w ich wsi prywatna betoniarnia powstaje w zgodzie z prawem i wymogami ochrony środowiska. Trzy tygodnie później naczelnik gminy Chełmiec, Zdzisław Gołębiowski, ostro replikował na tych łamach. Pięciokrotnie zarzucił nam nieprawdę, a raz — kłamstwo.

Odłóżmy na chwilę odpowiedź na pytanie, kto w tej sprawie rzeczywiście kłamie, a kto ma rację. Trzeba bowiem poinformować Czytelników, że z a n i m naczelnik zaatakował nasz ostrożny i wyważony komentarz redakcyjny, miał już na biurku, datowaną 18 września, interwencję senatora Krzysztofa Pawłowskiego, który napisał wprost o poważnych uchybieniach i *postępowaniu godzącym w interes społeczny;* o wydaniu pozwolenia na budowę betoniarni uciążliwej dla otoczenia **przed** zatwierdzeniem planu przestrzennego zagospodarowania gminy i **bez** powiadomienia sąsiadów projektowanej budowy o możliwości odwołania się w terminie zawarowanym ustawą; o *świadomym zafałszowaniu danych wyjściowych przedstawiających sporny teren jako niezabudowany i niezainwestowany rolniczo.* Senatorska interwencja zawiera też wytyk dotyczący braku reakcji na skargi mieszkańców Wielopola oraz interesujący pomysł rozwiązania konfliktu: **w pobliżu powstaje oczyszczalnia ścieków dla Nowego Sącza, w jej strefie ochronnej jest dostatecznie dużo miejsca na lokalizację betoniarni! Dlaczego akurat wśród pól uprawnych i pod oknami domów mieszkalnych buduje się uciążliwy obiekt przemysłowy, skoro nie opodal wyłączono już spory teren z użytkowania rolniczego i budownictwa mieszkaniowego? Oczyszczalnia z betoniarnią mogą przecież znakomicie koegzystować w jednej strefie ochronnej!**

Wśród wniosków kończących interwencję Krzysztofa Pawłowskiego był i ten: wstrzymać budowę betoniarni do czasu wyjaśnienia wątpliwości i podjęcia ewentualnych nowych ustaleń.

Zanim przejdziemy do zawartego w tytule pytania, trzeba przedstawić jeszcze jedną okoliczność. Otóż 28 września odbyła się sesja Gminnej Rady Narodowej, podczas której Główny Architekt Wojewódzki zgłosił istotne obiekcje, zbieżne z postulatami mieszkańców Wielopola.

Mimo to — znając stanowisko senatora i wiedząc, że dyr. Wydziału Architektury w Urzędzie Wojewódzkim bada akta sprawy — naczelnik Gołębiowski podjął atak.

Czy czuje się tak pewny swego, że może przejść do porządku nad krytycznymi uwagami pochodzącymi z dwóch różnych kierunków?

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Zofia Szlachta

Ostatnia pani

Przez zakurzone okienko sączy się z trudem bury snopek światła. Podłoga ma tu ton szarości mysiej, pociemniała przez sto lat szorowania ługiem i wodą, teraz, na koniec, już nie myta wcale. Podłoga ta unosi się ku środkowi, a ku oknu z powrotem opada. Jak się przyzwyczaić, i tyle lat po niej chodzić, to się wie, jak stąpnąć, żeby nie upaść, żeby się nie potknąć. A teraz to może lepiej i nie chodzić wcale, bezpieczniej dla nóg i nawet się nie chce, bo dokąd jeszcze iść i po co?

Ściany belkowane mają odcień zszarzałego brązu. Taka jest i ława pod ścianą, jakiej już w żadnej chacie nie zobaczysz bo wszystkie połamali, wszystkie wyrzucili, stare na śmietnik, na szmelc. Nowe kupili, że jasne. Kredens pociemniały także, z jednej strony podparty szczapką drewna. Jeszcze łóżko okryte burym kocem koło czarnego, żelaznego pieca, wcale nie nowoczesnego, kaflowego pieca, tylko takiego, jakie się wtedy robiło i człowiek żył, jakoś przecie żył, bardzo nawet dobrze żył, choć to dawno minęło. Maszyna „Singer" posagowa, jeszcze sprzed tamtej wojny, pokryta siwym dywanikiem w łaty, a na nim kot, jedyny kolor w tym obrazie. Aż bije od niego łuna czerwonej radości.

Stara pani także jest szara. Siedzi nieruchomo na łóżku i tylko czasem wstanie i pogrzebaczem zamiesza węgiel pod wystygłą blachą. Czeka. Włosy tworzą jedno z chustą, buty ze spódnicą, i tylko twarz nieco jaśniejszej burości. W niej oczy jasno brunatne, czasem przytomne, dużo częściej nie. Twarz jeszcze gładka, wcale nie stuletnia. A nos jak pętelka. Może była wesoła? Tak, musiała być pogodna, pociechy szukała w żartach i pustocie. Jeszcze i teraz, jak się zbudzi z oddalenia swojej stuletniej starości, to mówi o pojednaniu z tym życiem, o zgodzie.

A wszystko w nim działo się dla niej wbrew woli, nawet i teraz czeka tak długo przeciw chęciom. Jakże jej już ciężko. A przecież trzeba znosić los nieprzewidziany, niechciany i szukać w nim jakiegoś sensu. Może jest? A jeśli go i nie ma, to trudno. I tak trza przecierpieć. Życie to tylko mus, przymus dla takich jak ona, żadne tam fraszki ani radości. Zawsze tak było. Nigdy nie wybierała losu, nie wzbraniała mu hulać — co przyszło, było, tylko, że patrzała, coby dobrym człowiekiem pozostać, z Bogiem się nie bardzo wadzić i ludźmi. To mało?

Miała 15 lat. Biegła za owcami boso po skoszonej trawie, dmuchał silny górski wiatr, miała bose nogi, chybkała po twardych kamieniach i była taka światu rada, ochotna i taka pewna, że nic jej to życie nie uczyni, czego by nie chciała, nie dotknie, nie porani. Będzie mocna, będzie wolna, jako ten wiater po niebie — tak myślała.

Przygnała owce do stajni, wydoiła krowy, podłożyła koniowi i wpadła do chaty. A tam ojce już przy ogniu siedzą i tak gadają: swaty do ciebie były, mąż o ciebie pyta. Mąż? Z Jurgowa, od rzeźnika. W bogactwa pójdziesz, a kościół pod bokiem, cmentarz niedaleko, rzeźnia swoja i sklep. Trafił ci się los. Więc pójdziesz. Naszło ją wtedy takie przypomnienie: strzygli wiosną owce, one pokornie leżały, a jedna taka młoda, jednoroczna, strasznie wierzgała. Trza ją było spętać za nogi i dopiero ciąć.

Takiemu staremu mężowi ją dali. Że trzydzieści roków musiał mieć. Patrzyła w niego szerokimi oczami i pierwszy raz poznała, co to bać się. A dotąd się uchowała i nie znała strachu: ani przed wilkami, ani przed ciemnością, ani nawet pójść wieczorem na cmentarz. Ale mus to mus, ojce kazali, ojce dobrze radzą. Jakoś to zniesie.

I poszła. Nie było tak źle. Mąż zaraz po ślubie na wojnę poszedł, za cesarza bić się, ona siedziała w chałupie i cieszyła się, że jest znów sama i swobodna, w chałupie dostatnio i ciepło. W pole robić chodziła, ojców odwiedzała. Mąż długo nie wracał, myślała, że może już nigdy — i cieszyła się. Ale powrócił. I wtedy stało się tak, że go jakby pierwszy raz zobaczyła. Czy to, że już doszedłszy prawie dwudziestu lat zmądrzała, czy co; dość, że zrozumiała, że on jest dobrym człowiekiem i uczciwym, choć trochę innym niż tutejsi. Mówił jej na przykład ciągle, że jest Polakiem. Medal nawet od nich dostał za plebiscyt i nosił w święto przy kapocie. Dzieci na Polaków kazał jej wychować. Posłuszna była, więc i wychowała. Pięciu pięknych synów. A teraz trzech ich nie żyje, sama ich do ziemi ułożyła, tej samej ziemi, co jej tak nie chce i nie chce.

Przyszła potem wojna, ta ostatnia, i musieli z synami na Brzegi uciekać, bała się dla nich tej polskości tutaj, w Jurgowie. A teraz myśli, że jakie to dziwne. Polak czy nie Polak, Słowak czy Polak,

(CIĄG DALSZY NA STR. 7)

Dziś w numerze

Maluchy na sesji Rady Narodowej w Zakopanem ● Robotnik z „Glinika" krytycznie o warunkach pracy ● Niedyskrecje i przestrogi młodego kuśnierza z Nowego Targu ● *Kto tu kłamie?* — odpowiedź naczelnikowi Chełmca ● Anny Hańderek-Gwiazdonik z Jordanowa poniewierka wojenna po Związku Radzieckim ● Spór na temat nowej partii polskiej lewicy ● Fotoreportaż Antoniego Łopucha z Cmentarza Łyczakowskiego ● Oszust grasuje w Gorlicach ● Sport — krzyżówka — horoskop — ceny ● *Pamiętnik sądeczanki* ● Tygodniowy program telewizji w nowym kształcie!

ILE ZA CO?

Dolary. Ceny z 24 października, według taryf nowosądeckiej kasy PKO: dolary — 7900 zł, marki zachodnioniemieckie — 4240 zł, funty — 12 400 zł, franki francuskie — 1220 zł, franki szwajcarskie — 4770 zł, austriackie szylingi — 570 zł, bony — 7800 zł. „Cinkciarze" sprzedawali tego dnia bony po 7700 zł, dolary — po 7900 zł.

Najtańszy towar w nowosądeckich kioskach „Ruchu" — para sznurówek w cenie 20 zł. Najtańsze danie podawane w restauracji „Staropolskiej" — zupa mleczna z makaronem domowym (149 zł), najdroższe — kotlet schabowy (plus ziemniaki puré, kapusta kiszona z grochem) — 4694 zł. Najkosztowniejsze wyposażenie harcerza, sprzedawane w składnicy harcerskiej — łańcuchowa piła elektryczna za 650 tys. zł.

Maślany rynek. Ceny z 24 października: śliwki węgierki — 1500 zł za kilogram, jabłka — od 900 do 1200 zł, gruszki — 2 tys. zł. Sałata — 100 zł, rzodkiewka biała i czerwona — 150 zł, garść szczawiu — 80 zł, kilogram ogórków — 2 tys. zł, pomidorów — od 1,5 do 2,3 tys. zł, dynia — 1000 zł, średniej wielkości kabaczek — 1000 zł. Kilogram cebuli — 400 zł, marchewki — od 400 do 500 zł, pietruszki — od 700 do 1000 zł, kapusta — do 600 zł, kapusta włoska — od 50 do 150 zł, półlitrowa miarka grochu jaśka — 500 zł. Patroszona, duża gęś — 14 tys. zł, osełka masła wiejskiego — 3 tys. zł, półlitrowa butelka miodu — 9 tys. zł.

Mięso. Kilogram karczku — 11 tys. zł, boczku — od 8 do 9 tys. zł, golonki — 5 tys. zł, łopatki — 11 tys. zł, wołowej drabinki — 4 tys. zł, wątroby wołowej — 10 tys. zł, wieprzowej — 8 tys. zł, cielęciny — 10 tys. zł, kotletów — 14 tys. zł.

Targ zwierzęcy. Kogut — od 10 do 13 tys. zł, kura — od 8 do 10 tys. zł, pocztowy gołąb — 1000 zł, ośmioletnia krowa — 800 tys. zł, parka siedmiotygodniowych prosiąt — 200 tys. zł, kilogram wieprzowego żywca — od 4,5 do 5 tys. zł.

„Ciuchy". Skarpetki frotté — od 3 do 6 tys. zł, damskie kozaczki na wysokim obcasie — 100 tys. zł, kurtka ze srebrnych lisów — 2,5 mln zł, męskie koszule — od 7,5 do 8,4 tys. zł, dziecięce „cholewiczki" — 4 tys. zł, dżinsowa spódnica — 90 tys. zł, damska kurtka podbita sztucznym misiem — 180 tys. zł, męski sweter „Selin" — 80 tys. zł. Radziecka suszarka do włosów 40 tys. zł, czteroipółgramowy, złoty pierścionek z rubinem — 290 tys. zł, składany wózek dziecięcy — 60 tys. zł.

Kto tu kłamie?

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Czas przyniesie odpowiedź i na to pytanie. Na razie znamy jednoznaczne *postanowienie* Architekta Wojewódzkiego, który dopatrzył się istotnych uchybień w postępowaniu urzędu kierowanego przez ob. Zdzisława Gołębiowskiego.

Pora zająć się zarzutami pod adresem „Dunajca". Nikt nie jest dobrym adwokatem we własnej sprawie, dlatego zwracamy się do milczącego na razie wojewody o zbadanie paru spornych kwestii i zajęcie stanowiska (milczenie naprawdę nie jest złotem, gdy ludzie piszą petycje, przedstawiają swoje racje, mają przyrzeczoną interwencję...).

Oto proste do zbadania sprawy, które wyjaśnią, kto kłamie:

1. Mieszkańcy Wielopola oświadczają, że ich pismo z 28 lipca doczekało się odpowiedzi dopiero 25 września, a więc cztery dni **po** ukazaniu się artykułu w „Dunajcu". Naczelnik twierdzi, że odpisał dwukrotnie: 11 sierpnia i 15 września. Wystarczy ustalić, czy istnieje potwierdzenie nadania tych przesyłek w dniach, które wymienia naczelnik.

2. Mieszkańcy Wielopola twierdzą, że *ani Wydział Ochrony Środowiska UW, ani Państwowa Inspekcja Sanitarna nie opiniowały i nie wyrażały zgody na utworzenie OBSZARU PRZEMYSŁOWEGO pomiędzy terenami Zakładu Hodowli Roślin w Wielopolu i na terenie istniejącej zabudowy jednorodzinnej.* Naczelnik odpisał nam, że to kłamstwo. Bez trudu można poznać prawdę odbywając raptem dwie rozmowy telefoniczne: z Wydziałem Ochrony Środowiska i Sanepidem.

3. Mieszkańcy Wielopola skarżą się, że nie byli powiadomieni o wydanym w kwietniu ubiegłego roku pozwoleniu na budowę betoniarni, ani o przeznaczeniu spornego terenu na cele przemysłowe. Naczelnik twierdzi, że dopełnił prawem przewidzianych czynności. Jeśli tak, niech okaże pisemne potwierdzenie tego faktu.

4. Mieszkańcy Wielopola kwestionują rzetelność materiałów źródłowych, na podstawie których sporządzono plan budowy betoniarni i wniosek o przeznaczeniu terenu; wskazują na rozbieżność danych dotyczących wielkości produkcji betoniarni; twierdzą, że inwestor nie spełnił warunków określonych przez Wydział Ochrony Środowiska w *opinii wstępnej*. Na to naczelnik odpisał im, że „budowa prowadzona jest zgodnie z wydanym pozwoleniem i zatwierdzoną dokumentacją", w związku z czym „nie ma podstaw do jej wstrzymania". Wystarczy zapytać fachowców, a stanie się jasne, że wątpliwości oponentów nie są pozbawione racji.

Domagamy się **pełnego** i publicznego wyjaśnienia, kto w tym sporze mija się z prawdą. Nie idzie nam tylko o odparcie zarzutu, że rozpowszechniamy kłamstwa. W grę wchodzi sprawa poważniejsza: oto **społeczność lokalna — korzystając ze swych elementarnych praw — podjęła spokojną i wysoce kulturalnie prowadzoną próbę dowiedzenia swych racji.** Zupełnie inną postawę zaprezentowała gminna administracja, która ma spełniać rolę służebną wobec społeczeństwa. Zamiast rzeczowych argumentów i dowodów przedstawiono gołosłowne zapewnienia, że wszystko jest w porządku. A kiedy regionalny tygodnik zapytał o przyczynę urzędniczej zwłoki i zażądał wyjaśnienia kilku wątpliwych kwestii, otrzymał odpowiedź, która tylko umacnia podejrzenie, iż w konflikcie wokół betoniarni naczelnik gminy nie zachował obiektywizmu wobec rozbieżnych interesów dwu stron. Dlaczego?

Konflikty lokalne są papierkiem lakmusowym dla administracji państwowej: jeśli staje ona po stronie interesu społecznego, odzyskuje zaufanie obywateli, jeśli natomiast broni innych interesów — traci szansę. Sprawa betoniarni w Wielopolu, jak zresztą każda powierzona przez obywateli wojewodzie, powinna się doczekać szybkiego rozpatrzenia. Nawet dzień zwłoki pogłębia nieufność ludzi, rozdraźnia, ustawia na pozycjach nieprzyjaznych. Czy niesłusznie?

Postscriptum: Pan naczelnik, członek ZSL — a więc nasz były sojusznik — wyraża troskę o oblicze tygodnika PZPR. Zabawne, iż równocześnie „Gazeta Wyborcza" — obecnie organ sojuszniczy naczelnika — opisując sprawę betoniarni przygrzmociła bez pardonu w sądecką *partyjno-rodzinną mafię*. Z zainteresowaniem czekamy, co zeteselowski naczelnik odpisze solidarnościowej „Gazecie Wyborczej". Czy jej również zarzuci kłamstwo i zażąda sprostowania na pierwszej stronie?

Tak to widzą na Zachodzie

„Financial Times"

Warto wiedzieć, że...

Nadal publikujemy wypowiedzi szkicujące optymalny kształt samorządu terytorialnego. Dziś kolejne dwa głosy na ten temat.

Antonina Kaewin — przewodnicząca Gminnej Rady Narodowej w Rabie Wyżnej:

— Jestem przewodniczącą GRN dopiero pierwszą kadencję, stąd moje niewielkie doświadczenie. **Uważam, iż wybory do samorządów powinny być w pełni demokratyczne. Winni się w nich znaleźć ludzie posiadający autorytet w społeczeństwie, którzy potrafią autentycznie pracować, a nie tylko mówić i żądać.** Należy już teraz włączyć do współpracy członków „Solidarności", aby przygotowali się do pracy w przyszłych organach samorządowych. Uważam, że wybory winny odbyć się najwcześniej pod koniec 1990 roku, aby mogły być dokładnie i rzeczowo przygotowane wszystkie przepisy, jak również koncepcja działalności przyszłych samorządów (ściśle związana z kwestiami finansowymi, bo samorząd — nawet z najwspanialszymi ludźmi — niewiele zrobi przy braku środków). W przypadku naszej gminy — ubogiej w zakłady pracy, które mogłyby wesprzeć budżet gminy — nie obejdzie się bez dotacji na oświatę, administrację i popieranie czynów społecznych.

Obecnie realizujemy wiele zadań, głównie poprzez czyny społeczne, na wspieranie których coraz dotkliwiej brakuje nam pieniędzy. Obecna sytuacja finansowa powoduje, że uchwała Rady Ministrów z kwietnia 1984 r. — w sprawie czynów społecznych oraz pomocy państwa w ich organizowaniu i realizacji — nie jest przestrzegana. Jest to bardzo niepokojące, gdyż mieszkańcy wsi są z tego powodu pokrzywdzeni. Nie można, na przykład, finansować z budżetu gazyfikacji gminy, a przecież gazyfikacja wsi jest równie ważna jak gazyfikacja miast. Mieszkańcom wsi podejmującym gazyfikację należałoby pomóc — tym bardziej, że deklarują oni ogromny zakres czynów społecznych (w naszej gminie wartość czynów społecznych na rzecz gazyfikacji w tamtym i bieżącym roku osiągnęła kwotę 50 milionów złotych). Często samorząd musi hamować inicjatywę społeczną mieszkańców, gdyż nie ma możliwości finansowych ani materiałowych do jej wspierania.

Rozważając problem relacji między radą narodową a administracją chcę podkreślić, że naczelnik gminy powinien być wybierany przez samorząd i jemu podporządkowany. Natomiast pracowników administracji winien zatrudniać naczelnik, gdyż on jest bezpośrednio odpowiedzialny za prawidłową pracę urzędu gminy. Uważam jednak, że jeżeli sytuacja finansowa pracowników administracji nie ulegnie poprawie — nie będziemy mieli dobrych urzędników.

Samorząd powinien być jedynym gospodarzem gminy i wszystkie jednostki działające na jego terenie winny mu być podporządkowane. Obecnie rady narodowe nie mają żadnego wpływu na działalność rolniczych spółdzielni produkcyjnych, gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska" i wielu innych jednostek. Z kompetencji władz wojewódzkich należałoby przekazać na szczebel podstawowy sprawy architektoniczno-budowlane, aby skrócić czas oczekiwania na zezwolenia dotyczące budownictwa indywidualnego. Na szczeblu gminy winno się też odbywać wyłączenie gruntów z produkcji rolnej pod budownictwo jednorodzinne i letniskowe oraz inne drobniejsze inwestycje (przynajmniej z klas V i VI i nieużytków). Gminna rada narodowa winna mieć uprawnienie do dokonywania odstępstw w planach zagospodarowania przestrzennego w przypadkach podejmowania decyzji i o inwestycjach mających znaczenie lokalne oraz w sprawie budownictwa mieszkaniowego, a także uprawnienie do włączenia działek do terenów budowlanych. Koszty powyższych zmian powinien jednak ponosić wnioskodawca.

Nadzór nad oświatą w gminie winien pełnić inspektor oświaty i wychowania. Inspektorzy, aby prawidłowo mogli sprawować tę funkcję — winni być pedagogami. Każdy inspektor winien w pełni korzystać z uprawnień Karty Nauczyciela (w tym z prawa do 8-tygodniowego urlopu wypoczynkowego, z dodatku wiejskiego i urlopu dla poratowania zdrowia). Inspektor powinien współpracować z zespołem metodyków oraz poszczególnymi placówkami oświatowo-wychowawczymi Nie odpowiadałby natomiast za remonty i sprawy finansowe. Jego czas pracy winien być przeznaczony na pracę dydaktyczno-oświatową i wychowawczą. Sprawy finansowe i remonty prowadzone być powinny przez zespoły ekonomiczno-administracyjne szkół.

Abstrahując od moich przemyśleń na tematy przyszłych samorządów, dzisiaj sen z oczu spędza mi brak środków finansowych na remonty szkół i przedszkoli oraz na budowę szkoły w Ska-

Anna Szopińska

Porządkowanie Zakopanego

O zakopiańskim rad sposobie głośno było ostatnio i niezbyt pochlebnie, a głównie z tej przyczyny, że nasiliły się *zjawiska noszące znamię personalnych rozgrywek* — jak to wprost powiedział na październikowej sesji Rady Narodowej przewodniczący skłaniającej się już ku rozwiązaniu tutejszej Rady PRON. Równie gorzkie, choć mądre i wyważone słowa — o konieczności alternatywnego, przewidującego myślenia i o potrzebie podejmowania takich decyzji, by nie były potem uchylane — usłyszeli radni zakopiańscy z ust obecnych na sesji radnych WRN.

Rzecznik prasowy Komitetu Obywatelskiego pokusił się o diagnozę, że ta sesja jest *efektem długotrwałego zablokowania kanałów artykułowania swoich racji*. Dodajmy w tym miejscu, że w trakcie obrad pikieta złożona z kilku przedstawicieli ruchu *Wolność i Pokój* oraz grupy *Vatra* protestowała przed budynkiem przeciwko hotelowi na Antałówce.

Procedurę głosowania przy wyborze nowego przewodniczącego Rady przerwało natomiast wejście na salę dzieci z Przedszkola nr 5, i ich zdesperowanych rodziców, przy akompaniamencie okrzyków: *My chcemy przedszkola!* Z mównicy dało się słyszeć zarówno wystąpienia porównywalne z klasą wypowiedzi Ireny Dziedzic, jak też nie zdradzające znajomości norm wzajemnego odnoszenia się na takim forum.

— *Szanujmy się nawzajem!* — apelował kilkakrotnie, acz nie bardzo skutecznie, nowy przewodniczący, inż. **Marek Pęksa**. Dobrze, że życie publiczne nabiera wreszcie kolorytu, ale nad sposobami artykułowania swoich racji trzeba jeszcze popracować.

Treści obrad były jeszcze bardziej niepokojące — trudno tu objąć wszystkie zasygnalizowane problemy, ale wróćmy chociaż do kilku.

Najwięcej emocji wzbudza wciąż budowa hotelu na stokach Antałówki. Z oświadczenia dyrektora TPT „Tatry", **Ryszarda Sikory**, wynikało, że we wrześniu, skutkiem wiadomej uchwały Rady Narodowej i wydania wskazania lokalizacyjnego dla hotelu przez naczelnika miasta — podpisano już kontrakt z austriacką firmą, która podjęła się wykonawstwa. Mówił dyrektor, że WRN nie znalazła podstaw do uchylenia decyzji zakopiańskiej Rady, a na zlecenie naczelnika wykonano wszystkie potrzebne ekspertyzy — geologiczne, jak i dotyczące zalesienia.

Przewodniczący Komitetu Obywatelskiego w Zakopanem, **Jerzy Zacharko**, poinformował natomiast zgromadzonych o stanowisku Prezydenta PRL: przychylając się do głosów protestu, uchylił on decyzję zakopiańskiej Rady otwierającą możliwość budowania na Antałówce luksusowego hotelu. Telefoniczna wiadomość o takim obrocie sprawy pochodziła z sekretariatu wicemarszałka Senatu, Zofii Kuratowskiej.

Za komentarz niech starczy jedno zdanie radnego WRN: — *Kto będzie chciał inwestować w Zakopanem, jeśli dowie się, że uchwała Rady Narodowej została uchylona?* Nie od rzeczy byłoby także spytać jak długo jeszcze podpisywanie kontraktów (co najczęściej rodzi zobowiązania finansowe) będzie wyprzedzało normalny tok załatwiania sprawy?

Pieniędzy w kasie zakopiańskiej brakuje dotkliwie, a cierpią na tym przedsięwzięcia koniecznie miastu potrzebne: brak 450 milionów niezbędnych do końca roku dla gazyfikowania Zakopanego grozi zejściem zabrzańskiej „Gazobudowy", a trudno będzie odzyskać wykonawców. Prawie półmiliardowych nakładów wymaga do końca grudnia także budowa oczyszczalni ścieków — i nad nią zawisła groźba wstrzymania robót, a jeśli dojdzie do tak przykrej decyzji, nadal uskarżać się będą niżej położone miejscowości na jakość wody w Białym Dunajcu.

Przedszkolakom, których pewnie już trzy generacje opuściły budynek przed dziesięciu laty uznany za stwarzający zagrożenie dla ich życia — ani administracja, ani Wysoka Rada nie mogły obiecać rychłego końca kłopotów. Mszczą się wieloletnie zaniedbania w oświatowych inwestycjach. Chyba, że na razie Oddział Obrony Cywilnej zwolni dzieciom budynek PBO przy ul. Nowotarskiej...

Nowy przewodniczący zaczyna swoją kadencję w czasie dla Zakopanego ciężkim, choć może przełomowym. Pokonawszy dziewięcioma głosami swego rywala — zresztą licealnego kolegę, inż. **Janusza Majchra**, liczy wciąż na jego pomoc i menedżerskie talenta niezbędne dla odbudowania miejskiej kasy.

— *On jest biznesmen, ja pryncypał* — powiada inż. Marek Pęksa. — *Jakoś się dogadamy i Zakopane będzie lepiej wyglądało.*

A górale, jakkolwiek wdzięczni za otuchę, będą też trzymać za słowo.

TYDZIEŃ

Po zapowiedzianych podwyżkach cen opału — kolejki pod składami węgla. Ceny jeszcze stare: 29.500 i 27.500 zł za tonę. Do składu przy ulicy Kolejowej w Sączu trzy razy w tygodniu przychodzi po 130 ton węgla. Na ten kwartał — dostawy mniejsze o połowę. W składzie GS w Chełmcu — chętnych do kupna więcej niż opału, na Gorzkowie — Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu czeka na węgiel. Latem było go wbród, brakowało klientów.

Ze Złotym Medalem na nowy wyrób — szynkę drobiową „prasowaną" — wrócili z poznańskiej „Polagry" przedstawiciele „Konspolu". Cena nowości — 19.600 zł.

W krynickim szpitalu dokonano przeszczepu skóry u trzyletniego dziecka — ofiary oparzenia.

W zakopiańskim hotelu „Kasprowy" — w weekendy wszystkie miejsca zajęte. Nocleg w pokoju jednoosobowym — 19.300 zł. Od kilku dni przebywa tu ekipa polskich i francuskich filmowców, kręcących sceny plenerowe filmu o Marii Skłodowskiej-Curie.

W Łopusznej, po 4 latach budowy oddano nową szkołę. W Zbikowicach (gmina Łososina Dolna) już „na dniach" dzieci przeniosą się do pięciu nowych sal lekcyjnych. Placówki wzniesiono przy znacznej pomocy mieszkańców wsi.

Zmiany personalne: przewodniczącym Rady Narodowej Miasta i Gminy Tatrzańskiej został inż. **Marek Pęksa**, w Grybowie — nowym naczelnikiem miasta i gminy — prawnik, członek ZSL — **Kazimierz Siedlarz**.

W Łętowni (gmina Jordanów) pożar w zakładzie chemicznym Przedsiębiorstwa „Scan-Product". Śpiący na I piętrze kierowca ratował się skokiem z okna. Ciężko ranny zdołał wyprowadzić samochód z towarami wartości 150 mln zł. W Dubnem spłonęła stodoła z 60 tonami siana.

W rabczańskim „Lunaparku" zdechła chora na wścieklizne małpa.

Na drogach 13 wypadków, 16 osób rannych, dwie zginęły. Ofiary to głównie piesi: np. w Gorlicach motocykl potrącił przechodnia śmiertelnie go raniąc; w Muszynie i Kamionce Wielkiej wpadli pod koła samochodów kilkuletni chłopcy, w Sączu — 80-letnia staruszka.

Prostujemy: **Kazimierz Sterkowicz** mówił o działkach budowlanych wystawionych na przetarg w Gorlicach dopiero pod koniec października (i nie za dolary, lecz za złotówki). Przepraszamy też za zmianę imion: mecenasa **Witolda Stubera** i dyr. **Halinę Matras** z Limanowej oraz przodującego pszczelarza ze Starego Sącza, **Józefa Ciągłę**.

KRONIKA MILICYJNA

Rozboje i pobicia: Poraniony w brzuch Mieczysław W., Andrzej R. z pociętymi palcami ręki i Ludwik W. z innymi obrażeniami ciała — to ofiary, a zarazem uczestnicy bójki w restauracji „Pod Domańską" w Cichem.

Przestępstwa gospodarcze: Piotrowi J. przyjdzie odpokutować za okradzenie swego przedsiębiorstwa. Pracując w Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Limanowej — przerobił dokumenty zakupu i przywłaszczył 11 mln. zł.

Kradzieże i włamania: Z geesowskiego sklepu spożywczego w Krościenku włamywacze skradli alkohole i gotówkę. Suma strat — 1,5 mln zł ◆ Złodzieje wybili szybę, weszli do środka i zabrali kawę oraz kosmetyki. Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska, której sklep kwiaciarski w Nowym Sączu został splądrowany, poniosła stratę w wysokości około 1 mln 600 tys. zł ◆ Mniejszą — bo „zaledwie" 300 tys. zł — wartość mają artykuły żywnościowe skradzione ze sklepu PSS „Społem" w Nowym Targu ◆ Z kiosku „Ruch" w krynickim Starym Domu Zdrojowym włamywacz zabrał papierosy i bilety WPK, łącznej wartości 1,5 mln zł ◆ 60 kg kawy „Wiener", radiomagnetofon „sony", kalkulator i zegarek elektroniczny — to łup nieproszonego gościa, który włamał się do kwiaciarni Ogrodniczego Zakładu Hodowlanego w Zakopanem.

Wypadki drogowe: Marian K., kierujący „fiatem 125p", potrącił idącego prawym poboczem drogi w Muszynie Zenona K. Pieszy poniósł śmierć ◆ Nic nie dała motocykliście Janowi P. ucieczka z miejsca wypadku. Funkcjonariusze MO ustalili, że to właśnie on spowodował śmierć pieszego.

Inne wydarzenia: W Nowym Sączu dwaj pracownicy zakładu ciepłowniczego kontrolowali przewody. Nastąpił wybuch gazu, który przedostał się do kanału ciepłowniczego. Obaj mężczyźni, poparzeni, przebywają w szpitalu.

elg.

(z informacji rzecznika prasowego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych)

W imieniu funkcjonariuszy RUSW w Nowym Sączu przepraszam Ob. mgr. **Tadeusza Kosia**, zamieszkałego w Nowym Sączu, za doznaną przez niego przykrość w czasie interwencji w dniu 24.02.1987 r.

Jakkolwiek nie znaleziono podstaw do kwestionowania samej zasadności interwencji funkcjonariuszy, to jednak formę jej podjęcia — a w konsekwencji dalsze związane z nią dolegliwości dla Obywatela — uważam za odbiegające od powszechnie stosowanych w tego typu przypadkach.

Szef
Rejonowego Urzędu Spraw
Wewnętrznych
w Nowym Sączu
ppłk mgr EDWARD BILIK

wie. Wspomagają nas oragnizatorzy kolonii, przy ich wydatnej pomocy remontujemy szkoły w Rabie Wyżnej, Sieniawie i Rokicinach.

Antoni Kolarz — przewodniczący Rady Narodowej Miasta i Gminy w Jordanowie:

— W radach narodowych działam od 1956 roku, a w tej kadencji jestem przewodniczącym. Projekt ustawy o samorządzie terytorialnym opublikowany w „Radzie Narodowej" nie przekonuje mnie. Przyjęcie takiej ustawy byłoby krokiem do tyłu. Lepsza jest obowiązująca obecnie ustawa i gdyby ją podeprzeć dobrymi przepisami finansowymi, mogłaby z rad narodowych uczynić prawdziwych gospodarzy terenu. Potrzebne są kompleksowe uregulowania ustawowe, ale o pozycji samorządów zadecydują ludzie do nich wybrani. **Jeśli wybory będą się odbywać na fali propagandy, w sposób emocjonalny — to wątpię, czy wybierzemy lepszych radnych niż mamy obecnie.** Obawiam się, by wybory do samorządów nie były podobne do tych do Sejmu i Senatu, a więc emocjonalne, bez oceny ludzi, ich możliwości działania.

Zasmuciła mnie dyskusja o przyszłości samorządów, która odbyła się w Senacie. Wielu mówców zbyt negatywnie oceniło działalność tysięcy radnych, uważając ich za masy przez kogoś manipulowane i kierowane, nie dostrzegano ich samodzielności w rozstrzyganiu wielu trudnych problemów. Mam wątpliwości, czy przy takim zróżnicowaniu sił politycznych w parlamencie możliwe jest opracowanie i uchwalenie optymalnej ustawy o samorządzie terytorialnym.

Wybrać najlepszych można tylko poprzez wybory w pełni demokratyczne, wolne od psychologicznego i propagandowego nacisku, bo to eliminuje nawet najlepszych.

Czy samorząd może być faktycznie samodzielny? Powinien on przejąć wiele obowiązków, np. utrzymanie szkół i ośrodków zdrowia, gospodarkę komunalną, zakłady usługowe. Widzę możliwość udziału samorządu w dochodach i zyskach przedsiębiorstw. Trzeba też będzie organizować własne przedsiębiorstwa, wchodzić w spółki oraz czerpać dochody z podatków i opłat lokalnych. Są to jednak możliwości uwarunkowane terytorialnie. Jordanów jako miasto mogłoby być samowystarczalne, ale czy można to powiedzieć też o małej gminie? W skład mienia komunalnego powinny wchodzić wszystkie obiekty służące danemu środowisku. Wiele względów przemawia za tym, by obecne miasto-gminy rozdzielić na gminy miejskie i wiejskie. Takie rozdzielenie musiałoby jednak kosztować, a obecnie nas na to chyba nie stać.

Niezwykle ważne są relacje między samorządem a administracją. Administracja musi respektować władcze kompetencje rady narodowej. Byłbym za tym, by nie wyodrębniać administracji samorządowej. Administracja gminna winna przede wszystkim realizować uchwały samorządu w sferze społeczno-gospodarczej, a ponadto w ściśle określonym zakresie wykonywać zadania administracji państwowej. **Proponuję, by w gminie administrację kierował naczelnik, a w mieście burmistrz.** Nie wracałbym do instytucji wójta. Starszemu pokoleniu kojarzy się ten termin z administrującym naciskiem na obywateli. Nazewnictwo jest jednak sprawą drugorzędową. Tak czy inaczej, szef administracji musi być przez samorząd wybierany i przed nim odpowiedzialny. Samorząd powinien być podporządkowany Prezydentowi lub Sejmowi (nie bardzo rozumiem, po co rząd powołał swego pełnomocnika do spraw samorządów — czy nie będzie on organem nacisku na samorządy? Jeśli tak — nie będą one samorządami w pełnym znaczeniu tego słowa).

Na razie utrzymałbym obecny podział kompetencji między szczeblem wojewódzkim a podstawowym, chociażby ze względu na niski jeszcze poziom przygotowania kadr w gminach. Aby samorządy sprawnie funkcjonowały, muszą dysponować dobrą administracją, wykształconą i wysoko opłacaną.

Myślę, że byłoby najlepiej, gdyby służby budowlane, geodezyjne i rolne znalazły się na szczeblu podstawowym. Gdyby to było jednak niemożliwe — to proponuję tworzenie specjalistycznych służb w rejonach, chociażby na wzór urzędów skarbowych. Myślę o rejonach geodezyjnych i architektonicznych, a także doradztwa i nadzoru oświatowego. Można też powoływać inspektorów oświaty dla kilku sąsiadujących gmin.

Rady narodowe już dzisiaj mogłyby pełniej realizować samorządową rolę, gdyby radni uwierzyli w swoje możliwości i swoje prawa. Po latach hegemonii administracji nad radami potrzebny jest psychologiczny przełom u tych ludzi. Nie wszyscy naczelnicy przyzwyczaili się również do tego, że są organami wykonawczymi rad narodowych, a nie odwrotnie. Wiele deformacji powstało też w wyniku bezpośredniego dyrygowania pracą administracji przez partie polityczne.

● Radna WRN **Maria Przepióra** z Dominikowic w imieniu mieszkańców swej wsi wystąpiła z wnioskiem o przedłużenie linii WPK do przysiółka Osiek. W piśmie skierowanym do Wydziału Komunikacji UW napisała: *mieszkańcy Dominikowic-Osieka to ludzie wykazujący duży stopień uspołecznienia, na rzecz swojej wsi wykonali wiele czynów społecznych, np. przy budowie drogi Dominikowice — Męcina, przy gazyfikacji i budowie sklepu. Przez wiele lat borykali się z trudnościami mieszkając w oddalonym przysiółku i zrobili wiele, by poprawić warunki bytowania.*

Mieszkańcy nie czekali biernie na realizację postulatu swej radnej: wykupili miejsce pod zajazd pętlicowy i budują go w czynie społecznym. Oddział WPK w Gorlicach zobowiązał się po wprowadzeniu nowego rozkładu jazdy wydłużyć linię autobusową do tego przysiółka.

ROMAN KOSTANECKI

Adam Ogorzałek

Poród w bólach

Zacznę od końca: kiedy już przeczytałem kilkaset krytycznych wniosków dotyczących kierownictwa PZPR, kiedy przewertowałem kilkanaście uchwał egzekutyw i komitetów terenowych postulujących zmiany w statucie i strukturze partii, kiedy poznałem kilkadziesiąt koncepcji programowych nowej partii urodzonych w miastach i gminach naszego regionu, i kiedy porównałem ten cały urobek z treścią licznych publikacji prasowych — przyszła na mnie chwila zwątpienia w sens demokracji. Jakże bowiem można pogodzić sprzeczne, wykluczające się wzajemnie opinie?

Jedni piszą: — *odrzucić skompromitowany centralizm demokratyczny, ukształtował się on w okresie walki zbrojnej, kiedy niezbędna była dyscyplina, potem stał się narzędziem dyktatur, a obecnie służy wyższym instancjom do rozkazywania.* Ale w innej rezolucji czytam: — *w PZPR nie było konsekwencji, uchwalano programy, których nikt nie realizował. To nie jest partia polityczna, ale wielki klub dyskusyjny. Nowa partia musi przyjąć żelazną regułę: swobodna dyskusja do chwili podjęcia uchwały wolą większości, potem już tylko realizacja przez wszystkich.*

Jedni: — *trzeba odejść od ideologii!* Drudzy: — *wyraźnie określić założenia ideologiczne.*

Jedni: — *stwórzmy partię ogólnonarodową.* Drudzy: — *tylko partia o jednoznacznym obliczu klasowym, leninowska!*

— *Powrót do źródeł, leninowska partia nowego typu — to hasła szkodliwe.*

— *Kierownictwo odeszło od podstawowej zasady, że raz zdobytej władzy się nie oddaje. Powinno za to ponieść konsekwencje.*

Ogień i woda. Dwa żywioły, których nie pogodzisz. A zewsząd wezwania, by zachować jedność.

W takich okolicznościach spróbowałem **scalić co możliwe, a pominąć, odłożyć na później — wszystkie rozbieżności.** Wynikiem selekcji jest tekst przedstawiony wpierw zespołowi Wojewódzkiej Komisji Zjazdowej, a następnie opublikowany w „Dunajcu" pod tytułem *Partia z moich marzeń*. Spełnia on na pewno jeden — powtarzany wielokrotnie — postulat: jest krótki, liczy zaledwie 21 zdań.

Starałem się też uwzględnić drugi postulat — zgłoszony między innymi przez **Mariana Janigę** z Gorlic: *uwolnić się od urzędowego żargonu, od nowomowy biurokratów.* Czy to się udało, nie jestem pewien. Najważniejsze jednak pytanie brzmi: czy jest to dostatecznie pełna *deklaracja intencji*? czy w oparciu o nią można budować wspólnotę polityczną zrzeszoną dobrowolnie dla ewolucyjnego przeobrażenia Polski w państwo demokratycznego socjalizmu?

— *Tak, to jest dobry punkt wyjścia* — telefonuje sędzia **Marek Rusin** z Nowego Targu. — *Zgadzam się z tym tekstem generalnie, a o szczegółach porozmawiamy przy okazji.*

A więc jest to już deklaracja dwóch osób — pomyślałem sobie. — Na utworzenie partii za mało, ale jako pierwszy krok wystarczy.

Czekając na reakcję Czytelników, uczestniczę w spotkaniach. Od początku idzie jak po grudzie — odwykliśmy od tworzenia własnych dokumentów politycznych, przez długie lata przesyłano je gotowe z centrali, niby dla konsultacji, ale jeśli nawet ambitniejsi członkowie partii zgłaszali uwagi, to i tak żadnych poprawek nie nanoszono.

Niewiara, że tym razem będzie inaczej — to pierwszy odruch. A zaraz potem kłótnia: o sposób precyzowania myśli, o przemilczenia, o język.

Najdalej idzie w krytyce dr **Wacław Raczkowski:** — *To jest dobry wstęp do deklaracji ideowej, albo preambuła statutu. Trzeba by te myśli rozwinąć. Podpisze się pod nimi każdy, poza jakimiś skrajnymi szaleńcami, ale one nie wystarczą, trzeba je wzbogacić o program, który będzie mówił o sprawach konkretnych. I jedna uwaga szczegółowa — ostatnie zdanie mówi, że nowa partia będzie się w walce politycznej kierować wskazówką: ani jednego ciosu ponad konieczność. Myśl jest słuszna, ale sformułowana zbyt publicystycznie.*

— *A ja zainteresowałem się tą deklaracją, dopiero po przeczytaniu tego zdania* — replikuje **Ewa Jasińska** z Mszany Dolnej.

— *To akurat cytat z prof. Tadeusza Kotarbińskiego* — wyjaśniam.

Wacław nie ustępuje: — *Ale źle brzmi językowo w takim dokumencie.*

— *Trzeba przełożyć na język pezetperowski?*

— *Nie dokuczaj!*

— *Muszę. Chcę pojąć, dlaczego w taki sposób nie możemy się porozumiewać między sobą?*

— *Po prostu to nie konweniuje z całością.*

— *Spróbujesz napisać swoją wersję?*

— *Proszę bardzo.*

Wracamy po tej utarczce — na pewno nie ostatniej z zakresu stylistyki — do rozmowy o treści. **Stanisław Maczewski** z Nowego Targu ma wątpliwości, czy obroni się sformułowanie dotyczące dostępu do oświaty: — *Dla pewnych grup społecznych ten dostęp jest wciąż utrudniony, mam na myśli wieś... Natomiast bardzo ważny jest fragment, który mówi, że grunt dla obecnych przemian systemu politycznego przygotowali nie tylko członkowie PZPR, którzy mieli odwagę przeciwstawiać się złu rozpanoszonemu w aparacie władzy, lecz także ci ludowcy, demokraci i bezpartyjni, którzy — na miarę swych sił — trwali w oporze wobec niesprawnego systemu.*

Uznanie tych faktów wychodzi naprzeciw wielu ludziom, którzy nie ponoszą odpowiedzialności za przeszłość. Ale nie jestem przekonany do sformułowania, że partia ma stawać na czele niezadowolenia społecznego — czy w każdym konflikcie między pracodawcami a ludźmi pracy i między aparatem władzy a społeczeństwem zawsze powinniśmy być po stronie niezadowolonych? I jeszcze jedna wątpliwość: czy wszystko z praktyki PZPR odrzucamy? Czy jest ona obciążona tylko złym dziedzictwem — jak twierdzą towarzysze z Krynicy w nadesłanym materiale? Podkreśliłbym też troskę o siłę państwa. Przerażają mnie ostatnio wcale nie odosobnione dążenia do osłabienia obronności kraju. Któż się wówczas będzie z Polską liczył?

Dr **Stanisław Kuta:** — *Byłbym za wyraźniejszym określeniem usytuowania partii polskiej lewicy w panoramie tworzących się ugrupowań. Brakuje mi też jasnego stosunku do — powszechnie dziś dyskutowanej — kwestii reprywatyzacji. Będzie to na pewno czynnik różnicujący poglądy i postawy.*

Zakończył Stanisław Kuta wnioskami:

— **Partia jako wspólnota ludzi, a nie partia struktur organizacyjnych. Wspólnota młodych dla przyszłości** (nawet jeśli starsi towarzysze nie w pełni poprą takie postawienie akcentu). **I jeszcze jedno: mniej teorii, więcej praktycznego podejścia do życia, by program był czytelny dla szeregowych członków partii, osadzony w realiach miasta czy gminy.**

Nowa partia musi szanować swych członków, bronić ich w potrzebie.

Ewa Jasińska: — *O takich samych problemach jak my dzisiaj, myśleli ci, którzy kiedyś zakładali partię. Chcieli, by była ona dla ludzi, by człowiek człowiekowi był towarzyszem. Ale już 15 lat temu I sekretarz nie był dla mnie towarzyszem, raczej panem-towarzyszem... W partii z moich marzeń zmieścić się powinny różne nurty, byłaby ona otwarta na sprawy, które niesie życie, ale i wierna dawnym ideałom. Przecież nie wszystko w czterdziestoleciu było złe, nikt nie ma prawa deptać tego, co dobre, co zostanie...*

Teraz — jako harcerka — chciałabym zwrócić uwagę, że kiedy wchodzę do komendy chorągwi w Słupsku czy Suwałkach — to traktują mnie jak druha. A jak to wygląda w komitetach? Tworząc zatem nowy ruch, z którego wyłoni się partia, pamiętajmy i o takich szczegółach, one są ważne. Mniej zajmujmy się Chinami i sprawami wielkiego świata, a bardziej tym co wokół nas.

Wacław Raczkowski: — *Trudności życia powszedniego i zapowiadana ekonomizacja świadczeń socjalnych sprawią, że ludzie gorzej sytuowani będą ciążyć w stronę lewicy. Przybędzie zwolenników poglądu, że państwo powinno dofinansowywać np. wypoczynek młodzieży. Albo — inny przykład — czy oświata prywatna może liczyć na szersze poparcie? Jeśli wystąpimy z programem chroniącym interesy ludzi pracy, znajdziemy poparcie.*

Stanisław Kuta: — *Setki takich zespołów jak nasz pracuje w tej chwili w całym kraju. Powinniśmy teraz ze swoimi przemyśleniami pójść do różnych środowisk — może jeszcze nie z programem, ale z deklaracją intencji. Skorygują ją, uzupełnią wszyscy, którzy zechcą. Dopiero wtedy prześlemy nasze stanowisko do Centralnej Komisji Zjazdowej. A jeśli zgody nie osiągniemy, to przedstawimy dwie lub trzy platformy — do wyboru.*

★

Z zamętu, ze swarów i emocji wyłania się powoli zarys nowej partii. Są wyraźne ostrzeżenia:

— Jesteśmy za jednością, ale niech nikt od góry nie waży się niczego narzucać.

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Piszą do nas

— *Moje nazwisko i adres proszę zachować do wiadomości redakcji, bo mogę mieć trudności* — pisze nowotarżanin, który za pośrednictwem „Dunajca" chce przestrzec obywateli przed oszustwami nieuczciwych kuśnierzy. Nasz korespondent nie sili się na uogólnienia, nie twierdzi, że wszyscy rzemieślnicy są nierzetelni. Ale — jako uczeń, a następnie pracownik kilku zakładów kuśnierskich w Nowym Targu i okolicy — zgromadził dostatecznie dużo spostrzeżeń, by zabrać głos.

Oto z czym nie mogę się pogodzić: kiedy przyjmują do wyprawienia skóry owcze na kożuch, żądają sześć lub siedem sztuk skór średniej wielkości (a nawet dużych). Z góry uprzedzają, że surowiec może się okazać zły, lub że nie wystarczy go na całość. A dobrze wiedzą, że ta ilość jest wystarczająca, gdyż zużywają cztery średniej wielkości skóry na przeciętny kożuch męski czy damski (plus obszycie lub kołnierz). Na kożuch większy (o długości 120 cm) wystarczy sześć skór.

Inny przykład: kupując partię 50 skór, z których musi wyjść 10 sztuk kożuchów damskich — bo taka jest u nich norma — zakładają, że pięć skór ma wady. Wymieniają je na dobre przyjęte od chłopa do wyprawy (dają mu termin dwumiesięczny, żeby uzyskać czas na podmianę). To oszustwo jest możliwe, bo przyjmowanych od chłopa skór nie znaczą, a jeśli nawet znaczą, to tak żeby móc je zamienić. Chłopu po wyprawie i podmianie tłumaczą, że kożuch z tego nie wyjdzie, bo mało lub są wady. Może uszyć, jeśli chce z takimi wadami, klient przeważnie się godzi, bo co ma robić?

Te praktyki sprzyjają nieuczciwemu bogaceniu się bez żadnego ryzyka. Proponuję, aby klient sam znaczył swoje skóry przez nabijanie lub farbowanie punktowe włosu, albo przez nacięcia skór. Umożliwi to rozpoznanie swojego surowca przed szyciem kożucha.

Jeszcze inny przykład bogacenia się to najem sezonowy do pracy w godzinach nocnych (gdy kontrole nie chodzą), a także zlecanie szycia poza zakładem (niektórzy szyją dziennie 10 sztuk). Bywa, że zmuszają niepełnoletnich uczniów do praktyki od ósmej rano do siódmej wieczorem, a w sezonie i do dziesiątej. Jak taka praktyka wygląda, mógłbym wiele powiedzieć...

Sprawy te nie są kontrolowane przez Cech. Czy uczniowie muszą się z tym godzić? Otóż jest to wymuszone groźbą rozwiązania umowy o naukę i praktykę. Boli mnie, gdy widzę słabych fizycznie chłopców, często niedożywionych, którzy tracą zdrowie podczas takich praktyk. Oburza brak wentylacji i kurz, dopuszczanie do eksploatacji warsztatów nie posiadających zabezpieczenia bhp. Powinien być obowiązek zapewnienia ubrania roboczego, by uczniowie i pracownicy wyglądali jak ludzie, a nie jak obdartusy.

Niektórzy kuśnierze są w stanie kupić samochód w ciągu roku. Są różne sposoby wytłumaczenia się ze wzbogacenia, nie będę ich tu opisywał. Wiem o popijawach, które się organizuje w razie wyłapania przekroczeń różnych przepisów. Popijawy urządza się też po ubiciu dobrego interesu, to znaczy po sprzedaniu bubla klientowi „ze świata", jak to nazywają. Nieraz w tych popijawach uczestniczą uczniowie.

Drukując ten list uchronicie być może część klientów przed rozczarowaniami, jakie widzę nieraz w ich oczach, gdy odbierają kożuch. A pseudorzemieślniczy może się zastanowią w głębi sumienia nad swoją moralnością.

Listu tego nie podpisujcie.

● Czytelniczka z gminy Korzenna:

Minął przeszło miesiąc od mojego poprzedniego listu, na który dość szybko odpowiedział dyrektor Wydziału Handlu. Ale odpowiedział w ten sposób, że się zwróciłem do dyrektora Izby Skarbowej, by tamten zbadał, skąd się biorą wysokie ceny na mięso i wędliny. No i kamień w wodę, był list, były obiecanki i na tym się skończyło. Od tego czasu wszystko drożeje jak chce, nikt już chyba tego nie kontroluje. A jak szybko drożeje, to niech poświadczy, co pisał 24 września dyr. Malinowski, że kilo masła kosztuje 3640 zł, a dziś? Kostka ćwierćkilowa niewiele tańsza...

Równocześnie z ponagleniem od Czytelniczki z Korzennej wpłynęła obszerna odpowiedź dyr. Izby Skarbowej, mgr. **Józefa Pietrzaka**, który zlecił kontrolę i analizę kosztów wpływających na poziom cen mięsa i mleka oraz ich przetworów. Zamieścimy tę interesującą informację dopiero za tydzień, gdyż nie starczy dziś na nią miejsca w tej rubryce. Na razie główna konkluzja z analizy przeprowadzonej przez Izbę Skarbową: *decydujący wpływ na ceny żywności mają koszta surowca; bez znajomości problemu nie można wyciągać wniosków o zasadności cen i rzetelności wprowadzenia gospodarki żywnościowej.*

● Pan **Władysław Gorzan** ze Starego Sącza:

My mieszkańcy ulic Byłych Więźniów Politycznych, Nadbrzeżnej, Osiedla Piaski, pracownicy szkółki leśnej i inni dojeżdżający, zwracamy się do was o interwencję w sprawie przystanków autobusowych WPK. Zbliża się trzecia zima, a my, korzystający z WPK, pozostajemy znów bez dachu „nad głową". Wiadomo wszystkim, znającym okolice Starego Sącza, jak tu wieje wiatr, zbliżają się również jesienne słoty a WPK nie myśli o ustawieniu wiat. Jest wiata na rozjeździe nowo zbudowanej drogi na Krynicę. Należy przenieść ją na któryś z istniejących przystanków. Podczas mojej telefonicznej interwencji w tej sprawie oświadczono mi, że istniejąca wiata jest zniszczona i nie nadaje się do przeniesienia. Oświadczono mi również, abym w tej sprawie zwrócił się do Urzędu Miasta. Tam oświadczono mi, że sprawa przystanków leży w gestii WPK i moim zdaniem słusznie. Nas korzystających z usług WPK nie interesuje, kto ma te wiaty ustawić, one mają być ustawione na przystankach. Należy je jednak ustawić jak najszybciej, nie czekając na zimę.

NOWOTARSKIE SPRAWY

Handlem Nowy Targ słynął wprzód nim zasłynął kożuchami. Może dlatego stworzenie precedensu w sferze prywatnego handlu i usług przypadło właśnie stolicy Podhala — 1 września zaistniała tu formalnie Kongregacja Kupiecka, zarejestrowana przez Sąd Wojewódzki na prawach stowarzyszenia.

Do 1 stycznia 1989 roku monopolistą skupiającym przedstawicieli prywatnej inicjatywy na naszym terenie było Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług z Zarządem Wojewódzkim w Nowym Sączu i biurem w Nowym Targu. Delegatura nowotarska obejmowała swoim działaniem teren dawnego powiatu, jednak sprawy pożyczek, zapomóg, talonów załatwić można było tylko w biurze Zarządu Wojewódzkiego.

Kongregacja Kupiecka zawiązała się przy ogólniejszej tendencji likwidowania administracyjnej „nadbudowy" i brania swoich spraw we własne ręce, ale w czasie, kiedy zrzeszanie się nie jest już dla prywatnych handlowców przymusem. Zarząd nowo powstałej Kongregacji, aczkolwiek jeszcze bez osobnego lokalu i administracyjnego etatu, deklaruje nawiązanie do wiekowej tradycji Kongregacji Kupieckiej w Nowym Targu, podległej niegdyś Bractwu Kurkowemu w Krakowie. Sztandar Kongregacji, z pięknie haftowanym herbem miasta i godłem II Rzeczypospolitej, z okrętem unoszącym się na falach i okiem Opatrzności czuwającym nad bezpiecznym żeglowaniem, znajduje się teraz w nowotarskim biurze Zrzeszenia. Dziś na zmąconych wodach rzeczywistości handlowej chyba równie trudno być sobie *sterem, żeglarzem, okrętem,* jak i stosować dawne reguły nawigacji — choć z różnych powodów...

Spełniając faktycznie rolę związku zawodowego, myśli Zarząd młodej Kongregacji stworzyć członkom takie warunki, by swoje bytowe sprawy mogli załatwiać na miejscu, bez zamykania sklepów i całodziennej wyprawy do Sącza, czyli mogli tu: uzyskać nieoprocentowaną pożyczkę, wyrękę w negocjacjach z Wydziałem Handlu, naczelnikiem, Izbą Skarbową, także aktualną informację o przepisach podatkowych. Majątek trwały nabyty dzięki składkom członkowskim byłby wtedy własnością miejscowej Kongregacji, a nie Naczelnej Rady Zrzeszenia, działalność socjalna — może sprawniejsza i skuteczniejsza niż w sytuacji podzielenia kompetencji między terenowe i wojewódzkie biuro. Inicjatorzy podkreślają też fakt oczywisty, że z Jabłonki, Rabki, Czarnego Dunajca, Jordanowa i Skawy bliżej do Nowego Targu niż do Nowego Sącza. Wysokość składek miałaby się utrzymywać na poziomie niższym niż kwoty ustalane przez Zrzeszenie.

Dziewięćdziesięcioosobowe grono, które już w styczniu skrzyknęło się, by zadość uczynić rejestracyjnym wymogom, wybrać Zarząd i zredagować statut Kongregacji — to przeważnie właściciele kwiaciarni, kiosków owocowo-warzywnych, punktów gastronomicznych, sklepów odzieżowych i przemysłowych. Do działalności usługowej trzeba też zaliczyć prywatne biuro pisania podań i biuro geodezyjne. Wiedzą ci ludzie, że trzeba im uzupełniać handel państwowy, ale że nie zdołają go wyręczyć. Znalazłoby się wśród nich wielu chętnych do sprzedawania żywności, ale skutecznie hamuje te inicjatywy brak odpowiednich warunków lokalowych, zwłaszcza magazynów i chłodni, a Sanepid stawia ostre wymogi. Tamą dla powstawania prywatnych masarni jest brak ubojni na całym Podhalu i w najbliższym jego sąsiedztwie. Trudno liczyć, że najbliższa przyszłość zmieni tę sytuację, trudno też wiązać nadzieje z „Igloopolem", choć wcześniej słyszało się o koncepcji wybudowania kombinatu mięsnego nie opodal wschodniej granicy miasta.

Na razie członkowie Kongregacji zapraszają w swoje szeregi sąsiadów z Zakopanego, Rabki i innych miejscowości (zapisy możliwe w godzinach otwarcia komisu przy ul. Manifestu Lipcowego 1), liczą także na tych, którzy po zniesieniu obowiązku zrzeszania się wybrali niezależność.

Instytucja macierzysta — a teraz konkurencyjna — nie przestała jednak działać — przy rynku codziennie po dwie godziny czynne jest biuro Zrzeszenia. Z pamiątek przetrwał tu istotnie tylko sztandar Kongregacji Kupieckiej z haftowanymi złotem datami 1919 — 1939, bowiem stare dokumenty kupieckie przewędrowały do Sącza na czas pisania kroniki. Trudno tu było ustalić, jaka część członków Zrzeszenia przeniosła się do Kongregacji, a ilu po styczniu uznało, że przynależność jest im zbędna, jednak okazało się, że wierni Zrzeszeniu są raczej handlowcy z *terenu:* z Czarnego Dunajca, Jabłonki, Skawy, Jordanowa, Krościenka i Rabki.

8 grudnia kupcy będą mieli swoje święto — nie wykluczone, że już wtedy objawią się skutki zadziałania konkurencji i okaże się, pod czyim sztandarem skuteczniej bronią handlowcy swoich interesów.

★

Od jakiegoś czasu daje o sobie znać niepokój mieszkańców o postępy gazyfikacji. Na szczęście jest to niepokój twórczy: nowotarżanie z Niwy, Grela, Klikuszówki już chcą wyjść i kopać — społeczne komitety wybrano we wszystkich dzielnicach. Oczywiście nie brakuje też sceptyków towarzyszących każdemu dziełu.

Tych, którzy w terminie dokonali wpłat, **Józef Różański,** przewodniczący Społecznego Komitetu Gazyfikacji — pragnie uspokoić: mimo dających się wszędzie we znaki ograniczeń, gaz dla Nowego Targu zagwarantowany jest tak samo jak dla Rabki i Zakopanego, a nie wykluczone, że będziemy go mieli nawet wcześniej niż Zakopane, gdy instalacje wewnętrzne w budynkach powstawać będą równocześnie z siecią. Właściciele budynków w Ludźmierzu (przy drodze Nowy Targ — Czarny Dunajec) i mieszkańcy osiedla Bór już winni zlecać do wykonania projekty instalacji wewnętrznych, warto też wcześniej zaopatrzyć się w urządzenia. O gazomierze przezornie nabyte przez Społeczny Komitet pytać można w Wydziale Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta.

Jedyne perturbacje wiązały się z faktem, że tarnowskie Biuro Projektów Gazowniczych nie wykonało zleconej mu pracy i musieli to zrobić projektanci krakowscy. W każdym razie materiały są już zgromadzone, rury zaizolowane, a wykonawcy przystąpili do dzieła — są to dwie firmy prywatne z Limanowej, które dały się już poznać jako doświadczone i solidne. Całe przedsięwzięcie okaże się być może tańsze niż w Rabce i Zakopanem, bo prowadzone systemem gospodarczym. Jeśli tylko pogoda dopisze, jest szansa dotarcia pod koniec roku z siecią gazowniczą na osiedle Bór — gaz dla osiedla popłynie ze stacji redukcyjnej między Rogoźnikiem a Zaskalem. Ze stacji w Lasku gaz dostaną mieszkańcy Niwy i Grela.

Pozostaje kwestia finansowa. Mieszkańców, którzy wpłacili swój udział terminowo, nie dotkną już dopłaty. Ale jest to zaledwie połowa ogółu nowotarżan. Największe zainteresowanie sprawą gazyfikacji wykazali właściciele prywatnych domów, mniejsze — lokatorzy w budownictwie spółdzielczym, a najgorzej było w blokach komunalnych. Spóźnialscy do końca września płacili kwoty pomnożone przez trzy, a do końca grudnia będą to sumy pięciokrotnie wyższe od pierwotnie ustalonych. Co podzieje się z cenami w przyszłym roku — nikt nie potrafi przewidzieć. Aktualna pozostaje przestroga, że kto teraz nie przystąpi do gazyfikacji, potem będzie mógł podłączyć się do sieci nie wcześniej niż za 10 lat, i musi się liczyć z drastycznymi ograniczeniami w przydziałach gazu butlowego.

(szop.)

KACik pptk. Glińskiego

Komu poszewkę, komu prześcieradło?

Dzwonek zabrzmiał ostro, natarczywie. Po otwarciu drzwi Barbara G. stwierdziła, iż sprawcą hałasu jest młody człowiek. Już miała mu powiedzieć coś przykrego, lecz mężczyzna zdobył się na kurtuazyjne przeprosiny i przy okazji zapytał Barbarę G., czy nie wie nic o miejscu pobytu swej sąsiadki — pani M. Nie potrafiła udzielić konkretnej odpowiedzi, co szczerze zmartwiło nieznajomego. W toku konwersacji udobruchana już Barbara G. dowiedziała się, że młody człowiek jest dostawcą dla sąsiadki kompletów pościelowych i że ten poszukiwany towar ma po wielce atrakcyjnej cenie. Nieśmiało zapytała, czy i dla niej nie znalazłoby się coś w zapasach nieznajomego? Ku swemu zadowoleniu usłyszała odpowiedź twierdzącą. W dyskurs wmieszała się jeszcze przyjaciółka, która u Barbary G. była akurat z wizytą. I ona została przez nieznajomego potraktowana pozytywnie.

Barbara G. zdecydowała, że wyłoży całą należność — za siebie, koleżankę i sąsiadkę — i wyciągnęła domowe zasoby. Szkopuł był jednak w tym, że sprzedawca miał towar w samochodzie zaparkowanym kilka przecznic dalej. Kto pójdzie po pościel? Zdecydowano, że problem zostanie rozwiązany przy pomocy dwunastoletniej córki gospodyni. Dziewczynka miała po załatwieniu koniecznych formalności — po odbiorze towaru i zapłaceniu pieniędzy — natychmiast wracać do domu, by zdążyć na określoną godzinę do szkoły. Minął jednak dłuższy czas, a córka nie powracała. Niepokój zaczął targać Barbarą G. — wszak słyszała o zboczeńcach, kidnapingu i innych przestępstwach na nieletnich. Tymczasem do domu powróciła sąsiadka — pani M. i oświadczyła, że żadnej pościeli u nikogo nie zamawiała. Sytuacja zaczęła być groźna. Skrzyknięci na pomoc sąsiedzi próżno penetrowali najbliższą okolicę. Barbara G. zdecydowała się więc na zgłoszenie o zaginięciu dziecka do gorlickiego RUSW.

W chwili gdy oficer dyżurny przyjmował zgłoszenie, wydając jednocześnie dyspozycje znajdującym się w mieście patrolom, nadeszła informacja, iż dziewczynka się odnalazła. Rzekomy sprzedawca zaprowadził ją do jednego z gorlickich osiedli. Tam przed jakimś blokiem, starając się zachować pozory uczciwego działania, odebrał od dziewczynki pieniądze i polecił, by zaczekała przed domem, a on uda się po towar do jednego z mieszkań. Dziewczynka czekała kilkanaście minut, nieznajomy jednak nie wracał. Zaniepokojona weszła do klatki schodowej i stwierdziła, że jest ona przechodnia. Mężczyzna mógł więc przejść na drugą stronę bloku. Usiadła na ławeczce sądząc, iż sytuacja się jeszcze wyjaśni. Minęła jednak godzina, a mężczyzna nie wracał. Płacząc poszła do domu.

Funkcjonariusze służby kryminalnej, do których trafiła ta sprawa, na podstawie rysopisu podanego przez Barbarę G. i jej przyjaciółkę wytypowali jako sprawcę przestępstwa niejakiego Marka N., który już dwukrotnie zasiadał na ławie podsądnych jako sprawca oszustwa, a kilka miesięcy temu opuścił zakład karny. Początkowo nawet pracował, lecz rychło doszedł do wniosku, że roboty fizyczne nie dają nic prócz odcisków i zajęcie porzucił. Skądś jednakże musiał brać gotówkę, skoro w knajpach wydawał znaczne kwoty, a wiadomo było, że na pomoc rodziny nie mógł liczyć.

Po kilku dniach Marka N. zatrzymano i okazano poszkodowanym. Nie było wątpliwości — to był ów rzekomy dostawca.

W trakcie prowadzonego postępowania przygotowawczego ustalono, że w powyższy sposób Marek N. zarobkował już od dłuższego czasu. Interesy związane ze „sprzedażą bielizny pościelowej" załatwiał gdzie mógł, z każdym chętnym do wejścia w tego typu transakcje. Na przykład z Jerzym N. spotkał się przy piwie w „Juhasie", gdzie pan Jerzy przebywał prawie codziennie, by swoją porcję wypić i rozejrzeć się, co w towarzystwie słychać. Tego dnia dosiadł się do jego stolika nieznajomy, z którym po kilku kuflach grybowskiego jasnego serdecznie się zaprzyjaźnił. Gadali sobie o tym i owym, także o trudnościach zaopatrzeniowych występujących na gorlickim rynku. W trakcie owej dyskusji Marek N. nieśmiało podszepnął, że dla takiego przyjaciela gotów jest załatwić poprzez znajomości w magazynach bieliznę pościelową. Jerzy N. od razu połknął haczyk sądząc, że zrobi frajdę żonie. Zamówił dwa komplety i od razu uiścił zapłatę, gdyż taki był warunek nowego przyjaciela. Czekała go jednak przykra niespodzianka, gdyż przyjaciel nie pojawił się z zamówionym towarem.

Pieniędzy od Jerzego N. wystarczyło Markowi N. na kilka dni. Akurat gdy w kieszeni pojawiła się pustka, spotkał na ulicy znajomego i bez większych ceregieli zaproponował „interes pościelowy". Znajomy odesłał go do żony, która była ekspedientką sklepową. Ta zdecydowała, by Markowi N. zawierzyć, choć przeszłość jego znała dość dobrze. Wręczyła pieniądze oczekując, że Marek obietnicy dotrzyma. Czekała jednak próżno. Wyruszono więc na poszukiwania oszusta, lecz ten bawił już w Jaśle na gościnnych występach.

Zgodnie z utartym schematem Marek N. znalazł kolejną ofiarę — mieszkankę Ropicy Dolnej. Marek N. przesiedział pracowicie cały dzień w „Tarasowej" i gdy pieniądze mu się skończyły, postanowił wrócić do domu drogą przez Blich. Przypomniał sobie, że w tamtejszych okolicach zamieszkuje jego przyjaciel i postanowił go odwiedzić. Pech jednak chciał, że przyjaciela nie zastał. Wdał się zatem w dyskusję z jego matką i od słowa do słowa dowiedział się, że w związku z panującą inflacją zamieniłaby posiadane złote na towary. Marek wystąpił z propozycją sprzedaży bielizny, powołując się na możliwości siostry, która w handlu pracuje. Matka przyjaciela wyciągnęła „gorący" pieniądz i zadowolona oczekiwała na dostawę. Z błędnego mniemania o uczciwości Marka wyprowadził ją dopiero syn.

Tym sposobem Marek N. naciągnął kilkanaście osób, a wśród nich i kilka takich, które wiedziały o jego smykałce do wyłudzania pieniędzy. Całą zarobioną w ten sposób gotówkę oszust przeznaczył na „przelew", podróże taksówkami i zabawy ucieszne w Gorlicach i okolicy. Aż wpadł — przy kolejnym występku. Wpadłby zapewne wcześniej, lecz większość oszukanych o swych przypadkach nie zgłaszała...

Z uwagi na pewną przypadłość zdrowotną Marka N. prokurator nie podjął decyzji o jego aresztowaniu. Młodzieniec powrócił więc do działalności w swoim „fachu". Może próbować dotrzeć do kogoś z Was, drodzy Czytelnicy, bądź z bielizną pościelową, bądź to z czymś innym.

Poród w bólach

(CIĄG DALSZY ZE STR. 4)

Nikomu nie odmawiamy prawa do głoszenia swoich koncepcji, ale **decyzje o kształcie nowej partii niech będą w rękach ludzi, którzy teraz uzyskają poparcie mas.**

— W kampanii przedzjazdowej równe szanse — w dojściu do głosu i w ubieganiu się o mandaty delegatów — muszą mieć wszyscy. Nadmierny pośpiech i działanie pod presją terminów i harmonogramów sprzyja starej kadrze.

Jest determinacja:

— Stanowczo **żądamy budowania partii od dołu,** ponieważ ludzie traktują jako swoje tylko to, do czego osobiście przyłożyli ręki. Ważny jest również czynnik psychologiczny: **ukierunkowana na nowe cele, innymi niż dotąd metodami posługująca się partia, potrzebuje nowych twarzy, nowego aktywu uwolnionego od obciążeń i garbu przeszłości.**

— Tworzymy partię, która za cel stawia sobie harmonizowanie demokracji i efektywności gospodarczej, interesu człowieka pracy i państwa. Która chce uformować **ustrój silny różnorodnością, gdzie każda siła polityczna czuć będzie na plecach oddech konkurenta, gdyż niczego lepszego nie wymyślono dla ubezpieczenia społeczeństwa przed wynaturzaniem się partii rządzącej.** Nam i naszym rywalom grozi i zawsze grozić będzie — to samo: układy ponad prawem, znieczulica, koterie, lenistwo. Ludzie są ułomni, tworzone przez nich organizacje — również. Idzie więc o wdrożenie mechanizmu wzajemnej kontroli.

A skoro tak — to na pierwszą linię wysłać musimy nową kadrę, z nowym językiem i stylem, ze świeżą wrażliwością.

ADAM OGORZAŁEK

Zaprosili nas

● Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Nowym Sączu na posiedzenie plenarne;

● Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego na konferencję prasową poświęconą nowosądeckiemu rzemiosłu;

● Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON na ostatnie plenarne posiedzenie;

● Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego „Podhale" w Zakopanem na Wystawę Ofertową oraz sympozjum firmy Festo-Tooltechnic z Austrii;

● Mała Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na wystawę malarstwa Jacka Szawdyna.

LESZEK ZYZDA

Co z socjalizmem?

Większość społeczeństwa z niepokojem patrzy na to, co dzieje się obecnie w Polsce, a więc jak szaleje drożyzna i inflacja. Ale nie wszyscy rozumieją, że równocześnie odbywa się grabież majątku narodowego i demontaż bardzo wątłej bazy socjalistycznej. Wielu nie odróżnia bowiem marksizmu od stalinizmu, i sojalizmu od komunizmu. Socjalizm i komunizm mają jednak wiele odmian i są różnie interpretowane pod rozmaitymi długościami i szerokościami geograficznymi.

Dla Polaków na pewno bliższe jest pojęcie socjalizmu niż komunizmu, bo ten ostatni kojarzy się ze stalinizmem i sowietyzmem (chociaż francuski i włoski komunizm różnił się zawsze od radzieckiego).

Mnie jednak nie chodzi o komunizm, lecz o socjalizm, jako teorię i praktykę opracowaną przez K. Marksa i F. Engelsa i rozwiniętą przez Polską Partię Socjalistyczną w latach 1892-1948.

Na pewno starsi sądeczanie, pamiętający lata międzywojenne, potrafiliby powiedzieć, czym różnił się socjalizm głoszony przez PPS od komunizmu głoszonego przez KPRP, KPP i KZMP.

Współczesne pokolenie dwudziestolatków, legitymujące się świadectwami maturalnymi, a nawet indeksami wyższych uczelni, nie potrafi określić, czym różnili się socjaliści od komunistów. Jednego takiego, co dość często woła *Precz z komuną!* zapytałem, czy również krzyczy *precz z socjalizmem!* Oznajmił mi, że komunizm i socjalizm to jedno i to samo. Odesłałem go więc na korepetycje do niemieckich, włoskich, angielskich i francuskich studentów — socjaldemokratów i komunistów — by się dowiedział o owych różnicach.

Studiując broszury Henryka Polowca, rodaka w Nowego Sącza, popularnego tu w latach trzydziestych działacza PPS i OMTUR, z zawodu ślusarza (broszury te napisał i opublikował w latach 1953-1956 w Wielkiej Brytanii) stwierdzam, że ów działacz emigracyjnej PPS, krytykujący bolszewizm i komunizm, wypowiadał się z całą mocą za ideologią swej młodości, to jest za marksowskim socjalizmem rozwiniętym na polskim gruncie przez Ignacego Daszyńskiego, Mieczysława Niedziałkowskiego, Norberta Barlickiego, Stanisława Duboisa, Hermana Liebermana i Kazimierza Pużaka, których obecnie szanuje także PZPR.

Natomiast krytycznie odniósł się Polowiec do szeregu emigracyjnych działaczy endeckich i sanacyjnych, zarzucając im różnego rodzaju nadużycia finansowe i oddanie się na żołd obcemu wywiadowi. Nie przepuścił NKWD i polskiej bezpiece, a także administracji państwowej, piętnując totalizm i wypaczenia. Nie przepuścił również Ciołkoszowi i Arciszewskiemu za ich skumanie się z sanacją i endecją oraz pozostanie na łasce obcych mocodawców.

Obecnie widzę potrzebę renesansu polskiego socjalizmu w wydaniu Ludwika Waryńskiego, Bolesława Limanowskiego, Feliksa Perla, Ignacego Daszyńskiego, Kazimierza Kelles-Krauzego, Adama Próchnika, Mieczysława Niedziałkowskiego, Norberta Barlickiego, Stanisława Duboisa, Oskara Langego, Jana Strzeleckiego, Czesława Bobrowskiego, a także Władysława Gomułki.

Równocześnie postuluję ujawnienie i opublikowanie łącznie z krytycznymi komentarzami opracowań Bolesława Bieruta i Hilarego Minca, a także materiałów III Plenum KC PZPR z listopada 1949 i z II Zjazdu PZPR z 1954 r. Pozwoli to na dokonanie konfrontacji ideologicznej i zrozumienie różnic dzielących polski socjalizm od stalinizmu i bierutowszczyzny, a także od sowietyzmu.

Konieczne jest przedstawienie we właściwym świetle historii polskiego ruchu robotniczego. Ze swej strony postaram się przedstawić zarys dziejów PPS w Nowym Sączu.

Kierunki działalności ideowej i politycznej na przestrzeni lat 1892-1948 nowosądeckiemu ruchowi socjalistycznemu nadawali: Jan Matkowski, Franciszek Bielat, Piotr Główczyk, Antoni Broszkiewicz, Roman Lazarowicz, Ignacy Pażucha, Zygmunt Lisiewicz, Piotr Dąbrowski, inż. Józef Nowak, Józef Konieczny, Henryk Polowiec, Stefan Ryniewicz, Antoni Berger, Ryszard Mędlarski, Franciszek Krzyżak, Antoni Grela, Stefan Turski, Julian Anzel, Alfred Greń, Józefa Samoderowa, Anna i Ignacy Wolfstalowie, bracia: Adolf, Alfred, Józef i Wilhelm Zyzdowie, bracia Wojciech i Władysław Tyczyńscy, bracia Eugeniusz i Antoni Zenglowie, Zawiła, Józef Niemiec, Eugeniusz Kołodziej, Wiktor Łukaszczyk, Emil i Henryk Mizianty, Stanisław Szoski i wielu jeszcze działaczy PPS-D, PPS, TUR, OMTUR i Czerwonego Harcerstwa oraz kolejarskiej spółdzielni spożywców ściśle zespolonej z ruchem socjalistycznym. Z ruchem tym wiązał się też Teatr Robotniczy oraz Orkiestra ZZK i Klub Sportowy „Sandecja", a także Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Jeśli ktoś nawet był bezpartyjny i nie zorganizowany w OMTUR czy Czerwonym Harcerstwie, to uczestnicząc w wymienionej Spółdzielni i Teatrze Robotniczym czuł się cząstką nowosądeckiego ruchu socjalistycznego.

Ruch ten rozpoczął się u nas wcześniej niż w innych ośrodkach robotniczych Polski, bo już w 1890 roku założono placówkę stowarzyszenia robotniczego „Siła" (o charakterze oświatowo-zapomogowym) prowadzącego różnorodną działalność polityczną. Z tego stowarzyszenia powstały zalążki utworzonej w styczniu 1892 r. we Lwowie Galicyjskiej Partii Socjalistycznej, która w pięć lat później zmieniła nazwę na Polska Partia Socjalno -Demokratyczna Galicji i Śląska Cieszyńskiego.

W założycielskim zjeździe partyjnym uczestniczyła delegacja z Nowego Sącza. W trzy lata później w 1895 r. w Nowym Sączu odbył się IV Zjazd Galicyjskiej Partii Socjalistycznej. W 1899 r. nowosądecka PPS-D liczyła 230 członków.

W 1898 roku nowosądeccy kolejarze, głównie socjaliści, założyli Stowarzyszenie Konsumpcyjne Kolejarzy „Samopomoc", zwane potocznie „Konsumem". Była to najstarsza w Galicji robotnicza spółdzielnia spożywców. Działali w niej wyłącznie kolejarze — na ogół ci sami, którzy byli aktywistami w związku zawodowym i PPS-D. Spółdzielnia wspierała swoimi funduszami działalność powstałego w 1905 r. Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza, a także przyczyniła się walnie do budowy Domu Robotniczego przy ul. Zygmuntowskiej, który stał się ośrodkiem handlu spółdzielczego, ale również działalności kulturalno-oświatowej i politycznej. Na parterze znajdowały się sklepy, magazyn i biura spółdzielni, zaś na piętrze sala kinowo-teatralna i odczytowa, biblioteka oraz siedziba komitetu partii.

Do 1919 r. w całej ówczesnej Galicji PPS-D była jedyną partią marksistowską nie posiadającą konkurentów na lewicy.

Zarówno PPS zaboru rosyjskiego i pruskiego oraz PPS-D Galicji i Śląska Cieszyńskiego, jak i SDKPiL w latach 1892-1914 należały do tej samej, II Międzynarodówki Robotniczej, której na początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku przewodniczył sędziwy już Fryderyk Engels. Na forum Międzynarodówki toczyły się zażarte spory i polemiki PPS z obu zaborów i PPS-D z SDKPiL na temat stosunku do wyzwolenia narodowego i wszechświatowej rewolucji proletariackiej oraz rewolucyjności i dojrzałości proletariatu rosyjskiego. Spory te musiał niejednokrotnie wyjaśniać i wyciszać „dziadzio" Fryderyk Engels.

Po upadku rewolucji 1905 r. na teren Galicji — głównie na Podhale — przybyła część działaczy SDKPiL szukając schronienia. Nie organizowali tu jednak swoich terenowych placówek, lecz ograniczali się do narad i spotkań, a w 1906 r. do odbycia w Zakopanem V Zjazdu delegatów swej partii. Frakcja rewolucyjna PPS, której działacze także przybyli po 1906 r. na teren Galicji, ograniczała swą działalność do funkcji wewnętrznej, organizując jednak przy czynnej pomocy PPS-D drużyny strzeleckie, zalążki przyszłych Legionów. PPS-D na czele z Ignacym Daszyńskim dopomagała Józefowi Piłsudskiemu, jako przywódcy oddziałów bojowych PPS.

Dom Robotniczy w Nowym Sączu w latach 1912-1914 stał się również ośrodkiem wojskowo-szkoleniowym drużyn strzeleckich, których szeregi zasilili młodzi kolejarze i synowie rodzin kolejarskich. Między innymi: Antoni Rzęsikowski, Robert Fröchlich, Józef Konieczny, Stanisław Liszka, Feliks Zagański, Zygmunt Berling — w 31 lat później generał i dowódca I Armii Wojska Polskiego, a także Józef Kustroń — późniejszy bohaterski generał poległy we Wrześniu. Wstąpił do Legionów w 1917 r. syn sądeckiego kolejarza, uczeń seminarium nauczycielskiego, Józef Jaroń, który w 1940 r. podzielił los polskich oficerów internowanych w Kozielsku.

W latach 1912-1914 podobno dwukrotnie przybył do Nowego Sącza Józef Piłsudski na wizytację drużyn strzeleckich szkolących się w Domu Robotniczym. Wielokrotnie Sącz odwiedzali — Ignacy Daszyński, Julian Smulikowski, Jędrzej Moraczewski, a najczęściej poseł socjalistyczny — Zygmunt Marek z Krakowa.

(cdn.)

Sądeckie usługi

● **Mechanika pojazdowa** — usługi tylko u klientów, zamawiane pod numerem telefonu 208-81. Jednoosobowa firma Lesława Rębiasza. Usługi pomiędzy godziną 16 a 20, najchętniej z materiałów i części powierzonych. Naprawy mechaniczne czterosuwowych silników spalinowych o zapłonie iskrowym. Ceny zależą od stanu technicznego pojazdu. Regulacja „fiata" 126p (zapłon, luz zaworów, gaźnik) — od 3 do 3,5 tys. zł, wymiana rozrządu „malucha" — od 8 do 9 tys. zł, wymiana paska rozrządu „poloneza" — 6 tys. zł, naprawa pomp paliwowych, itp. Terminy — do dwóch dni.

● **Zegarmistrz** Jan Koziak, ul. Kunegundy 20. Zakład otwarty w godz. od 8 do 16, we wtorki i piątki — od 9.30 do 16. Naprawa zegarków elektronicznych i mechanicznych (także budzików i zegarów wahadłowych), zegarów zabytkowych. Ceny umowne. Wymiana baterii — 1400 zł, wyświetlacza — od 6 do 12 tys. zł, styków — 1000 zł. Wymiana szkiełka zegarka mechanicznego — 300 zł, wymiana balansu — 5 tys. zł, konserwacja — 3700 zł (zegarki automatyczne i z podwójnym kalendarzem — 7400 zł). Naprawa sprężyny budzika — 2 tys. zł. Terminy — od 2 do 7 dni. Gwarancja — trzy- i sześciomiesięczna.

● **Krawiec miarowy** Marian Bomba, ul. Nawojowska 6a. Czynne od godz. 7 do 15 i od 16 do 18. Materiał i dodatki przynosi klient. Ceny umowne. Krawiectwo ciężkie: płaszcz — od 37 do 57 tys. zł., ubranie dwurzędowe — 68 tys. zł, spodnie — od 13 do 17 tys. zł, kamizelka — od 12 do 18 tys. zł. terminy bardzo długie (ponad pół roku), ekspresy — wyjątkowo.

● **Usługi ślusarskie, spawalnicze i tokarskie** — zakład Spółdzielni Inwalidów, ul. Paderewskiego 39, czynne w godz. od 7 do 15. Materiał własny i powierzony. Ceny — według przepracowanych roboczogodzin (roboczogodzina — 5700 zł). Cięcie blachy gilotyną (do 5 mm), spawanie gazowe i elektryczne, toczenie, zgrzewanie, tłoczenie na prasach.

● **Wulkanizowanie dętek**, Józef Górka, ul. Kraszewskiego 4. Czynne od godz. 11 do 13. Drobne naprawy: łatanie dętki — 1000 zł, wulkanizowanie wentyla — od 2 do 4 tys. zł, zdjęcie opony z obręczy — 1500 zł. Terminy — do jednego dnia.

● **Kowal** Jacek Kozak, ul. Tarnowska 12. Godziny otwarcia — od 8 do 17. Materiał własny i powierzony. Regeneracja resorów samochodów osobowych: do „fiata" 125p — 7 tys. zł, „fiata" 126p — 6 tys. zł. Metr kwadratowy ogrodzenia — 8 tys. zł, zawiasy drzwi garażowych, okucia, spawanie elementów konstrukcji samochodowych, przerabianie pieców CO, proste naprawy kowalskie.

● **Naprawa rowerów** — Edward Bahrynowski, ul. Franciszkańska 2. Otwarte w godz. od 10 do 16. Centrowanie koła — od 2 do 2,5 tys. zł, spawanie ramy — 600 zł, naprawa mechanizmu korbowego — 1200 zł. Dorabianie szprych, naprawa przekładni, konserwacja. Terminy — kilkudniowe.

● **Oprawa książek**, Barbara i Ryszard Kasprzycki, ul. Sobieskiego 6. Czynne od godz. 11 do 16. Oprawa książki w formacie A-4 — od 1,8 do 5 tys. zł (zależnie od stopnia zniszczenia). Większe formaty — odpowiednio droższe. Odnawianie uszkodzonych książek — 2 tys. zł za roboczogodzinę.

Ostatnia pani

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

wszystko to jedno, śmierć zrówna, a starość zapomni. Ona już nie bardzo pamięta, kim jest i kim była. Wie tylko, że była. Że jeszcze jest. Tyle w niej życia ostało, żeby to rozumieć.

Kot jej na kolana wskoczył, babcia się uśmiecha i przez ten uśmiech widać dawną Marysię Chowańcową. Pokorną dziewczynę, co przez męża do rozumu przyszła, człowieka w sobie zobaczyła. Mąż jej kiedyś powiedział, że człowiek to taki, co nie tylko na chleb zapracuje dla siebie. Że cosi i dla drugich zrobić by potrzeba. A w kobiecie, w babie, obywatelskie poczucie na wsi trzeba budzić. I żeby koło gospodyń tutaj założyła. Posłuszna była — i założyła. Pojechały potem z tym kołem aż do samiusieńkiego Krakowa.

Odziały się jak najpiękniej w paradne stroje — haftowany złotem czerwony gorsecik, pod nim koszula haftowana też bogato. I krochmalone, bielutkie, szumiące spódnice, a rańtuch cienki, biały, koronnkowy. Stały tak przy Sukiennicach, wiatr powiał, wydął im spódnice, pozrywał z głów chusty, a ludzie gadali, że to anioły przylecieli chyba i teraz skrzydła gubią dookoła.

Takie one były, kobiety z Jurgowa. Piękne i dostojne. A ona wśród nich pierwsza, najpiękniejsza, bogata, w domu mnogość wszystkiego i taki mąż, i pięciu pięknych synów. Nie szczęście to było? Było. I przeszło. Bo wszystko przejść musi i nie ma co tego życia żałować a tęsknić, bo na nic. Co było jasne, jest szare. A może się jasne jeno zdawało? Szare jest prawdziwe, nie jasne.

Po ostatniej wojnie przyszła tutaj Polska, tak przez tego jej chłopa wyglądana. Cieszył się biedak, popijał, a wcale nie wiedział, że śmierć w sobie nosi. Głowy do pieniędzy wcale nie tracił. Zawsze już był taki, praktyczny, raźny. W ich własnej chałupie urządził znów masarnię. Musiała więc teraz całkiem inaczej pracować. Czyściła jelita, kaszanki kaszą warzoną nadziewała, krajała salcesony. Później wychodził mąż pozwolenie na wyszynk, bo jak kiełbasa jest, to i zapić ją trzeba. I karczmę otworzył. Mała to była karczma, malutka. Jeden pokój w ich domu zajęła — lada tylko, stolik, piwo i zakąski. Ale przez tę niby karczmę i przez męża została ostatnią karczmarką w Jurgowie. Jeszcze się czuła młoda i rześka. W kwiaciastej spódnicy roznosiła wino i kiełbasy, szyneczki, baleron, świńskie nogi pod nos kładła sąsiadom. Śpiewali, ona razem z nimi. Tańczyli, ona jeszcze z nimi. Aż i kostusię wytańczyła. Przyszła i chłopa jej zabrała. Jak swego. I skończyła się karczma, kiełbasy i śmiechy, został po tym długi cień, snop światła szary, jej życie.

Przychodzili synowie: chodźcie, matko, ku nam. Tam jaśniej, widniej, milej, tam teraz jest życie. Nie poszła. Przyszedł ten synek z Ryniasu i mówi: nie chcecie iść stąd, matko, to my ci wyrychtujem dwa jasne pokoje na górze. No to niech ta robią. To zrobili. A ona wtedy, że nie pójdzie do żadnej jasności na górze.

Życie tutaj zeszło i przeszło: w szarej izbie bez słońca, i takie było jakieś — czasami ciemne i szare, czasem trochę szczęśliwe. Insze nie może być uczciwe życie człowieka. Tylko w ciemności i trudzie przebyte. Tutaj więc będzie czekała, aż się doczeka.

Aż ona przyjdzie po nią w koronkowym stroju. Jasna pani, śmierć.

ZOFIA SZLACHTA

Zmienić nazwę?

Zwolennicy zmiany nazwy Stronnictwa Demokratycznego na Polską Partię Demokratyczną twierdzą, że w społeczeństwie polskim przeważa pogląd, iż termin „partia" oznacza organizację ważniejszą, o wyższym statusie politycznym i większych możliwościach działania, zaś termin „stronnictwo" stosuje się dla oznaczenia organizacji drugorzędnej, niesamodzielnej. Użycie terminu „partia" w nazwie podniosłoby więc autorytet i status społeczny SD w świadomości społecznej.

Aby otworzyć nowe konto zaufania społecznego — twierdzą zwolennicy zmiany nazwy SD — należy dokonać posunięć spektakularnych. Nie wystarczy już sformułowanie nowego programu, odpowiadającego oczekiwaniom społecznym. O rzeczywistym odcięciu się od błędów przeszłości, o liczeniu się z oceną społeczeństwa, o przewartościowaniu swej teorii i praktyki politycznej świadczyłaby dopiero zmiana nazwy.

Tyle zwolennicy przemianowania SD na Polską Partię Demokratyczną. Argumenty przeciwników zmiany są następujące: terminy „partia" i „stronnictwo" to w języku polskim synonimy, a odczuwana w świadomości społecznej różnica znaczeniowa między nimi wynika z wieloletniej praktyki politycznej. Statusu politycznego SD nie można podnieść poprzez przemianowanie Stronnictwa na partię, ale poprzez tożsamość ideowo-programową, nośność społecznego programu i jego upowszechnianie oraz konsekwentne wdrażanie niezależności SD i praktykę polityczną zakładającą równoprawność wszystkich partii w kraju — niezależnie od ich nazw.

Ważne jest również, że termin „stronnictwo" akcentuje polskie tradycje polityczne i ideę patriotyzmu, zaś termin „partia" sugeruje akcentowanie tradycji i wartości internacjonalistycznych. Ponadto „stronnictwo" kojarzy się w większym stopniu z działaniami o charakterze klubowym, parlamentarnym i demokratycznym — preferowanymi przez SD. Natomiast „partia" sugeruje bardziej scentralizowane, zdyscyplinowane i autorytarne formy działania.

Zmiana nazwy SD byłaby przyznaniem się do współodpowiedzialności za błędy polityczne ostatniego 40-lecia w stopniu niewspółmiernym do faktycznego oddziaływania politycznego Stronnictwa w tamtych latach. Mogłaby też być interpretowana jako poddanie w wątpliwość wartości, które tkwiły u podstaw narodzin Stronnictwa i przetrwały pół wieku, stanowiąc istotę tradycji SD — dzisiaj najstarszej w Polsce partii, jeśli weźmiemy pod uwagę ciągłość nazwy.

O dyskusji w szeregach 2500-tysięcznej nowosądeckiej organizacji SD poinformowali dziennikarzy przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu SD, **Czesław Grzesiak**, sekretarz **Grzegorz Cenzartowicz**, przewodniczący komisji do spraw referendum — **Roman Trojanowicz** i rzecznik prasowy — **Zofia Raczek**.

(D.B.)

STANISŁAW KUTA

NOTES

Usłyszałem w Uściu Gorlickiem następującą opinię:

— *Nowa partia powinna skupić ludzi pracy, nie teoretyków. Jej program musi być konkretny, a nie uniwersalny, czytelny i zrozumiały zarówno dla inteligenta, jak dla robotnika i chłopa. Powinni w niej znaleźć dla siebie miejsce ludzie popularni w społeczeństwie, miejscowe autorytety. Członkowie partii muszą aktywnie działać we wszystkich rodzajach samorządów. Ta partia powinna autentycznie popierać interesy lokalne gminy, województwa. Na innej niż dotychczas zasadzie ułożyć trzeba stosunki wewnątrz partii — winno je cechować wzajemne poszanowanie i pomoc. Nowa partia musi szybko reagować na zmieniającą się sytuację i nastroje ludzi na każdym szczeblu.*

Inny dyskutant zastanawiał się, kto powinien wchodzić w skład zespołów, które mają sformułować zasady działania i założenia programowe przyszłej partii. Zgodzono się ze stwierdzeniem, że tylko aktywność członków oraz organizacji partyjnych zagwarantuje, iż komisje zjazdowe uwzględnią ich punkt widzenia w swoich propozycjach i rozwiązaniach.

★

W napiętej i gwałtownie zmieniającej się sytuacji gospodarczej wszyscy poszukują rozwiązań, które lepiej pozwolą wykorzystać posiadany potencjał produkcyjny i bazę materialną. Również w sferze budżetowej gospodarki. Wśród wielu propozycji niejedna zasługuje na zainteresowanie ze strony konkretnych instytucji. Na przykład: czy w służbie zdrowia nie można by lepiej wykorzystać wielu gabinetów dentystycznych w szkołach, przychodniach zakładowych, które obecnie są użytkowane zaledwie przez kilka godzin w tygodniu? Można by wynajmować je za odpłatnością stomatologom — którzy bez konieczności inwestowania we własne gabinety — obsługiwaliby pacjentów poza godzinami pracy. Aparatura byłaby lepiej wykorzystana, służba zdrowia otrzymałaby trochę środków finansowych, a pacjenci, którzy dzisiaj muszą oczekiwać nierzadko po kilka tygodni na wizytę, byliby zadowoleni. W podobny sposób można wykorzystać także drogą aparaturę diagnostyczną, która najczęściej od popołudniowych godzin w piątek do poniedziałku stoi nieczynna.

★

W ciągu 9. miesięcy bieżącego roku produkcja sprzedana przemysłu uspołecznionego województwa była (w porównaniu do roku ubiegłego) większa o 6, 2 proc., co plasuje Nowosądeckie w pierwszej dziesiątce województw kraju (średnia ogólnokrajowa — 1, 6). Osiągnięto to przy mniejszym niż w innych regionach zatrudnieniu (o 1, 4 procenta) toteż wartość produkcji sprzedanej przypadającej na jednego zatrudnionego w przemyśle wzrosła o 7,7 procenta (średnio w kraju — 2 procent). Zarobki w tej sferze gospodarki województwa w porównaniu do zarobków w pierwszych 9. miesiącach roku ubiegłego wzrosły o 164, 3 procenta (kraj — 181, 2 procenta). Budowlani oddali do użytku 557 mieszkań, tj. więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Natomiast o prawie jedną czwartą mniej kupiono żywca rzeźnego, w tym o połowę mniej wieprzowiny. Więcej (o ponad 10 procent) skupiono i przerobiono mleka. Nie skupiono prawie wcale zboża oraz dużo mniej niż w ubiegłym roku ziemniaków. Mniejsze też były dostawy do jednostek handlowych mięsa i drobiu oraz węgla kamiennego. Znacznie wzrosły dostawy nawozów sztucznych, wapna nawozowego i pasz treściwych (o 38 procent).

LUCYNA KASZUBA

Żyjąc obok nas

Na jedenastym piętrze wieżowca przy ulicy Batalionów Chłopskich 24 mieści się punkt opieki Polskiego Czerwonego Krzyża. **Cecylia Pieczonka**, kierowniczka punktu „urzęduje" tutaj od kilku lat: — *Jeszcze nie wszyscy w osiedlu zaakceptowali nas; zdarza się, że plakaty i wywieszki są zrywane. Zbyt rzadko sąsiedzi zgłaszają adresy samotnych starych ludzi wymagających opieki, a do wszystkich potrzebujących sami nie dotrzemy. Znamy tylko tych, których wskażą lekarze rejonowi, pracownicy socjalni sądeckich przychodni oraz siostry PCK. Mamy ponad stu podopiecznych.*

W małym pokoiku spory ruch, dzwonią telefony. Nauczycielka ze szkoły nr 15 zawiadamia: — *Dzieci sprzedały zebrane butelki i chcą wpłacić pieniądze na Fundusz Solidarnościowy PCK.* Kilku ludzi odbiera bony na bezpłatne posiłki. Dwudziestolatek, który przez półtora roku zajmował się sparaliżowanym mężczyzną, po krótkiej przerwie znów podejmuje pracę. Nie chce podać nazwiska. — *Zaraz koledzy żartowaliby, nazywając mnie „siostrą".*

W punkcie przy ulicy Batorego 81 drzwi się nie zamykają. 50 sióstr obsługuje rejon Milenium, Nawojowskiej, Nowej Kolonii, Biegonic, Wólek i Dąbrówki. Najdłużej pracują **Katarzyna Jachowicz, Janina Leśniak** i **Cecylia Szczypta**. Najmłodsze mają po osiemnaście lat. Przychodzą kandydatki po szkołach zawodowych, technikach, nawet po studiach. Odbywają 80-godzinny kurs zawodowy i — zaczynają pracę. — *Niestety* — mówi — **Maria Tokarczyk** — *niektóre szybko rezygnują. 87 tys. złotych (plus 50 procent premii) nie rekompensuje uciążliwości, zwłaszcza teraz, gdy trudno cokolwiek kupić w sklepach, a ludzie w kolejkach agresywni.*

Małgorzata Basta pracuje od półtora roku. Ma pod opieką troje starszych ludzi. Napatrzyła się już na niejedno. Ileż to razy stary człowiek mieszka w tragicznych warunkach, a w sąsiedztwie — w nowej willi żyje jego rodzina. **Anna Janur**, pielęgniarka z Przychodni Kolejowej, mogłaby podać podobne przykłady. Bywa, że krewni maltretują starców, a dorosłe dzieci wyciągają ostatnie grosze od zniedołężniałych rodziców.

Ruch także przy ulicy Lwowskiej, gdzie pracuje Zarząd Wojewódzki PCK. Tutaj również przychodzą biedni po bony żywnościowe, z dnia na dzień śmielej. Z Limanowej przyjechał pracownik PCK, **Leopold Sułkowski**. Przywiózł zdobyte z trudem lekarstwa dla ciężko chorej staruszki. — *Prowadzimy w Limanowej dwa punkty opieki oraz kilka placówek w gminach Dobra, Jodłownik, Tymbark, Łukowica, Kamienica, Mszana Dolna i Niedźwiedź. Pomaga nam limanowski szpital oraz szkolne koła PCK. Dzieci ze szkoły nr 2 w Sowlinach urządzają w szpitalu koncerty i przedstawienia dla chorych rówieśników, przygotowują wykonane własnoręcznie podarki. Szybko zyskała popularność akcja dożywiania. Wydajemy dużo bonów.*

W województwie pracuje ponad 900 sióstr PCK. Potrzeba znacznie więcej. Ubóstwo, często wstydliwie skrywane, jest coraz bardziej widoczne. Sekretarz Zarządu Wojewódzkiego, **Barbara Bieda**, zachęca potrzebujących do odwiedzania placówek PCK. Bony są wydawane bez ograniczeń. W sądeckich barach mlecznych codziennie można otrzymać za nie darmowy gorący posiłek. W innych miejscowościach adresy jadłodajni wskażą pracownicy punktów PCK.

Pomagamy ludziom w rozmaity sposób, bezpłatnie lub za małą odpłatnością, dorosłym oraz niepełnosprawnym dzieciom. Dostajemy często serdeczne listy z podziękowaniami. To osładza gorycz, jaką wywołuje częsta bezduszność urzędów i pogardliwe traktowanie przez niektórych ludzi naszych sióstr. Chcielibyśmy poruszyć sumienia rodzin, pozostawiających na społecznym garnuszku swoich bliskich.

Trzeba wprowadzić zmiany w naszym prawie, tak aby bez mitręgi steranych ludzi egzekwować należne świadczenia. Te pieniądze mogłyby zasilić fundusze PCK.

Wiele kłopotów mają siostry przy robieniu zakupów. Mimo starań nie udało się w Sączu wydzielić sklepu, w którym opiekunki miałyby pierwszeństwo kupna podstawowych artykułów żywnościowych. Nie potrafił załatwić tego miejski wydział handlu, WPHW ani PSS „Społem". Potrafił natomiast naczelnik Laskowej, zapewniając siostrom przydziały cukru, by nie musiały wystawać w kolejkach.

Liczyliśmy na utworzenie w Nowym Targu punktu opieki nad przewlekle chorymi w tzw. rotacyjnym mieszkaniu. Pomogli — naczelnik miasta i prezes Spółdzielni Mieszkaniowej. Cóż z tego — zaprotestowali spółdzielcy i lokalu nie otrzymaliśmy.

Tragiczna jest sytuacja samotnych ludzi na wsi. Kierowniczka wydziału pomocy, **Teresa Bodziony**, przytacza przykład z Jazowska, gdzie chora kobieta przez długi czas mieszkała w... leśnej ziemiance. Udało się ją przenieść do utworzonego w Łącku małego domu opieki. — *Na razie tylko w Łącku, Grywałdzie i Łużnej istnieją takie placówki. Bezdomni znajdują tam ciepły kąt i własne łóżko, a siostry dbają o podstawowe potrzeby pensjonariuszy. Największy dom opieki jest w Grywałdzie. Starcami zajmują się siostry zakonne, współpracujące z PCK. Sądzę, że w każdej gminie mogłyby powstać podobne ośrodki. Niemal wszędzie na wsi są opuszczone stare domy — przy niewielkim wysiłku, z pomocą mieszkańców — można by urządzić w nich przytuliska dla biednych.*

Oto numer konta **Funduszu Solidarnościowego PCK: Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Nowy Sącz, nr: 324803-6435-132.** Liczy się każda złotówka.

Wanda Łomnicka-Dulak

I my też...

na mrozie
uczuć
nagle
rozkwitają białe chryzantemy
pamięci
więc czule pielęgnujemy
miejsca oddalenia
jakbyśmy poprawiali
ciągle jeszcze ciepłą pościel

nad płonącym zniczem
odgrzewamy wspomnienia
.....
smutkiem wykarmiamy myśl
że i my też...

Jerzy Masior

KANTYCZKI

Z pamięci, z pamięci
kantyczki układamy,
bardzo się staramy.

Idą koleiną święci,
idą drogą,
dojść nie mogą.

Poświęcone grobla, staw,
poświęcona kropla wody,
każdy kiełbik, okoń młody.

Wyświęcone tyle traw,
zioła, wianek
i czarnuszka i rumianek.

Twoje oczy jak ikony,
nie wierz oczom,
choć łzy toczą.

Wianek także poświęcony
i cóż z tego,
wstyd nie z niego.

Tacy żeśmy, tacy sami,
przytupniemy poskaczemy,
z tego będzie to, co wiemy.

Jak do ślubu, to parami,
choćby burza, choćby grad,
byle po nas jakiś ślad.

Zdzisław Olszewski

CUBRYNA

Minęło już dwadzieścia lat
Od czasu, — kiedyś zginął...
O, jaki ból i straszny żal
Przez moje serce płynął!

Wśród śnieżnych gór i grani Tatr
Zginąłeś — na Cubrynie,
Lecz nigdy już (ten cudzy błąd)
W pamięci mej nie zginie.

Od ściany Jej, w przepaści dół
Runąłem z Tobą razem...
Januszku mój, Syneczku wierz!
W Twej śmierci — swym obrazem.

Odpadłem tam... Zostałem sam
I ślęcząc na kolanach,
Szukałem Cię i szukam wciąż
Januszku! — Po polanach...

Na Zakopiańskim Odpocznieniu
Cześć Taterników grobom!
Syneczku mój, nie leżysz sam...
Ja? — Zawsze byłem z Tobą.

Rabka, 1984

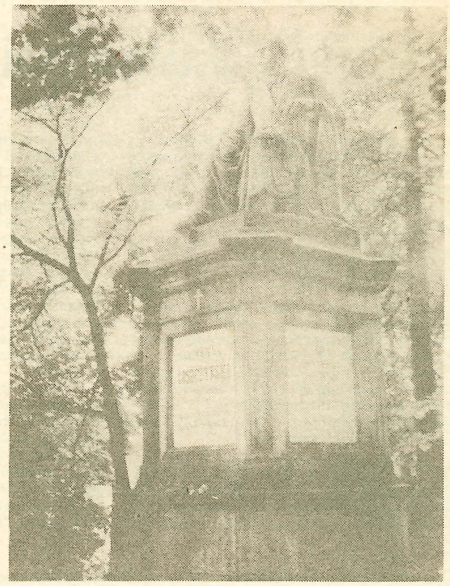

Cmentarz Łyczakowski

w fotografii ANTONIEGO ŁOPUCHA

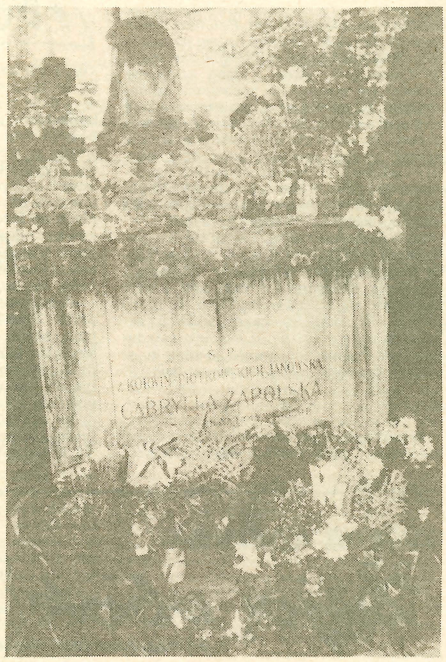

Pamięć

Krzyżom zwalonym, zapadłym mogiłom,
Kopalniom czarnym w srebrnej dalekości,
Leżącym w grobie zmarnowanym siłom,
Żałobnym szczątkom okrwawionych kości,
Duchom zbawionym przez życia męczeństwo —
Pamięć — kochanie — i błogosławieństwo.
(Artur Oppman)

Kult zmarłych i powaga wobec majestatu śmierci zrodziły się w niepamiętnej przeszłości, lecz formy ich wyrażania zmieniały się wraz z rozwojem cywilizacji, zależały od poziomu kultury i wierzeń religijnych.

Poganie grzebali swych zmarłych w lasach i na polach. Chrześcijaństwo wprowadziło nowy obyczaj: miejscem pochówku stały się kościoły i przyległe do nich place. Od XIII w. ustawodawstwo synodalne nakładało na poszczególne parafie obowiązek posiadania własnego cmentarza i utrzymywania na nim porządku. Wymagano, aby był ogrodzony dla ochrony przed zwierzętami i wyłączony z wszelkiej działalności świeckiej. Z biegiem czasu, gdy miejsca w kryptach kościołów i na przylegających placach zaczęło brakować, zaczęły powstawać tzw. ossaria — specjalne budynki służące gromadzeniu kości ludzkich, uroczyście ekshumowanych z miejsc, które trzeba było udostępnić następnym zmarłym.

Cmentarze początkowo były bardzo skromne. Prosty krzyż drewniany czy kamienna tablica wystarczały dla oznaczenia grobu. Jedynie możni panowie, których ciała chowano w świątyniach przez nich fundowanych, mieli bogato zdobione epitafia sławiące ich ziemskie życie i czyny. W okresie renesansu i baroku epitafia takie wykonywali nieraz znakomici artyści i nierzadko zajmowały całą ścianę kościoła bądź kaplicy zamkowej czy dworskiej.

Zmiany zachodzące w ludzkiej mentalności sprawiły, iż pogrzeby stały się coraz bardziej wystawne, nagrobki coraz bardziej okazałe, a napisy wyszukane. W Polsce wiersze Jana Kochanowskiego, a zwłaszcza „Treny", inspirowały wielu poetów wybitnych i „domorosłych", a fragmenty tej twórczości wykorzystywane są do dziś jako inskrypcje nagrobne. Napisy te są dokumentem epoki, świadczą też o regionalnej specyfice języka potocznego.

Podobnie z dziełami dawnego rzemiosła, zwłaszcza kamieniarskiego. Na cmentarzach powstawały monumentalne nagrobki — rzeźbione, z symbolami śmierci czerpanymi z kręgu całej kultury śródziemnomorskiej, z kolumnami, aniołami płaczącymi lub zasmuconymi.

Świadczą nie tylko o pamięci tych, którzy opłakiwali swych zmarłych — lecz i o ogromie ludzkiej pychy, która nawet wobec śmierci nie chciała ugiąć czoła. Dziś tworzywo zwane lastrikiem — mieszanina betonu z grysem kamiennym, przemieniło cmentarze w brzydką, betonową pustynię z niemal jednostajnymi nagrobkami, nieciekawymi, bez wyrazu i piękna.

Cmentarze z mogiłami najbliższych były jednym z ważniejszych czynników kształtujących narodową tożsamość, więź rodzinną. To zarazem niewyczerpane źródło wiedzy o życiu minionych pokoleń, o pojedynczym człowieku i zbiorowości, w której przyszło mu żyć, a także o kulturze całego państwa.

Gdy umiera człowiek — jego ostatnia droga wiedzie na cmentarz. A gdy umiera cmentarz?...

Zapalmy im znicze

Na gorlickim cmentarzu znajdują się groby ludzi zasłużonych dla Ojczyzny. Odszukała je, zrobiła zdjęcia, zebrała informacje o zmarłych i opisała w pracy pt. *Groby ludzi zasłużonych dla Ojczyzny na cmentarzu parafialnym w Gorlicach* emerytowana nauczycielka Janina Walkiewicz.

Na pierwszej stronie albumu znajduje się fotografia pomnika powstańców z 1863 roku. Pomnik ten wybudowali gorliczanie jeszcze przed I wojną światową (podczas I wojny światowej, kiedy przez cmentarz przebiegała linia frontu, został uszkodzony: padł potężny krzyż betonowy i tak do dziś pozostał; sterczą zeń pęki drutów wzmacniających beton). Pomnik ten był „niemy" do kwietnia 1984 roku (to jest bez żadnego napisu), kiedy to zamontowano na bocznych ścianach postumentu 3 marmurowe czarne tablice z nazwiskami powstańców spoczywających na tymże cmentarzu (*Chwastowicz Andrzej 1842 — 1924, Gajewski Ferdynand-Sybirak zm. 1886, Kujawski Andrzej 1839 — 1937, Kisielewski Walery-Junosza zm. 1903, Lasocki Edward 1847 — 1917, Milerowicz Edmund zm. 1890, Modzelewski Michał-Sybirak zm. 1883, Przybylski Mieczysław zm. 1898, Załęski Józef, Kretowicz Walenty).*

Zdjęcie Andrzeja Kujawskiego i informacje o nim podaje Stanisław Motyka w znanej pracy „Nad rzeką Ropą". Według zeznań Andrzeja Kujawskiego, zwerbowani w czerwcu 1863 r. zgromadzili się we dworze Marcelego Łętowskiego w Gliniku, skąd trzema furami jechali wzdłuż Wisłoki do Mielca. Po uformowaniu się większego oddziału pod dowództwem Kościakiewicza (Popiela), ruszono ku Wiśle. Nad Wisłą zostali zaopatrzeni w ubranie i uzbrojeni w karabiny z bagnetami. Silny obstrzał towarzyszył ich przeprawie na drugi brzeg. Pod Komorowem stoczono bitwę, która trwała kilka godzin. Oddział Popiela poszedł w rozsypkę, a wojsko rosyjskie niedaleko Komorowa wychwyciło niedobitków. Po czterech latach pobytu w guberniach twerskiej i tulskiej oraz w Odessie, gdzie pracowali przy budowie kolei, odstawiono ich do granicy pod Chrzanowem.

Interesujące są losy powstańca Andrzeja Chwastowicza, syna pułkownika wojsk carskich — Andrzeja Chwastowa. Pułkownik Chwastow przeszedł wraz z podległym mu wojskiem w 1863 roku na stronę powstańców. Wśród żołnierzy znajdował się jego syn — Andrzej. Na skutek fortelu Rosjan (przebrali się w mundury francuskie) doszło do rozbicia wojsk pułownika Chwastowa. Pułkownik za zdradę stanu został na oczach syna rozstrzelany. Syn — uznany za dziecko jeszcze — poszedł do niewoli. Majątek ojca skonfiskowano. Komendant obozu jenieckiego został opłacony przez właściciela jednego z polskich dworów i ułatwił wydobycie Andrzeja na wolność. Żona owego właściciela, ubrana w obszerną krynolinę, wjechała powozem na dziedziniec obozu. Powstaniec wszedł pod krynolinę i niepostrzeżenie dla pilnujących opuścił obóz jeniecki. Wkrótce przeszedł granicę rosyjsko-austriacką. Zatrzymany w Krakowie, został uwięziony na ul. Montelupich. Tam przebywał około roku, aż do amnestii. Po wyjściu z więzienia zmienił nazwisko na Chwastowicz i przeniósł się do Siar koło Gorlic, gdzie był ogrodnikiem we dworze Dembowskich. Poznał osieroconą Marię Żebracką (1848 — 1925), z którą wziął ślub. Dla upamiętnienia tego wydarzenia zasadził drzewka akacjowe, które do dziś zdobią alejkę wiodącą do dworku Długosza w Siarach. Później wraz z żoną opuścił Siary i przeniósł się do Charkówki, gdzie był ogrodnikiem u Ignacego Łukasiewicza. Następnie z pięciorgiem dzieci przeprowadził się kolejno do Zagórzan (prowadził ogród hrabiego Skrzyńskiego) i do Stróżówki, gdzie nadal zajmował się ogrodnictwem. Przez cały czas bezskutecznie starał się o obywatelstwo austriackie; nie zezwolono mu na zakupienie ziemi na terenie Gorlic, ciągle był prześladowany. W roku 1918, kiedy powstała Polska Niepodległa, otrzymał obywatelstwo polskie i wysokę emeryturę. Zmarł w 1924, zalecając w testamencie, żeby dzieci nie mieszały się do polityki. Trumna Andrzeja Chwastowicza była pokryta flagą biało-czerwoną, w pogrzebie uczestniczyła honorowa kompania wojska z Nowego Sącza. Był to pierwszy w Gorlicach pogrzeb, na którym grała orkiestra wojskowa.

Życiorysy gorlickich powstańców utrwalone przez Janinę Walkiewicz czyta się jak dobre opowiadania. W książce znajdujemy również biografie burmistrza Gorlic z czasów I wojny światowej — ks. Bronisława Świeykowskiego, Konstantego Laskowskiego (poseł na Sejm i zasłużony badacz historii Gorlic), Urszuli Hermach-Gruszczyńskiej (nauczycielka, uczestniczka ruchu oporu, zamordowana przez gestapo), Edmunda Chrząścika (więzień obozów koncentracyjnych), Jana Marynowskiego (nauczyciel zamordowany w Katyniu), Wiktora Klatki (oficer Legionów Polskich), Tadeusza Mruka (zamordowany w Oświęcimiu 1 kwietnia 1942 r.), Bronisławy Leńko (nauczycielki, za udział w tajnym nauczaniu wywiezionej do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück), Jana Dziopka (nauczyciel, więzień obozów koncentracyjnych), Tadeusza Szufy (zamordowany w Oświęcimiu za pomoc Żydom), Albina Jarczyka (przeżył walki pod Tobrukiem i Monte Cassino), Adama Sikory (w wieku 18 lat zmarł w obozie w Oświęcimiu), Edwarda Orczyka (więzień obozów koncentracyjnych), Franciszka Rusinka (nauczyciel łaciny, więzień obozów koncentracyjnych), Wiktora Lewickiego (nauczyciel, więzień Oświęcimia), Józefa Michalika (działacz ruchu ludowego), Bohdana Jaciowa (zmarł w obozie 30 listopada 1945 r.), Franciszka Fugiela (lotnik dywizjonu 301 i 303), Mieczysława Kozakiewicza (cukiernik, więzień obozów koncentracyjnych), Romana Melki (żołnierza AK, rozstrzelany przez Niemców w 1944 r.) i innych.

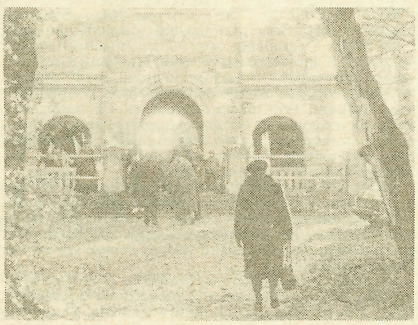

Fot. JANUSZ BARAN

Album kończy się rozdziałami: „Żydowska symbolika nagrobna", „Żydowski obrzęd pogrzebowy", „Kalendarz żydowski".

MARIAN JANIGA

Bo cmentarze też umierają. Powolna to śmierć, bo choć kamień, marmur, nawet piaskowiec dłuższy od ludzi mają żywot, ale i na nie przychodzi kres, szczególnie gdy tym, którzy pozostali, zabraknie siły, chęci i możliwości zadbania, a zwłaszcza gdy zabraknie właśnie tych pozostałych.

Skomplikowane i od wielu zewnętrznych wydarzeń uzależnione jest ludzkie życie. Nie wszystkim dane jest umrzeć na ziemi ojczystej, wśród rodziny i przyjaciół. Już choćby w ostatnich kilkudziesięciu latach ileż wojen, powstań było na polskich ziemiach, ile krwi przelanej, ile razy zmieniały się i krzyżowały granice, ile mogił samotnych pozostało gdzieś w lasach i bezdrożach, ile na obczyźnie?

Wiele było na naszej ziemi cmentarzy katolickich, protestanckich, unickich, prawosławnych, żydowskich czy mahometańskich, które znikły bezpowrotnie, zrównane z ziemią, bo nie miał kto się nimi zajmować i konserwować. Minęły jak ludzkie życie, zapomniani zostali ci, którzy na nich spoczywali.

Henryk Sienkiewicz powiedział: *Pamięć o zmarłych odradza żywych.* Nad wejściem na jeden z najpiękniejszych polskich cmentarzy, na zakopiański Pęksowy Brzyzek, wisi tablica ze słowami wypowiedzianymi przez marszałka Francji i Polski, Ferdynanda Focha, na wielkim cmentarzu wojskowym pod Verdun: *Ojczyzna to groby i pamięć, narody tracąc pamięć — tracą życie.*

Cmentarze to mogiłami ludzkimi napisane dzieje — dzieje życia, walki i śmierci, dzieje narodów i krajów, dzieje wydarzeń politycznych i kulturalnych.

Licznie rozsiane po polskiej ziemi, nie związane z układem urbanistycznym wsi czy miast, cmentarze wojenne to pamiątki po zawieruchach wojny, po powstaniach narodowych, których doświadczał nasz naród w ciągu dziejów. Przetrwały dzięki pamięci i opiece ludu, stając się miejscami kultu. Wiele zbiorowych mogił pozostawiły wojny światowe, kiedy to na polskiej ziemi śmierć łączyła żołnierzy różnych narodowości. Ożywa pamięć o bohaterach legionistach i kawalerzystach, którzy młodości pełni i zapału szli w bój za wolną Polskę. Ich postawa była siłą i motorem dla tych, którzy w kilkadziesiąt lat później musieli stanąć na nowo do walki z wrogiem idącym na nas z zachodu i wschodu.

Cmentarzami są też tereny byłych obozów koncentracyjnym gdzie ginęły tysiące, tysiące ofiar hitleryzmu.

Śmierć czeka wszystkich bez wyjątku, świadomość śmierci towarzyszy nam przez całe życie, choć jakże często chcemy o niej zapomnieć. Są chwile, kiedy świadomość przemijania odzywa się szczególnie dobitnie: gdy odchodzi ktoś bliski czy gdy listopadowa, jesienna pora Święta Zmarłych pobudza do refleksji. Pełne smętku i melancholii, harmonizuje z nastrojem dnia, kiedy to kierujemy swe myśli ku najbliższym, których już wśród nas nie nie ma. W tym roku — 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej — również ku wszystkim poległym, zamęczonym, zagubionym, bezimiennym, wszystkim, którzy zginęli w obronie wolności.

Można by powiedzieć: *Ojczyzna to ziemia i cmentarze.* Cmentarze, bardziej potrzebne żywym niż zmarłym, uczą nie śmierci, lecz życia... Są zapisem wielkiego testamentu naszych poprzedników. W nas i przez nas ma się dokonać to, na co im życia nie starczyło!

JAN URYGA

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Paleta

Zbyszek Paleta mieszka od dawna poza ojczystym krajem. Dziesięć lat bez mała, szmat czasu. Przecież jednak pozostaje wciąż żywa pamięć tego artysty, jednej z najbardziej malowniczych postaci polskiej estrady. Zwłaszcza w środowisku krakowskim, w którym pamięć odgrywa większą niż gdziekolwiek rolę — Paleta jest wciąż obecny. We wspomnieniach, w rozmowach. Jakby go nie było jeno przez chwilę.

Co najdziwniejsze: Zbyszek nie jest (i nigdy nie był) piosenkarzem. Nie był nawet solistą, którego nazwisko eksponowano by na koncertowym afiszu. Był zaledwie członkiem zespołów akompaniujących rozmaitym wkonawcom. Był zwykłym muzykiem, skrzypkiem. Czyżby więc z pozycji akompaniatora też można było zostać gwiazdą? Bo przecież nadzwyczajna popularność, jaką niegdyś osiągnął (i ma do dziś) Paleta — to wiadomy znak uzyskania przezeń statusu idola.

Jest artystą wciąż jeszcze młodym (zważywszy, iż w jego wiolinistycznej specjalności sprawność koncertową utrzymuje się zazwyczaj długo, mniej więcej czterdziestoletnim. Jest absolwentem krakowskiej Akademii Muzycznej, jednym z tych, którzy sprawili ból swym staroświeckim mistrzom — by po czasie okazać się ich chlubą. Tak było na przykład z innym absolwentem krakowskiej wiolinistyki, Zbyszkiem Seifertem, który zrazu odsądzony był od czci i wiary przez profesorów, gdyż grywał jazz — później zaś dowiódł wielką swą sztuką i sukcesem światowym, że jest godnym kontynuatorem mistrzów. Zbyszek Paleta nie miał co prawda tak spektakularnych sukcesów, jak Seifert — ale i w jego karierze zdarzyło się niejedno. Przynajmniej w owym dziesięcioleciu spędzonym na obczyźnie. Przypomnijmy: najpierw zaangażował się był nasz bohater do jednej z najsłynniejszych orkiestr symfonicznych w Meksyku. Po roku, gdy kontrakt dobiegł końca — rozpoczął działalność solistyczną. Założył zespół kameralny, nawiązał współpracę z wybitnym meksykańskim gitarzystą Marquezem (z którym koncertował później nawet w Polsce). Zaczął współpracę z inną, jeszcze lepszą niż poprzednia orkiestrą symfoniczną. Szczególnym rozgłosem otoczyło go wykonanie piekielnie trudnej kompozycji francuskiego mistrza Bollinga, napisanej dla Itzaka Perlmana i tria jazzowego. Na zagranie tego dzieła nie mogli się porwać wirtuozi znacznie bardziej rozreklamowani...

Wszelako umieszczenie Zbyszka w naszym skromnym kalejdoskopie gwiazd nie wynika bynajmniej z jego zamorskiej działalności i sławy. To krajowa, na pozór drugoplanowa działalność estradowa sprawiła, że Paleta idolem jest i basta.

Najpierw był „postacią" słynnego kabaretu „Piwnica pod Baranami". Na maleńkiej scence, w zaduchu i niepowtarzalnej atmosferze artystycznego rozgardiaszu — był Paleta czarodziejem, aniołem istnym, uwznioślającym dźwiękami skrzypiec piwniczny gwar i rozgardiasz. W „Piwnicy" od początku jej istnienia muzyka odgrywała wielką rolę. Nazwiska Radwana, Konieczngo, Zaryckiego, Długosza, Raja, Pawluśkiewicza, Preissnera i innych — to dowody artystycznej rangi piwnicznej Polihymni , Paleta przez długie lata był najważniejszym wykonawcą muzycznych wizji piwnicznych kompozytorów. Towarzyszył Ewie Demarczyk, Leszkowi Długoszowi i wszystkim solistom kabaretu. Nie było to wszakże proste „podgrywanie", czy najsprawniejsze nawet realizowanie cudzej muzycznej idei. Paleta od początku swej „piwnicznej" działalności był muzykiem wyposażonym przez naturę w swoistą charyzmę sceniczną. Jego partie skrzypcowe były nie tylko ucztą dla ducha — ale i szczególnym rodzajem kreacji estradowej, widowiska. *Ten skrzypek cały jest muzyką* — powiedział mi kiedyś zagraniczny krytyk, z którym oglądałem recital Ewy Demarczyk. Sam zaś Zbyszek Paleta pytany po latach — przyznał, że w przypadku współpracy z Ewą właśnie (Demarczyk) był swoistą membraną drgającą na każdy dźwięk i tchnienie gwiazdy, której towarzyszył...

Sceniczny fenomen Palety stał się też niejako wzorem dla wielu innych skrzypków grających pierwsze partie w zespołach akompaniujących gwiazdom estrady. Dziś tę rolę spełnia na przykład inny krakowski wiolonista, Michał Półtorak (towarzysz artystycznych przewag artystów „Piwnicy pod Baranami", Marka Grechuty etc.). Wszelako żadnemu z kontynuatorów nie udało się osiągnąć osobistej popularności na miarę tej, którą zyskał niegdyś Zbyszek...

Sztuka estradowa jest pojęciem zdominowanym w naszych czasach i naszych skojarzeniach — przez piosenkę. Przez solistów dających piosence głos i twarz. Wszelako przykład Palety pociesza nas: tak nie musi być zawsze. Sztuka estradowa może być kreacją mima, muzyka, konferansjera. Może jej dać artystyczny wyraz każdy, kto pojawia się na scenie, w świetle reflektorów. Warunkiem niezbędnym jest bowiem nie tylko rola na tej scenie wypełniana — lecz osobowość. To, co się ma „w sobie" i z siebie chce dać innym.

Zbigniewa Paletę zapamiętaliśmy dobrze i na długo, ponieważ był w swych estradowych produkcjach prawdziwy i szczery. Ponieważ przekazywał nam — muzyczymi i aktorskimi (choćby mimowiednie) środkami — autentyczne własne wzruszenia. I wywoływał wzruszenia nasze.

Zbyszek bywa w Polsce od czasu do czasu. Nie tracimy nadziei, iż pojawi się kiedyś na stałe. Może wówczas zrozumiemy jeszcze lepiej, jak przez czas jego wychodźstwa byliśmy ubodzy...

ANNA HAŃDEREK-GWIAZDONIK (6)

WOJENNA TUŁACZKA

Mieliśmy już wystawione wizy do Afryki, a nadal tkwiliśmy w Iranie. Regularną naukę przerwaliśmy 12 marca 1943 roku i czekaliśmy na walizkach. Po jakimś czasie okazało się, że Japończycy minują morze i istnieje obawa, że podpłyną także pod wybrzeża afrykańskie. Podjęto decyzję, że bezpieczniej będzie nas wywieźć do Indii. Wszystko to miało odbywać się etapami. Wyjechaliśmy pociągiem do Ahwazu, portu bardzo ruchliwego, ale jednocześnie najgorętszego miejsca na kuli ziemskiej, czekał nas więc straszliwy upał.

W czasie podróży zacieśniła się przyjaźń grupy, do której należał dyrektor naszego gimnazjum — Zdzisław Zerebecki, jego szwagierka — Irena Zerebecka, jej siostra Joanna Kowalska z synem, Janka Sułkowska z mężem, no i ja ze Staszkiem.

W Ahwazie umieszczono nas początkowo w stajniach wielbłądzich. Były to bardzo obszerne, murowane budynki, czysto uprzątnięte — ale miło nam nie było. Za jakiś czas dostaliśmy się do niewielkiego, murowanego domku. Spaliśmy na otwartej werandzie, którą zlewaliśmy wodą, żeby beton trochę ochłodzić bo upał był straszliwy. Naukę prowadziliśmy nadal ale tylko w godzinach rannych, ponieważ w rozgrzanych namiotach nie dawało się wytrzymać.

Pamiętam z Ahwazu Wielkanoc. Ktoś zaznajomił żołnierzy brytyjskich i amerykańskich ze zwyczajem śmigusowym, co tak im się spodobało, że nosili wodę całymi wiadrami i oblewali każdego, kto się tylko zbliżył.

5 maja 1943 roku załadowano nas z powrotem do pociągów i zawieziono do portu. Wyjechaliśmy wieczorem, a o świcie zobaczyliśmy na redzie „Kościuszkę". Radość była ogromna. Ten statek miał nas odwieźć do Indii. Z wielkim wzruszeniem ciągnęliśmy bagaże. Marynarze prześcigali się z pomocą, lokowali nas na statku i w ogóle byli bardzo opiekuńczy. Najważniejsza była atmosfera polskości, którą zachwycaliśmy się bez miary. Zaraz zaczęły się nawiązywać znajomości i przyjaźnie. Do nas przylgnęli — Bolek Pogorzelski, brat słynnej Zuli, Leon Pokrowski, jakiś mechanik i jeszcze kilku. Nie było końca rozmowom i opowiadaniom. Trzeźwi marynarze wzięli nas w obroty i zaczęli uczyć języka angielskiego. Ja już w Polsce trochę uczyłam się angielskiego na studiach, więc byłem „do przodu" w stosunku do moich przyjaciół.

Na „Kościuszce", pod opieką marynarzy, czuliśmy się jak u mamy, czas szybko leciał, aż nastał moment rozstania w porcie indyjskim w Karachi.

Zamieszkaliśmy w obszernych namiotach, ze wszystkich stron otaczała nas pustynia. Dookoła obozu siedziały gołoszyjne sępy, czyhające na jakąś padlinę, a nocą szakale przeszukiwały namioty, węsząc pożywienie. Był to tzw. Country Club koło Karachi, miejsce niedawnego pobytu amerykańskich żołnierzy.

Tu, i ile pamiętam, nauki żadnej nie było; grywaliśmy w ping-ponga z tatą Sułkowskim, a jego córka Janka, która miała smykałkę do szycia, zaczęła nam robić sukienki z zakupionego w Karachi materiału. Były to pierwsze od niepamiętnych czasów sukienki nowe, według własnego wyboru i gustu.

Pobyt w Country Club nie trwał długo. Szybko i sprawnie zostaliśmy przeniesieni w lepsze warunki — do Malir. Dostaliśmy tam lokum w murowanych, porządnych domach parterowych. Mieliśmy tutaj mieszkać i prowadzić gimnazjum do czasu, kiedy przygotowywane dla nas osiedle będzie gotowe. W lipcu 1943 roku statkami, tym razem hinduskimi, i łajbami, strasznie kołyszącymi się na morzu dopłynęliśmy do Bombaju, a stamtąd pociągiem dojechaliśmy do Valivadehalt, czyli osiedla Valivade koło Kolhapur, które okazało się naszą przystanią na kilka lat.

Pobyt w Valivade w Indiach różnił się zasadniczo od dotychczasowych wojennych postojów. Było przecież własne mieszkanie: dwa pokoje i kuchenka. Wprawdzie ściany z mat trzcinowych, brak sufitu, zamiast podłogi klepisko, ale był to własny, obszerny kąt po długiej tułaczce.

Mieszkania „w bloku" wyposażono w podstawowe meble i łóżka z materacami i moskitierami, toaletkę, duży stół, krzesła, a kuchnię — w żelazną, przenośną kuchenkę na węgiel drzewny. Poza tym otrzymaliśmy garnki, miednice, nakrycia stołowe, bieliznę pościelową oraz koce.

Zamieszkałam ze Stasiem w bloku nr 52, tuż przy gimnazjum i liceum, na skłonie wzgórza. Na samym wzgórzu był zbiornik wodny. Potem głównym tam miejscem stała się pamiątkowa, symboliczna mogiła powstańców Warszawy, usypana przez harcerzy. W tym samym bloku mieścił się sekretariat szkolny i biblioteka.

Wszyscy mieszkańcy osiedla otrzymywali zasiłek na życie i gospodarzyli sami. Kto pracował, dostawał jeszcze pensję. Ja za pierwsze pieniądze uzupełniłam wystrój mieszkania. Stopniowo kupowało się firanki na okna, kokosowe dywany i chodniki do pokrycia klepiska, zasłony zamiast drzwi wewnętrznych, a koło mieszkań zakwitły ogródki. Sprzątać przychodziły hinduskie „aje". Smarowały rozpuszczonym nawozem klepisko, a chodniki i dywany kokosowe po prostu prały pod wodociągiem. Po pranie przychodzili prace — mężczyźni.

W osiedlu mieliśmy także sklepy, ponadto był tzw. bazar, było duże kino, świetlica w każdej dzielnicy (bo osiedle podzielono na dzielnice), był szpital, przychodnia lekarska oraz kościół pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli.

W tym osiedlu przeżyłam parę lat, początkowo ucząc historii i łaciny w gimnazjum i liceum im. Marii Skłodowskiej-Curie, potem objęłam jeszcze historię wychowania w liceum pedagogicznym. W sumie 36 godzin tygodniowo.

W czasie pierwszych dłuższych wakacji pojechałam na obóz harcerski do Panhali, jako opiekunka z ramienia Rady Pedagogicznej. Hufcowym był wówczas phm. W. Bidakowski. Do obozu przyjechali ze środkowego wschodu dwaj instruktorzy harcerscy, urlopowani z wojska do pracy wśród młodzieży — hm Bronisław Pancewicz i hm Zdzisław Peszkowski. Z chwilą ich przybycia harcerstwo ogromnie się rozwinęło, a ja wciągnęłam się do pracy — jako prawdziwa już harcerka, po złożeniu przyrzeczenia w październiku 1944 roku i ukończeniu kursu. Pełniłam później funkcję hufcowej, a następnie członka Komendy Chorągwi. Była to wielka moja przygoda z harcerstwem, która trwa — w bardzo już ograniczonym zakresie — do dnia dzisiejszego. Byłam potem na wielu obozach stałych w Panhali i Chandoli, na wędrówkach do Retnagiri nad morzem arabskim, brałam udział w dziesiątkach różnych akcji.

Bajka indyjska trwała dla mnie do stycznia 1948 roku. W lutym tegoż roku na swoje urodziny byłam już w Koźlu na Ziemiach Odzyskanych.

Autorka jest emerytowaną nauczycielką Liceum Ogólnokształcącego w Jordanowie.

Poległym, pomordowanym

W nurcie jesienno-polskich wspomnień doszła do skutku planowana już od jesieni 1981 roku uroczystość. W wadowickim kościele zawisła z końcem września tablica ku czci poległych, pomordowanych, zaginionych i zmarłych żołnierzy 12 pułku piechoty i 12 pułku piechoty Armii Krajowej Ziemi Wadowickiej — w brązie wykonaną pamiątkę odsłonił major Alojzy Piekarz „Lep", zastępca dowódcy 12 pułku piechoty AK i szef dywersji tegoż pułku.

Starzy żołnierze pułkowi powyciągali na czas uroczystości w Wadowicach swoje mundury — pamiętają one jeszcze wrześniowe walki pod Pszczyną, w rejonie Chabówki i przy boku brygady płk. Maczka pod Jordanowem, potem rozpaczliwe próby wydobycia się z okrążenia hen za Tanwią. Z konspiracyjnych placówek dywersji rozsianych od Jordanowa po Śląsk i skupiających tych, którzy z Wadowickiego 12 pp ocaleli po wrześniowym pogromie, powstał jesienią 1944 roku 12 pp Armii Krajowej, formowany w ramach akcji Odtwarzania Sił Zbrojnych w Kraju. Pułk ten wszedł w skład dowodzonej przez gen. Bruno Olbrychta „Olzę" Grupy Operacyjnej AK Śląsk Cieszyński. Historyk pułku, Jerzy Radomski, w wydanej przez Stowarzyszenie Żołnierzy AK broszurze opisuje pokrótce dzieje czterech batalionów 12 pułku.

I batalion, pod dowództwem por. Franciszka Pawłowskiego „Sępa" nie sformował partyzanckiego oddziału. II batalion stworzył oddział, który w rejonie Podchybia przebywał aż do wyzwolenia, zapisując na swoim koncie wiele akcji bojowych, także udział w rozbiciu więzienia żandarmerii niemieckiej w Kalwarii Zebrzydowskiej i uwolnieniu wraz z innymi więźniami generała „Olzy". W III batalionie z rejonu Makowa Podhalańskiego Jordanowa i Babiej Góry formacja partyzancko-dywersyjna „Chełm" była bardzo silna, jej organizator i dowódca, por. Tadeusz Mazurkiewicz „Boruta", skupił w kadrowych oddziałach 200 partyzantów. Dziełem „Chełmu" są brawurowe akcje bojowe i dywersyjne — wsławił się tu zwłaszcza pluton „Kurniawa" por. Tadeusza Studzińskiego „Kurzawy" wysadzeniem pięciu mostów kolejowych, rozbiciem zakopiańskiego więzienia i uwolnieniem czterdziestu dwóch przeznaczonych już do likwidacji ludzi, wreszcie wymierzeniem sprawiedliwości zdrajcom narodowej sprawy. Pluton „Lawina" pod dowództwem por. Czesława Sularza „Baryłki" zniszczył na terenach Słowacji i Generalnego Gubernatorstwa, kilkanaście obiektów administracji i gospodarki okupanta, ocalił Łętownię przed planowaną pacyfikacją. Wysadzenie następnych mostów kolejowych i dwóch drogowych, rozbicie sztabu 558 pułku Wehrmachtu w Wieprzu, akcje bojowe na Podbeskidziu i Podtatrzu aż do stycznia 1945 roku — to znowuż dzieło innych jednostek „Chełmu". IV batalion zdołał sformować dwa kadrowe oddziały partyzanckie. Oddział „Limba" — dobrze uzbrojony i dość liczny, działał na terenie rozciągającym się od Skawiny po Chabówkę, operował także w Gorcach — na Starych Wierchach i Turbaczu, przeprowadził trzydzieści dwie udane akcje, w tym rozbrojenie policjantów i SS-manów w Kalwarii Zebrzydowskiej, zdobycie samochodów ciężarowych z sześcioma tysiącami litrów benzyny, mundurami i amunicją, przejęcie niemieckich planów operacyjnych i fortyfikacyjnych, zniszczenie urządzeń trzech stacji kolejowych, udział w oswobodzeniu gen. „Olzy" i sześćdziesięciu dwóch osób aresztowanych przez żandarmerię w Sułkowicach. Komendant głównej bazy oddziału „Limba", Franciszek Oremus „Szteyer", zaczekał w straconej już placówce pośród lasów Gościbi na natarcie nieprzyjaciela i wysadził bazę wraz z samochodami, magazynami paliwa i sprzętu saperskiego. Zginęło wtedy kilkunastu Niemców, kilkudziesięciu doznało ran i poparzeń, poległ ostrzelany partyzant „Limby", Ludwik Zaremba „Szczur", a Franciszek Oremus „Szteyer", mimo ciężkiej kontuzji, uszedł z życiem i wydostał się z okrążenia. Od grudnia 1944 r. oddział „Limba" działał już wspólnie z oddziałem „Setka" IV batalionu. Zimowanie w schronisku na Starych Wierchach skończyło się dla nich atakiem Niemców i ciężkim bojem — wtedy też, 10 stycznia 1945 roku, zmarł od ran Władysław Pietraszkiewicz „Kmicic", zaginęli kapral „Szofer" i sanitariuszka „Basia". Wydzierając się jednak z okrążenia i wycofując za Turbacz, zdołały jeszcze potem partyzanckie jednostki napaść węzeł kolejowy w Chabówce z pociągami pełnymi wycofujących się Niemców.

W ostatnią niedzielę września mszę za żołnierzy 12 pułku piechoty koncelebrował ks. płk Adam Studziński, kapelan II Korpusu gen. Władysława Andersa i wadowickich „dwunastaków" — dziś dziewięćdziesięciojednoletni, z posiwiałą głową, ale wciąż jasną pamięcią. Towarzysze broni poległych żołnierzy Września i chłopców z lasu odczytali apel poległych. Miejscowa ludność zgotowała tym, którzy przetrwali, gorącą owację, zaś „dwunastacy" wraz z pocztami sztandarowymi bratnich pułków zaimprowizowali na wadowickim rynku defiladę. Współorganizatorami i sponsorami uroczystości byli rzemieślnicy zrzeszeni w tutejszym Cechu, a Towarzystwo Miłośników Wadowic użyczyło w swoim Domu miejsca wystawie obrazującej dzieje 12 pułku.

(szop.)

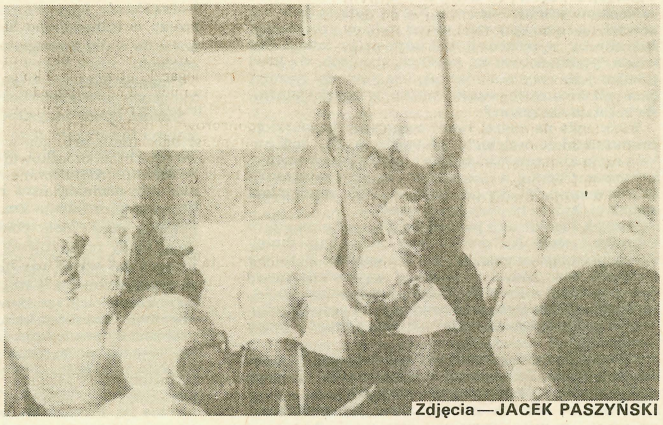

Zdjęcia — JACEK PASZYŃSKI

Kajakowe ostatki

W Szczawnicy, na Dunajcu, odbyły się ostatnie w tym sezonie zawody kajakowe. W pierwszym dniu miały miejsce regaty zakończenia sezonu w zjeździe. Wyniki: seniorki — k-1: 1. **Dorota Hedwig** („Start"), 2. **Bogusława Knapczyk** („Sokolica" Krościenko), 3. **Grażyna Krzysztoń** („Pieniny" Szczawnica); juniorki nie startowały. Młodziczki k-1: 1. **Agnieszka Waruś** („Sokolica"), 2. **Katarzyna Myśliwiec**, 3. **Elżbieta Bieryt** (obie „Start"); seniorzy — k-1: 1. **Marek Jaworowicz**, 2. **Bogusław Popiela** (obaj „Start"), 3. **Tadeusz Udziela** („Sokolica"); c-1: 1. **Stanisław Zbodzień** („Sokolica"), 2. **Grzegorz Sarata** („Pieniny"); c-2: 1. **Daniel Miechur — Bogusław Okręglak** (obaj „Start"); startowała tylko jedna osada; juniorzy — k-1: 1. **Paweł Musiał** („Start"), 2. **Jerzy Sandera** („Dunajec"), 3. **Paweł Myśliwiec** („Start"); c-1: 1. **Stanisław Zbodzień** („Sokolica"), 2. **Grzegorz Sarata** („Pieniny"); c-2: 1. **Daniel Miechur — Bogusław Okręglak** (obaj „Start"); startowała tylko jedna osada; juniorzy — k-1: 1. **Paweł Musiał** („Start"), 2. **Jerzy Sandera** („Dunajec"), 3. **Paweł Myśliwiec** („Start"); c-1: 1. **Daniel Urbanik** („Start"), 2. **Wojciech Wiercioch** („Pieniny"), 3. **Krzysztof Jandura** („Sokolica"), c-2: 1. **Janusz Janik — Artur Sywanycz**, 2. **Grzegorz Duda — Piotr Kożuch**, 3. **Grzegorz Danek — Bartłomiej Danek** (wszyscy „Start" Nowy Sącz); młodzicy — k-1: 1. **Rafał Kania**, 2. **Lesław Bieryt**, 3. **Krzysztof Konstanty** (wszyscy „Start"), c-1: 1. **Krzysztof Bieryt**, 2. **Henryk Kluska** (obaj „Start"), 3. **Dariusz Skowroński** („Sokolica"), c-2: 1. **Janusz Kowalczyk — Grzegorz Pancerz** (Start"), 2. **Krzysztof Jacek — Tadeusz Groz** („Sokolica"), 3. **Krzysztof Kozubski — Tomasz Mazurek** („Pieniny"). Drużynowo: 1. **„Start" Nowy Sącz 392 pkt**, 2. „Sokolica" Krościenko 208, 3. „Pieniny" Szczawnica 109 pkt.

W drugim dniu odbyły się ogólnopolskie regaty slalomowe, również kończące sezon w tej dyscyplinie.

Wyniki: seniorki — k-1: 1. **Dorota Hedwig** („Start"), 2. **Marta Grzybek** („Gerlach"), 3. **Bogusława Knapczyk** („Sokolica"), juniorki — k-1: 1. **Ewa Bober** („Dunajec"), 2. **Joanna Gonciarz** („Start"), seniorzy — k-1: 1. **Robert Pacierpnik** (AZS Wrocław), 2. **Bogusław Popiela**, 3. **Marek Jaworowicz** (obaj „Start"); c-2: **Robert Tymbarski — Andrzej Hila** („Dunajec"), 2. **Daniel Miechur — Bogusław Okręglak** („Start"), 3. **Maciej Bodziony — Robert Gieniec** („Dunajec"); c-1: 1. **Zbigniew Miązek** („Gerlach"), 2. **Stanisław Zbodzień** („Sokolica"), 3. **Grzegorz Sarata** („Pieniny"); juniorzy — k-1: 1. **Jerzy Sandera** („Dunajec"), 2. **Paweł Myśliwiec**, 3. **Rafał Smoleń** (obaj „Start"); c-2: 1. **Michał Staniszewski — Krzysztof Kołomański** („Gerlach"), 2. **Grzegorz Duda — Piotr Kożuch** („Start"), 3. **Marek Olchawa — Tomasz Gargula** („Dunajec"); c-1: 1. **Daniel Urbanik** („Start"), 2. **Andrzej Łęgosz**, 3. **Mariusz Bielecki** (obaj „Gerlach"). Drużynowo: 1. **„Start" Nowy Sącz** 126 pkt., 2. „Dunajec" Nowy Sącz 86, 3. „Gerlach" Drzewica 73, 4. „Pieniny" Szczawnica 52, 5. „Sokolica" Krościenko 45, 6. AZS AWF Wrocław 44 pkt.

(Rz.)

OSTATNI ETAP

Na skraju wsi, bezpośrednio przy ruchliwej szosie E-22 od ciemnozielonej ściany lasu odcina się wyraźnie monumentalna bryła pomnika. Na cokole napis: *Pamięci rozstrzelanych przez hitlerowców w latach 1939 — 1945.* I poniżej: *Czynem dowiedli, że Polska nie zginęła.* Od strony zachodniej umieszczono nazwiska sześciu kobiet, które w tym miejscu zostały rozstrzelane razem z **Heleną Marusarzówną**. Zginęły wówczas: **Maria Ziętkiewicz, Maria Jandura, Józefa Pająk** i **Maria Sermak** z Krakowa oraz **Eugenia Kwaśniak** z Sosnowca.

★ ★ ★

W grupie seniorek startowała zaledwie trzy lata. Potem wybuchła wojna, przerywając jej świetnie zapowiadającą się karierę. Helena Marusarzówna, która pierwsze kroki narciarskie stawiała na Lipkach pod okiem Kornela Makuszyńskiego, zdołała wywalczyć siedem tytułów mistrzyni Polski, po dwa w zjeździe i slalomie oraz trzy w kombinacji alpejskiej. Była jedną z najlepszych w świecie specjalistek od konkurencji alpejskich, a zwłaszcza biegu zjazdowego. Największym sukcesem w jej karierze sportowej było zajęcie w 1939 r. drugiego miejsca w slalomie w Feldbergu, gdzie startowała cała czołówka światowa. Przegrała tylko z mistrzynią świata Christl Cranz. Zawody te były niejako rewanżem za mistrzostwa świata rozegrane wcześniej tegoż roku, w których nie mogła się zaprezentować ze względu na dość poważną kontuzję ręki, jakiej nabawiła się podczas treningu.

★ ★ ★

Pięknie zapowiadającą się karierę przerwał wybuch II wojny światowej. Helena, mająca wówczas 21 lat, z młodzieńczą pasją rzuciła się w wir konspiracyjnej roboty. Została kurierką. Wielokrotnie z narażeniem życia przemierzała trasę z Zakopanego do Budapesztu i z powrotem. Od października 1939 r. do marca 1940 r. dziesięciokrotnie przekradała się poprzez Tatry na Węgry, przenosząc kurierską pocztę i przeprowadzając wielu uciekinierów.

Była noc 25 marca 1940, kiedy czteroosobowa grupa kurierów dotarła do granicy. Mieli właśnie pokonać pokryty lodem potok, gdy rozległy się strzały i okrzyki strażników. O ucieczce nie mogło być mowy. Helenę przewieziono do więzienia w Preszowie, następnie do gestapowskich katowni w Muszynie i Nowym Sączu. Krótko przebywała w osławionej katowni „Palace" w Zakopanem i w więzieniu w Krakowie. Ostatni etap to więzienie w Tarnowie.

★ ★ ★

Budynki przy ul. 18 Stycznia 18 i 20 (dawna ul. Urszulańska). Tu mieściła się siedziba gestapo. Ulica ta nie bez kozery zyskała sobie miano tarnowskiej Alei Szucha. Na czas przesłuchań przetrzymywano Helenę Marusarzównę w areszcie śledczym w piwnicach kamienicy przy ul. Urszulańskiej 20. Śledztwo najczęściej prowadzili gestapowcy: sturmscharfführer Karl Oppermann i scharfführer Jan Nowak z Cieszyna oraz volksdeutsch, unterscharfführer Mikołaj Ilkiw z Borysławia.

Przesłuchania, którym towarzyszyło moralne i fizyczne znęcanie się nad kurierką trwały wiele dni i nocy. Stosowano cały arsenał metod od namów, gróźb i złorzeczeń, po bicie, wbijanie drzazg pod paznokcie, przypalanie rozgrzanym żelastwem, szczucie psami i maltretowanie. Skatowaną i broczącą krwią wtrącano do izolatki, gdzie oczekiwała na ponowne „badania".

Głodowe racje żywnościowe i nieludzkie warunki higieniczno-sanitarne obniżały sprawność fizyczną więźniów oraz osłabiały ich odporność psychiczną. Wpływało na to również odcięcie od świata zewnętrznego, od rodziny i bliskich, niepewność jutra, a także poniżanie ich godności ludzkiej. Byli stale narażeni na sadystyczne traktowanie przez hitlerowców. Jednak Helena Marusarzówna nie ugięła się. Wściekłość gestapowców nie miała granic, gdy milczała podczas przesłuchań i z godnością odrzucała propozycję uratowania życia za cenę zdekonspirowania podziemnej siatki. Przesłuchania trwały rok. Straszliwie zmasakrowana, w niczym już nie przypominała młodej, pełnej radości życia dziewczyny. Nie załamała się jednak. Nie wydała nikogo.

★ ★ ★

Leon Wapiennik podczas okupacji pełnił z polecenia Armii Krajowej funkcję strażnika w tarnowskim więzieniu etapowym. Tak wspomina po latach Helenę Marusarzównę:

— *Znałem ją dobrze. Wszyscy ją znali i cenili. Wiedzieli bowiem, kim była i że przebywa w więzieniu za działalność konspiracyjną. Była piękną dziewczyną. Wyróżniała się wśród innych więźniarek zarówno wyglądem, jak i zachowaniem. Była uprzejma dla nich i serdeczna, zawsze, chętna do rozmowy. Mimo że przebywała w celi śmierci wraz z pięcioma innymi kobietami, zachowywała się z godnością i spokojem. To jednało jej sympatię. Dlatego wszyscy chętnie jej pomagali. Przyjechała do tarnowskiego więzienia z Nowego Sącza wraz z wyrokiem śmierci. Czekała jednak na ułaskawienie. Miała skrytą nadzieję, że któregoś dnia nadejdzie. Nie nadeszło. Na krótko przed 12 września 1941 r. przyszła natomiast inna wiadomość: Gubernator Hans Frank nie skorzystał z prawa łaski — wyrok został zatwierdzony.*

11 września po południu podjechało ciężarówką pod więzienie kilku gestapowców. Wybrali sześciu więźniów z oddziału karnego. Dali im łopaty i odjechali razem. Akurat zaczynałem nocny dyżur. Dowiedziałem się wówczas, że Niemcy zawieźli ich do Pogórskiej Woli. W lasku kazali kopać dół. Domyśliłem się — bo trudno się było nie domyślić — że tej nocy Niemcy przygotowują egzekucję. Nie wiedziałem tylko, kogo tym razem rozstrzelają.

Było dobrze po północy, kiedy usłyszałem nadjeżdżający samochód. Niedługo potem w więzieniu zrobił się ruch. Żandarmi, w pełnym uzbrojeniu, wkroczyli na mój oddział. Zrobili szpaler w kierunku celi, w której przebywała z pięcioma towarzyszkami niedoli Helena Marusarzówna. Otworzyli cele i kazali wszystkim wychodzić. Wychodziły pojedynczo. Na końcu Marusarzówna. Nie dała jednak rady iść o własnych siłach. Prowadzili ją pod ręce gestapowcy Ilkiw i Nowak. Kiedy mijali schody, gestapowiec Nowak powiedział do niej: „Wnet będziesz zdrowa", szyderczo się uśmiechając.

★ ★ ★

Według relacji naocznych świadków szła na śmierć trzymając za rękę młodziutką dziewczynę — harcerkę, której do ostatniej chwili dodawała otuchy. Stojąc przed plutonem egzekucyjnym zaintonowała: *Jeszcze Polska nie zginęła.* Miała wówczas 23 lata.

★ ★ ★

Leon Wapiennik postanowił odszukać miejsce, w którym rozstrzelano bohaterską Polkę. W kilka godzin po służbie udał się bocznymi ścieżkami do Pogórskiej Woli. Odnalazł polanę, o której mówili mu więźniowie kopiący dół. Po zakończeniu wojny przybył tam ponownie, na drzewie przybił małą tabliczkę z nazwiskami zamordowanych.

Według relacji świadków w Pogórskiej Woli rozstrzelano w okresie okupacji ponad 200 osób. Niemcy starannie zacierali ślady zbrodni poprzez sadzenie młodych sosenek na zbiorowych mogiłach ofiar.

Dopiero w 17 lat później, 24 listopada 1958 wydobyto szczątki 28 osób zamordowanych przez hitlerowców w lasku w Pogórskiej Woli. Pracami ekshumacyjnymi kierował profesor Liceum Ogólnokształcącego w Tarnowie, Karol Halski. Obecny był brat Heleny — Stanisław Marusarz, jej kolega — Józef Podstolski oraz Rudolf Ziętkiewicz, którego żona — Maria — zginęła razem z Marusarzówną.

★ ★ ★

Pogrzeb Heleny Marusarzówny odbył się w Zakopanem 27 listopada 1958 na Pęksowym Brzyzku, uczestniczyły tysiące ludzi. Byli wśród nich i ci, którym uratowała życie.

JERZY RZESZUTO

Krótko...

● **W hali WCKS „Dunajec" w Nowym Sączu rozegrano eliminacje wstępne Pucharu Polski na szczeblu centralnym w siatkówce mężczyzn. Awans do dalszych gier uzyskali siatkarze „Bzury" Ozorków**, którzy zwyciężyli w turnieju przed „Chrobrym" Głogów, „Góralem" Żywiec i gospodarzami — „Dunajcem". Na turniej nie dojechał AZS Słupsk. „Dunajec", prowadzony przez **Bogdana Mężyka**, uległ kolejno: „Bzurze" 1:3, „Chrobremu" 2:3 i „Góralowi" 0:3.

● W 14. kolejce rozgrywek o mistrzostwo III ligi w piłce nożnej **„Sandecja" uległa w Radomiu „Broni" 0:2 (0:1).** W 59 min. meczu groźnej kontuzji głowy doznał **Stanisław Tokarczyk**. Sądeczanina odwieziono do szpitala. Nie popisali się tym razem gospodarze. Kontuzjowany piłkarz musiał czekać na karetkę pogotowia ratunkowego ponad kwadrans.

● Zainaugurowali rozgrywki sezonu 1989/90 hokeiści drugiej ligi. Zespół KTH Krynica walczył w Zgierzu. W pierwszym meczu z tamtejszym „Borutą" zwyciężył 7:2 (3:0, 2:1, 2:1), by w rewanżu nieoczekiwanie doznać porażki 4:8 (1:4, 1:2, 2:2).

● Piłkarki ręczne MKS „Beskid" Nowy Sącz pokonały w meczu o mistrzostwo II ligi „Malucha" Tychy 32:26 (12:9), by w rewanżu doznać pechowej porażki 20:21 (12:9). Bramki zdobyły: **A. Górska** 11 i 8, **D. Tłustochowska** 6 i 4, **A. Golińska** 4 i 1, **A. Bochniarz** 7 i 1, **R. Kulig** 2 i 2, **L. Jarosz** 1 i 1, **U. Kuźma** 1 i 3. Po 14. kolejkach gier „Beskid" zajmuje 7. miejsce z dorobkiem 7 punktów. Runda rewanżowa rozpocznie się w połowie marca.

● Polski Związek Narciarski odnowił umowy serwisowe z producentami zagranicznymi sprzętu narciarskiego. Dzięki temu czołowe nasze biegaczki otrzymały 9 kompletów (5 od „Atomica", 3 od „Blizzarda" i jeden od „Karhu"). Czterech naszych biegaczy sponsorować będzie firma „Fischer", natomiast narciarze startujący w kombinacji norweskiej oraz skoczkowie korzystać będą ze sprzętu produkowanego przez jugosłowiańską firmę „Elan".

● Do niespodzianki doszło w Zakopanem podczas konkursu skoków na igielicie na Średniej Krokwi, kończącego zawody o „Puchar Lata". **Bogdan Papierz** („Wisła-Gwardia") pokonał naszego najlepszego skoczka, **Jana Kowala** (WKS „Legia" Zakopane). Zwycięzca miał dwa najdłuższe skoki w konkursie (78,5 m i 77,0 m) i wyprzedził rywala wyraźnie, o blisko 10 pkt. Trzeci był **Alojzy Moskal**, przed **Zbigniewem Klimowskim** (obaj WKS „Legia").

● Zakopiańskie obiekty wizytował szef Pucharu Świata w skokach narciarkich, Fin, **Nilo Halonen.**

● Głównym sponsorem styczniowego konkursu skoków o Puchar Świata w Zakopanem będzie finlandzka firma elektroniczna, „NOKIA".

● W Zakopanem odbył się I Zjazd reaktywowanego Towarzystwa Tatrzańskiego. Przyjęto nazwę: *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie z siedzibą w Krakowie.* **Prezesem wybrano** nestora polskiego alpinizmu i taternictwa, **Macieja Mischke**, zaś w zarządzie znalazł się m.in. ostatni żyjący członek przedwojennego oddziału wileńskiego PTT — **Julian Laszkiewicz.**

● W związku z szybkim wzrostem kosztów utrzymania, Komitet do spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej podniósł wysokość stypendiów sportowych. Najwyższe stypendium, przewidziane dla sportowców klasy mistrzowskiej międzynarodowej wynosi obecnie 240 tys. zł, a najniższe 80 tys. zł.

● W sekcji siatkówki KKS „Sandecja", której kierownikiem jest **Zdzisław Janowski**, ćwiczy około 60 zawodniczek i zawodników. Siatkarki (trenowane przez **Małgorzatę Wańczyk i Grażynę Cempę**) występują w lidze makroregionu „Małopolska". Siatkarzy szkolą **Janusz Hebda** i **Leszek Macheta.**

● Okręgowe Kolegium Sędziów OZPN wespół z Zespołem Szkół Budowlanych w Nowym Sączu organizuje kurs dla kandydatów na sędziów piłki nożnej. Jedyny warunek — ukończone 17 lat. Zgłoszenia w świetlicy ZSB przy ul. Szwedzkiej 17.

● Tylko do końca października w Ognisku TKKF „Karate" w Nowym Sączu prowadzone są zapisy do sekcji karate — kyokushinkai i kung-fu. Zgłoszenia przyjmowane są przy ul. Nawojowskiej 7/48 w poniedziałki i piątki od 12. do 19., w pozostałe dni robocze od 8. do 15. Tel. 268-43.

● MOS w Nowym Sączu był organizatorem biegów przełajowych dla młodzieży szkół ponadpodstawowych. Uczestniczyło 130 osób. Wyniki: juniorki młodsze (1500 m): 1. **Agnieszka Potoczek** (ZSR Marcinkowice), 2. **Anna Kurzeja** i **Elżbieta Nowogórska**, 3. **Barbara Sroka** (wszystkie ZSG Nowy Sącz); juniorki (2000 m): 1. **Renata Mróz**, 2. **Anna Brzezińska** (obie ZSG), 3. **Teresa Pajor** (Zespół Szkół Odzieżowych); juniorzy młodsi (3000 m): 1. **Grzegorz Ptak**, 2. **Jacek Chowaniec**, 3. **Krzysztof Olchawa** (wszyscy Zespół Szkół Budowlanych), juniorzy (4000 m): 1. **Tomasz Brzeski** (ZSB), 2. **Jacek Pęksa** (ZS Samochod.), 3. **Ryszard Olszowski** (ZSB). Zdobywcy trzech pierwszych miejsc w poszczególnych kategoriach wiekowych wezmą udział w Wojewódzkich Igrzysk Młodzieży Szkolnej.

● Z pełnienia funkcji dyrektora Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego w Nowym Sączu zrezygnował **Stanisław Górgul.**

(rz)

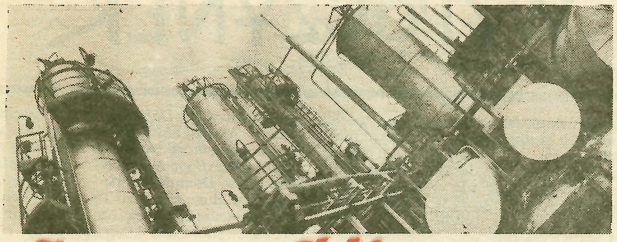

Sprawy Glimaru

Jak pracujemy

O trudnościach przeszkadzających w normalnej pracy mówią pracownicy „Glimaru".

Zbigniew Cop z wydziału remontowo-budowlanego: — Choć jest wiele spraw, o których trzeba by powiedzieć, najmocniej odczuwamy brak materiałów i narzędzi — nawet tych podstawowych. Dochodzi do tego, że zmuszeni jesteśmy dorabiać najprostsze narzędzia. Również kiepska jakość maszyn dezorganizuje robotę. Niedawno dostaliśmy czechosłowacką prasę do cięcia blachy, ale radość z jej użytkowania nie trwała długo: po kilku dniach maszyna zepsuła się, a nasi mechanicy nie potrafią jej zreperować. Trzeba czekać na serwisową ekipę. Ciekawe, że w kuźni pracuje mechaniczny młot, wyprodukowany na długo przed wojną, a wciąż jeszcze w pełni sprawny.

Mieczysław Pęcak z warsztatu mechanicznego, od 41 lat w „Glimarze": — O ile pamiętam, zawsze musieliśmy oszczędnie gospodarzyć narzędziami, ale nigdy chyba nie było z nimi tak krucho, jak teraz. Obserwuję też, że ludzie w pracy nie mogą się oderwać od domowych kłopotów: wciąż myślą i mówią o drożyźnie, o pustych półkach. A to nie sprzyja spokojnej, rzetelnej robocie. Zwłaszcza młodzi są dziś zdezorientowani i zniechęceni.

Pracownik dozoru: — Denerwuje mnie marnotrawstwo. Choć materiałów jest niewiele, nawet te, które mamy, nie są należycie wykorzystywane. To chyba skutek niskiej kultury technicznej pracowników i tego, że ludzie nie traktują majątku przedsiębiorstwa jako czegoś własnego. Zakład jest miejscem, do którego przychodzi się, by zarobić na życie. I niczym więcej. Dlatego na przykład bez skrupułów „bierze się" z przedsiębiorstwa to czy tamto, nie uważając takiego postępowania za kradzież.

W Rafinerii czas jakby się zatrzymał. Wszyscy widzimy, że niektóre instalacje i urządzenia się sypią, czujemy smród gazów pooksydacyjnych, przechodzimy obok plam wycieków — ale uważamy, że to normalne, tak musi być. Powstają ambitne plany rozbudowy „Glimaru". Jak jednak ludzi przeżartych obojętnością poderwać do budowy nowoczesnego zakładu?

Po konflikcie

Spór w wydziale remontowo-budowlanym zakończono po myśli załogi: jednego z mistrzów pozbawiono stanowiska, drugiemu natomiast zaproponowano trzymiesięczny okres próby. Sprawa ucichła, ale w rozmowach z zainteresowanymi odczuwa się, że pozostał jakiś niesmak.

Ryszard Kuliński, mistrz: — *O tym, że robotnicy postanowili nas się pozbyć, dowiedziałem się będąc na zwolnieniu chorobowym. Zaskoczyło mnie to. W Rafinerii przepracowałem już trzydzieści lat i nigdy przedtem nie zarzucano mi niedociągnięć. Na zebraniu zakładowej „Solidarności" wywlekano przeciw nam drobne sprawy: że kanapki, że zatargi... Pracownicy powinni przyjść z tymi pretensjami wprost do mnie, na pewno znaleźlibyśmy razem jakieś sensowne rozwiązanie.*

Obstaję przy tym, że jeden majster na czterdziestu ludzi to stanowczo za mało, papierkowych spraw jest tyle, że nieraz brak czasu, by przypilnować wykonywanych robót.

Jeden z pracowników wydziału, proszący o anonimowość: — *Cała ta afera była — moim zdaniem — niepotrzebna. Zaczęto wypominać majstrom różne grzeszki, a przecież chodziło przede wszystkim o to, że nie widzieliśmy potrzeby utrzymywania dwóch przełożonych. Nieraz mogliśmy się przekonać, że jeden człowiek zupełnie dobrze daje sobie radę na stanowisku majstra. Mistrzowie często na zmianę brali urlopy, jeden przez dłuższy czas był na zagranicznym kontrakcie — a robota szła w miarę normalnie. Mało tego, gdy byli w pracy obaj zdarzało się, iż wydawali sprzeczne polecenia.*

Starsi pracownicy pamiętają, jak było za czasów mistrza Hałgasa: każdy wiedział co i jak ma robić, majster zawsze służył fachową radą, jeśli były jakieś sprawy do omówienia — załatwialiśmy to spokojnie. Tak było dawniej, a od ośmiu lat panuje tu zamieszanie, bieganina. Chcieliśmy po prostu to zmienić.

Tak było...

Pod koniec ubiegłego wieku powolny, ale stały rozwój różnych gałęzi przemysłu sprawił, że Rafineria zaczęła się szybko rozwijać. Rozpoczęto produkcję poszukiwanych paliw do silników spalinowych i smarowych olejów, składniki ropy naftowej wykorzystując już w całości. Wywożone początkowo do dołów ropnych pozostałości destylacji — okazały się cennym surowcem. Zbudowano wówczas destylarnię koksową i olejową, bednarnię, stację spuszczania ropy, kotłownię parową (obok dzisiejszej portierni), zaadaptowaną później na monternię. Powstał również magazyn wyrobów gotowych i warsztaty mechaniczne (obok dzisiejszej ślusarni).

W latach 1901—1910 zakład rozbudowywał się jeszcze szybciej; rozpoczęła wówczas pracę instalacja destylowania próżniowego, rozlewnia asfaltu, dział rektyfikacji benzyny, kotłownia II, laboratorium (w budynku dzisiejszego ambulatorium), kolejowa bocznica. Wzniesiono parafiniarnię (przekształconą później na smarownię), skład cystern, doły ziemne do magazynowania ropy (z których jeden spłonął w 1911 roku), siłownię, itd.

Do roku 1920, po odkryciu wielkich złóż ropy naftowej w okolicach Borysławia, powstały: dział rafinacji nafty, rafinacja i rozlewnia parafiny oraz blok regenerujący techniczny kwas siarkowy, postawiony w miejscu dzisiejszej oczyszczalni ścieków. Zakład intensywnie rozbudowywano aż do 1939 roku.

Wznoszenie nowych obiektów powiększało zdolności przetwórcze zakładu. W okresie dwudziestolecia międzywojennego Rafineria miesięcznie przerabiała średnio około 5500 ton ropy. Surowiec początkowo dowożono furmankami z najbliższych okolic Gorlic, później połączono zakład rurociągiem z kopalniami, a po rozbudowie kolejowej bocznicy — transportowano ropę z większych odległości cysternami.

Kolumnę „Sprawy Glimaru" redaguje JANUSZ WÓJCIK

Rada na cenzurowanym

— Pod wnioskiem o odwołanie Rady Pracowniczej — mówi jej przewodniczący, **Tadeusz Majka** — podpisała się trzecia część załogi Rafinerii — to wystarcza, by przeprowadzić głosowanie za pozostaniem bądź odejściem niektórych członków samorządu. Scenariusz wydarzeń będzie zapewne następujący: zostanie wybrana zakładowa komisja wyborcza, w piętnastu okręgach pracownicy ocenią swoich kandydatów, w miejsce odwołanych typując nowych.

Kompetencje rady są dość szerokie. Zajmuje się uchwalaniem planów wieloletnich i rocznych, zatwierdzaniem bilansów, podziałem zysków, itp. Wymaga to sporej znajomości zasad funkcjonowania przedsiębiorstwa, komplikowanych przez szybkie zmiany przepisów. Stąd — moim zdaniem — w Radzie powinni zasiadać ludzie, którzy podołają takim obowiązkom, podejmą się odpowiedzialnej, społecznej (a więc nie opłacanej) funkcji. Powinni to być pracownicy światli. Dlatego też prezydium Rady poprzedniej kadencji ustępując sugerowało, by wybierać ludzi wykształconych. Postulowano, by tak dopracować ordynację wyborczą, że zmuszałaby do selekcji kandydatów pod tym kątem. Niestety, z zamierzeń nic nie wyszło. Robotnicy najprawdopodobniej uważali, że byłaby to próba przejęcia samorządu przedsiębiorstwa przez urzędników i inżynierów, zresztą — chcieli mieć przedstawicieli wszystkich większych działów organizacyjnych Rafinerii. Nie powiodły się też starania, aby zmniejszyć ilość okręgów wyborczych z piętnastu do pięciu, a więc zaostrzyć selekcję kandydatów. Osiągnięto jedynie, że w dotychczasowych okręgach kandydowali również pracownicy dozoru. Najprawdopodobniej dlatego tylko w obecnej Radzie jest więcej niż poprzednio osób ze średnim i wyższym wykształceniem.

Przewiduję, że około połowa członków samorządu zostanie odwołanych. Zamierzamy — przed głosowaniem — informować załogę przez radiowęzeł o prawnych zasadach obioru i funkcjonowania Rady i Zebrania Delegatów. Znajomość ordynacji wyborczej i mechanizmów działania samorządu jest słaba. Wyszło to na jaw niedawno, gdy wnioski o odwołanie Rady podpisywali również... jej członkowie. Tymczasem wystarczyło złożyć pisemne oświadczenie o rezygnacji. Możliwe, że podpisy składały te osoby z samorządu, które niemal od początku kadencji (to znaczy od stycznia bieżącego roku) nie były zainteresowane tą formą społecznej pracy na rzecz zakładu. Na zebrania Rady nie przychodziła zazwyczaj niemal połowa członków. Frekwencja zależała od tego, czy zebranie wypadło w czasie pracy, czy poza nim. W poprzedniej kadencji było jeszcze gorzej: zdarzyło się parę razy, iż odkładano spotkania, bo nie było wymaganego quorum. Gdy prezydium Rady zaproponowało, by zebrania zwoływać poza godzinami pracy, wywołało to protesty. Stare nawyki trzymają się mocno.

Ostatnie wybory do samorządu nie wzbudziły większego zainteresowania załogi. Ponieważ kandydat do Rady musi uzyskać 50 procent głosów osób uprawnionych, w większości okręgów musiały się odbyć dwie-trzy tury, by wreszcie obrać członka samorządu. Może to właśnie sprawiło wrażenie forsowania „swoich" kandydatów, dociec prawdy można jednak z dokumentów, do których ma dostęp każdy zainteresowany. Zresztą — nad wiarygodnością wyborów czuwali mężowie zaufania z Zakładowej Komisji Wyborczej.

Nie można zarzucić obecnej Radzie, że w czasie dziewięciu miesięcy działalności była mało aktywna. Dopilnowaliśmy na przykład, by roczny plan został zatwierdzony jak najszybciej, choć nie było to łatwe. Przyczyniliśmy się do powiększenia zakładowego funduszu socjalnego (zasilanego teraz z zysku), który pozwolił wypłacić pracownikom zwrot kosztów „wczasów pod gruszą". Zatwierdzaliśmy bilansy i podział zysku, opiniowaliśmy sprawy opłacania wniosków racjonalizatorskich i ich realizacji. Z inicjatywy Rady zakład zakupił ostatnio pakiet akcji „Drewbud-Banku", co da niektórym pracownikom szansę na własny domek.

Odpowiedź

Słychać ostatnio zarzuty, iż odpady asfaltu, przeznaczone do sprzedaży tylko pracownikom Rafinerii, przekazywane są również osobom spoza zakładu, że „Glimar" nadużywa uprzywilejowanej pozycji producenta deficytowych towarów. O wyjaśnienia poprosiłem **Józefa Wojtasa**, kierownika działu ekspedycji.

— Nie miałem dotąd żadnej interwencji i zastrzeżeń co do przydziałów odpadowego asfaltu. Materiał ten to zanieczyszczone, zaolejone resztki, powstałe podczas przelewania, które można z powodzeniem wykorzystać w budownictwie.

Asfalt sprzedawany jest pracownikom i emerytom. Niemożliwe, by mógł go otrzymać ktoś obcy. Zainteresowani kupnem składają podania, rozpatrywane przez związki zawodowe; sprzedaż jest więc kontrolowana. Jeśli pracownik buduje dom, może otrzymać 400 litrów asfaltu, jeśli chce wykorzystać odpadowy produkt do remontu lub innych prac — dostaje o połowę mniej. Kolejka chętnych zazwyczaj jest długa.

Nie ukrywam, że nasz zakład, produkujący poszukiwane surowce i półprodukty, korzysta czasem z okazji, by ułatwić sobie zaopatrzenie w niezbędne materiały. Na przykład kupowaliśmy blachę z Nowej Huty za pośrednictwem „Centrostalu", z kolei Huta im. Lenina nabywała nasze wyroby. Kombinat hutniczy był więc zainteresowany bezpośrednimi dostawami i dziś naszej współpracy nie krępują pośrednicy, a towary szybciej docierają do obu przedsiębiorstw. Nie uprawiamy natomiast handlu „coś za coś".

Konkurs

Czy znasz przepisy bhp? Najprawdopodobniej na początku listopada (terminu dokładnie jeszcze nie ustalono) odbędzie się konkurs ze znajomości zasad bezpiecznej pracy. W rywalizacji wezmą udział członkowie działającego w „Glimarze" NSZZ Pracowników Rafinerii, prócz: pracowników wyższego dozoru, naczelników wydziałów, głównych specjalistów, specjalisty do spraw bhp, prewencji pożarowej i ochrony środowiska oraz zakładowego społecznego inspektora pracy.

Konkurs zostanie przeprowadzony w trzech etapach. W pierwszym uczestnicy będą odpowiadali na 16 pytań testu, za które można zdobyć maksymalnie 43 punkty; już jednak 30 punktów kwalifikuje do etapu drugiego. W drugim stopniu eliminacji trzeba będzie odpowiedzieć na 16 pytań. Ci, którzy zbiorą co najmniej 18 punktów, przechodzą do finału konkursu. Ostatni, trzeci etap wyłoni zwycięzców spośród tych, którzy najlepiej odpowiedzą na 7 pytań — każde za jeden punkt.

O zajęciu liczącego się miejsca zadecyduje ilość punktów zdobytych w trzecim etapie. Jeśliby dwie osoby uzyskały w finale ten sam rezultat, o wygranej zadecyduje suma punktów z etapów poprzednich.

Zwycięzcy otrzymają nagrody pieniężne: za pierwsze miejsce — 80 tysięcy złotych, za drugie — 60 tysięcy, trzecie — 40 i czwarte — 30 tysięcy złotych. Wysokość nagród może się zmienić, jeśli dwaj uczestnicy zdobędą równą ilość punktów. Pracownicy sklasyfikowani na czterech pierwszych miejscach będą zwolnieni z najbliższych, obowiązujących egzaminów z bhp.

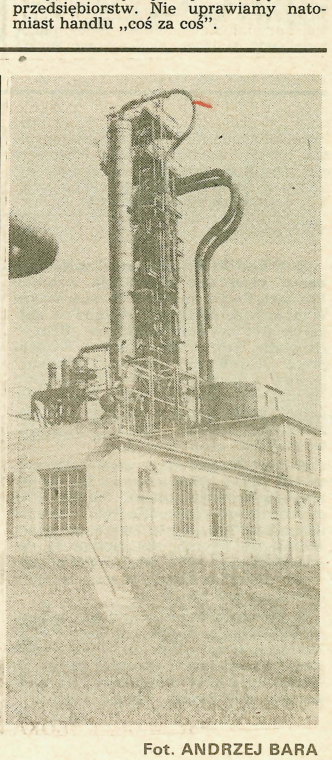

Fot. ANDRZEJ BARA

Głos Glinika

Praca podczas urlopu

W listopadzie ubiegłego roku zaczęłam korzystać z urlopu wychowawczego. Ponieważ obecnie będę mogła zapewnić dziecku opiekę (na kilka godzin), zdecydowałam się podjąć pracę na pół etatu. Pracę tę chciałabym jednak podjąć w innym zakładzie, gdyż znajduje się on w pobliżu mojego miejsca zamieszkania, a do fabryki (z której odeszłam na urlop wychowawczy) musiałabym dojeżdżać. Czy podjęcie pracy nie spowoduje odebrania mi prawa do urlopu wychowawczego? Czy muszę uzyskać zgodę fabryki na podjęcie tego zatrudnienia? Jeśli będę mogła podjąć tę pracę, to czy w nowym przedsiębiorstwie nabędę prawo do urlopu wypoczynkowego i kiedy?

Prawnik **Alicja Chmiel** radzi: — Interesujące Panią problemy reguluje rozporządzenie Rady Ministrów z 17 lipca 1981 r. w sprawie urlopów wychowawczych. Paragraf 12 tego rozporządzenia stanowi, że na wniosek pracownicy uprawnionej do urlopu wychowawczego lub korzystającej z tego urlopu, zakład pracy (w którym jest ona zatrudniona) może zatrudnić ją w niepełnym wymiarze czasu pracy lub na podstawie umowy o pracę nakładczą, umowy agencyjnej, umowy zlecenia lub umowy o dzieło.

Jeżeli przedsiębiorstwo nie uwzględni wniosku pracownicy o zatrudnienie, może ona w okresie urlopu wychowawczego podjąć pracę w innym zakładzie, zawiadamiając o tym macierzyste przedsiębiorstwo. Zasada ta ma także zastosowanie, gdy pracownica nie może podjąć pracy w swoim macierzystym przedsiębiorstwie z przyczyn od niej niezależnych, np. gdyby musiała dojeżdżać do pracy co uniemożliwiałoby jej sprawowanie osobistej opieki nad dzieckiem. Jak więc wynika z cytowanych przepisów — podjęcie pracy przez Panią nie wymaga zgody macierzystego zakładu. Radziłabym jednak powiadomić swą firmę, wraz z podaniem stosownego uzasadnienia.

Podstawę odwołania przez zakład pracy pracownicy z urlopu wychowawczego stanowi natomiast podjęcie przez nią zatrudnienia w wymiarze przekraczającym połowę dotychczas obowiązującego czasu pracy lub też podjęcie zatrudnienia niezgodnie z wymogami paragrafu 12 (np. gdy nie zawiadomi macierzystego zakładu o podjęciu pracy w innej firmie). Warunek zatrudnienia w niepełnym wymiarze godzin odnosi się jednak tylko do pracy na podstawie umowy o pracę, a nie np. umowy ajencyjnej.

Pracownica, która podjęła pracę w okresie urlopu wychowawczego uzyskuje prawo do urlopu wypoczynkowego z tytułu zatrudnienia na zasadach określonych w artykule 156 kodeksu pracy w wymiarze, jaki przysługiwałby jej w tym czasie z tytułu zatrudnienia w przedsiębiorstwie, w którym korzysta z urlopu wychowawczego. Prawo do urlopu wypoczynkowego nabywa się po roku pracy.

Fot. MICHAŁ SROKA

Z listu do redakcji: — *Sprawy związane z poprawą bezpieczeństwa i higieny pracy w „Gliniku" (w starym i nowym zakładzie) są nadal na ostatnim miejscu. Produkcja — jak zwykle — ponad wszystko, zaś warunki pracy interesują zakładową służbę bhp dopiero wówczas, gdy w zakładzie mają pojawić się — zapowiedziani wcześniej — inspektorzy z Okręgowej Inspekcji Pracy w Krakowie: szybko uzupełnia się oświetlenie hal, maluje znaki informacyjne i ostrzegawcze, z dróg ewakuacyjnych usuwa się pojemniki transportowe i inne rupiecie, zaś pracownikom wydaje się nowe kaski, okulary, rękawice ochronne i środki do mycia.*

Na czas inspekcji zmniejsza się na przykład w kuźni i hartowni produkcję, tak aby szanowna inspekcja nie odczuwała na własnej skórze zadymienia, zapylenia oraz dużych skoków temperatur. Ostatnia (2 lata temu) wizytacja zakładu przez Okręgową Inspekcję Pracy była kilkudniowa, lecz sama kontrola najbardziej uciążliwych wydziałów nowego zakładu (kuźni i hartowni) trwała nie wiele więcej niż pół godziny. Nie widziałem, żeby wtedy prowadzono kontrolne pomiary natężenia hałasu, stopnia zapylenia, skoków temperatur. Nie zauważyłem także, aby wśród osób towarzyszących inspektorom był przedstawiciel stacji sanitarno-epidemiologicznej, wydziału ochrony i higieny pracy w Gorlicach, czy lekarz-specjalista z zakładowej przychodni, np. laryngolog (ze względu na duży uszczerbek słuchu, choroby nosa i gardła u pracowników tych wydziałów). Pomiarów nie prowadzi się w zakładzie systematycznie i nie podaje się wyników do wydziału ochrony i higieny pracy, załodze ani lekarzom prowadzącym badania okresowe.

Dużo mówi się o poprawie pracy w różnych miejscach i ważnymi ustami, (wywiady prasowe, zebrania partyjne i związkowe), ale przejście od słów do czynów jest trudniejsze: 15 lat temu usprawiedliwiano się brakiem pieniędzy na poprawę warunków pracy w starej kuźni, gdyż budowało się nowy zakład, dzisiaj znowu nie ma funduszy na modernizację wydziałów kuźni i hartowni, bo... rozbudowuje się elektrociepłownia i wydział R-10. Jeszcze innym wytłumaczeniem jest to, że ponoć kilka lat temu zlecono AGH opracowanie dokumentacji na ogrzewanie i wentylację wydziału R-1, ale do dzisiaj tego nie zrobiła.

Biorąc pod uwagę dążenie zakładu do wzrostu produkcji i odwrotnie proporcjonalne angażowanie się w poprawę warunków pracy — najbardziej potrzebne staną się fabryce... służby reanimacyjne. Nie jest to moja złośliwa uwaga pod adresem dyrektora i służb bhp, ale szczera ocena tego, co się dzieje w zakładzie. Oto przykłady: w wydziale kuźni pęknięte w oknach szyby (skośnica dachowa), pozostałe okna trzeba umyć; do transportu pojemników wykorzystuje się wózki spalinowe bez pionowych rur wydechowych więc, kopcą spalinami prosto w twarz; pochłaniacze pyłu (częściowo wymienione kilka miesięcy temu) wiszą pod skośnicami byle jak, a cała zebrana w nich dawka „syfu" spada w dół pod wpływem wstrząsów od młotów kuźniczych; oddany 2 lata temu wydział R-10 nie ma do dzisiaj jakiejkolwiek instalacji wentylacyjnej (nawiewu i odciągu), a prowadzone są tutaj ciągłe prace malarskie i spawalnicze; w hartowni tunel wentylacyjny jest wspólny dla trzech naw i w dodatku niesprawny; nowy — po remoncie — piec hartowniczy dymi na halę.

Zawsze wszystkiemu winne są przedmioty martwe (wentylatory bez silników, tunele wentylacyjne, zatkane rynny itp.), ale nigdy znane przecież z imienia i nazwiska osoby odpowiedzialne za utrzymanie zakładu w czystości i porządku. Poprzedni inspektor bhp sprawdził się jedynie jako... rowerzysta, uganiając się po zakładzie za wózkami kierowanymi często bez uprawnień! Mam nadzieję, że nowy inspektor bhp nie pójdzie w jego ślady.

Nazwisko i adres do wiadomości redakcji.

★

Zapoznaliśmy z treścią listu osoby odpowiedzialne za warunki pracy w fabryce. Oto co powiedzieli:

Wincenty Brudnik, Społeczny Zakładowy Inspektor Pracy: — Cieszę się, że taki list wpłynął do redakcji. To dowód, że nasze uwagi dotyczące warunków pracy w zakładzie, które zgłaszamy dyrekcji, nie są bezpodstawne. Dziwię się jedynie, że autor listu nie powiedział o swoich zastrzeżeniach bezpośrednio mnie lub wydziałowemu inspektorowi pracy... Każdego dnia chodzę po wydziałach fabryki i rozmawiam z pracownikami. Uważam, że są to szczere rozmowy. Jeszcze inni pracownicy przychodzą do prezesa naszego związku zawodowego, Tadeusza Kosturskiego i zgłaszają swoje uwagi. Naprawdę nie pozostawiamy ich skarg bez echa.

Autor listu słusznie skarży się na spaliny z wózków. Była decyzja dyrekcji, że wózkami można jeździć tylko na zewnątrz hal, ale nikt tego nie przestrzega i wózki smrodzą w halach. Sądzę, że dozór powinien pilnować respektowania tego zakazu.

Informuję także, że wszystkie usterki są w fabryce usuwane w miarę możliwości: na przykład wymieniamy okna w kuźni, choć są duże kłopoty ze zdobyciem szyb.

Tadeusz Kosturski, przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników „Glinika": — Sądzę, że autor listu pisząc o wydziale R-10 ma raczej na myśli halę nr 1. Rzeczywiście jej uciążliwości to hałas i zimno. W każdym z wydziałów jest wiele problemów, z którymi nie zawsze można się uporać. Życie zmusza zakład do nastawienia na maksymalną produkcję. Rolą naszego związku jest troska o właściwe warunki pracy załogi. Zabiegamy o to. Nie ma narady, podczas której nie sygnalizowalibyśmy spraw z dziedziny bhp. Przyjmujemy skargi pracowników i — w miarę naszych możliwości — pomagamy. Ogłaszamy konkursy poświęcone problematyce bhp i nagradzamy autorów najlepszych prac. Bezpieczeństwo i higiena pracy to sprawa nie tylko dyrekcji, ale całej załogi, od tego jak szanujemy nasze stanowisko pracy i narzędzia, szatnie i umywalnie — zależy bardzo wiele. Powinniśmy wiele wymagać od służb bhp, ale też muszą one uzyskać szersze niż dotychczas uprawnienia. Uważam, że dział bhp musi — podobnie jak to ma miejsce w przypadku Straży Przemysłowej — podlegać bezpośrednio dyrektorowi naczelnemu.

Stanisław Pisz, dyrektor do spraw technicznych: — Podlega mi dział bhp. Z wieloma uwagami autora listu nie zgadzam się, na przykład z tym, że nie prowadzimy systematycznych badań, czy że zmiejsza się produkcję na czas kontroli. To bzdury. Służby wentylacyjne już działają w naszym zakładzie, choć nie są jeszcze wyodrębnione. Z wymianą szyb nie dajmy sobie rady. Niektórzy pracownicy zamiast otwierać okna... wybijają szyby, a dostać nowe jest trudno. Wiele kłopotów nastręcza także kupno wentylatorów czy lekarstw do wydziałowych apteczek. Na poprawę warunków pracy nie żałujemy pieniędzy. Wiele też się w tym zakresie robi, tylko nie wszyscy chcą to dostrzec... Jedni narzekają na nieczynne wentylatory, zaś inni je wyłączają, bo... zimno. Wózkami spalinowymi nie wolno jeździć po halach, ale niektórym szkoda nóg... Ja także dostrzegam wiele problemów w naszej pracy, nie jestem ze wszystkiego zadowolony, uważam jednak, że tylko wspólnym wysiłkiem jesteśmy w stanie poprawić warunki pracy w „Gliniku" i nie zawsze najważniejsze są pieniądze.

Krystyna Jankowska z działu ochrony środowiska: — Systematycznie prowadzimy badania natężenia hałasu czy zapylenia na wydziałach. Wyniki przekazujemy Sanepidowi i przychodni zakładowej. W wydziałach szczególnie uciążliwych, jak kuźnia i hartownia, prowadzimy także dodatkowe pomiary. Niedawno badaliśmy te wydziały, gdyż chodziło o naliczenie pracownikom tzw. dodatków za pracę w warunkach szkodliwych. Faktem jest jednak, że gdy badamy na przykład natężenie hałasu, to pracownicy tłuką czym popadnie, żeby było głośniej...

Stanisław Niemiec, kierownik działu bhp: — Zgadzam się z autorem listu, że stan bezpieczeństwa i higieny pracy w niektórych wydziałach fabryki pozostawia wiele do życzenia. Cieszę się także, że wśród naszej załogi są ludzie, którym te sprawy leżą na sercu. Zawsze byliśmy i będziemy wdzięczni za wszelkie uwagi o warunkach pracy. Informuję jednocześnie, że stan bezpieczeństwa i higieny pracy w naszym zakładzie jest traktowany na równi z zadaniami produkcyjnymi. Dowodem mogą być nakłady finansowe przeznaczane co roku na poprawę warunków pracy (w bieżącym roku planuje się wydać na ten cel ponad 439 mln zł). Pieniądze te przeznaczamy przede wszystkim na remonty i modernizację instalacji sanitarnych, wentylacyjnych, urządzeń higieniczno-sanitarnych, na zakup odzieży roboczej, sprzęt ochrony osobistej itp. W ostatnich latach wiele w fabryce zrobiono dla poprawy warunków pracy. Służby bhp systematycznie kontrolują każdą halę, a wnioski przekazują kierownikom wydziałów i dozorowi technicznemu. Okręgowy Państwowy Inspektorat Pracy oraz Państwowy Terenowy Inspektorat Sanitarny nie mają obowiązku informowania zakładu o kontroli. W 1988 roku PIP wizytował „Glinik" co kwartał, zaś w bieżącym roku — 6 razy. Sanepid kontrolował zakład 10-krotnie w 1989 r. Nie mamy też wpływu na dobór osób biorących udział w kontrolach.

Na brak ładu i porządku w wydziałach, zastawione drogi transportowe, nie włączoną wentylację można narzekać, ale bez wspólnego działania trudno administracyjnymi nakazami poprawić sytuację. Powołany przez kierownictwo zespół ocenił już przygotowanie do zimy każdego obiektu naszego przedsiębiorstwa i sporządził harmonogram wykonania niezbędnych prac, zlecono już wymianę pękniętych szyb w kuźni, kierownictwo tego wydziału podjęło się załatwić sprawę oczyszczenia konstrukcji z naniesionego pyłu. W kuźni wymieniono także nadmiernie zanieczyszczone płyty dwiękochłonne pod świetlikami dachowymi. Podejmiemy działania w celu ograniczenia eksploatacji dymiących wózków spalinowych w wydziałach. Szczegółowy program poprawy warunków pracy w fabryce znajduje się w naszym dziale i każdy pracownik może się z nim zapoznać. Podobnie jak z protokołami Państwowej Inspekcji Pracy.

To i owo

Zarząd Związku Zawodowego Pracowników „Glinika" ufundował kolejną książeczkę mieszkaniową dla sieroty po zmarłym tragicznie pracowniku fabryki. Pierwsza wpłata wynosi 100 tys. zł, z chwilą uzyskania przez dziecko pełnoletności na książeczce będzie zgromadzony już pełny wkład na mieszkanie. Sieroty po pracownikach „Glinika" (członkach związku) otrzymują także jednorazową zapomogę na zagospodarowanie, która obecnie wynosi około 100 tys. zł.

★

Trwają przygotowania do przeglądu warunków pracy. Jak informuje Społeczny Zakładowy Inspektor Pracy, **Wincenty Brudnik**, szczególną uwagę zwróci się na realizację zaleceń wydanych po przeglądzie wiosennym. Pracownicy, którzy mają uwagi do warunków pracy na swoich stanowiskach i w wydziałach — powinni informować o tym kontrolerów i społecznych wydziałowych inspektorów pracy.

★

Każdego roku Związek Zawodowy Pracowników „Glinika" wraz ze Społecznym Zakładowym Inspektorem Pracy ogłaszają konkurs pod hasłem „BHP z twoim udziałem". W tym roku w organizację konkursu włączyła się także Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność". Podsumowanie współzawodnictwa nastąpi w pierwszym kwartale 1990 roku.

★

Klub Poselski PZPR debatuje nad projektem ustawy o rentach i emeryturach. Posłowie zasięgają opinii osób najbardziej zainteresowanych tym tematem — weteranów pracy. Poseł **Mieczysław Brudniak**, spotkał się z emerytami i rencistami z Fabryki, którzy przedstawili mu swoje uwagi i ocenę sytuacji materialnej starych pracowników.

Śladem listu

na ekranie TV

PIĄTEK — 27 X

PROGRAM I

8.05 Przybysze z Matplanety — krasnoludki z Matplanety
8.35 „Domator" — nasza poczta — moja maszyna do szycia
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Córka albo syn" — film TP reż. Radosław Piwowarski wyk.: Eugeniusz Priwieziencew, Joanna Pacuła
10.35 „Domator" szkoła dla rodziców
12.00 Spotkania z literaturą, kl. II lic. — literatura romantyczna w Europie
12.50 W Europie nowożytnej — konflikty polsko-tureckie
13.30 TTR matematyka, sem.I — potęga o wykładniku wymiernym
14.00 TTR spotkania z literaturą, sem. I — utwory patriotyczne Jana Kochanowskiego
15.00 „W szkole i w domu"
15.20 Nurt młode pokolenie a rówieśnicy zagraniczni
15.50 Program dnia, telegazeta
15.55 „Intersygnał"
16.25 Dla młodych widzów „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Raport"
17.50 „Skarbiec"
18.30 „Stop" — magazyn konsumentów
18.50 „Weekend w jedynce"
19.00 Dobranoc „Kret i jeż"
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego — „Wesoła wdówka" — film fabularny produkcji USA reż. Ernst Lubitsch wyk.: Maurice Chevalier, Jean MacDonald, Una Marhel
21.50 „Kontrapunkt"
22.20 „Otwarte studio"
23.20 DT — echa dnia (w przerwie)
23.35 „Otwarte studio" (cd)

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Program publicystyczny
18.50 „Szansa" — dziewczyna miesiąca
19.30 „Dookoła świata" — „W Phnom Penh"
20.00 „Piątek" — krakowski przekładaniec kulturalny
21.30 Panorama dnia
21.50 „Romans z całkiem obcym mężczyzną" film fabularny produkcji angielskiej reż. Desmonds Davis wyk.: Marilu Henner, Daniel Massey, Sky Dumont
23.30 Komentarz dnia

SOBOTA — 28 X

PROGRAM I

7.00 TTR — matematyka, sem. 3 — kąt dwóch wektorów
7.30 TTR — sem. 3 — współczesne życie kulturalne
8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie" — program rekreacyjny"
8.40 Magazyn katolicki
9.00 „Drops" oraz film z serii „Postrach miasta" (5)
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Wyprawa pod podszewkę Alp" (3) serial dokumentalny
11.15 „Zdrowie" — wojskowy program publicystyczny
11.45 Magazyn „Powiększenie"
12.05 „Z Polski rodem" — magazyn polonijny
12.35 „Szkoła mistrzów" — Ryszard Ber
12.55 „Radar" — wojskowy magazyn filmowy
13.10 Telewizyjny teatr prozy — Vercors „Milczenie morza" reż. Jan Bratkowski wyk.: Jerzy Zelnik, Joanna Szczepkowka, Zygmunt Hübner
14.10 Prezydenci — Wiliam Taft
14.45 Telewizyjny informator wydawniczy
15.05 Komedie, komedie, komedie... „Misja specjalna" reż. Janusz Rzeszewski wyk.: Krzysztof Kowalewski, Dorota Kamińska, Mirosław Konarowski
16.40 „Do trzech razy sztuka" program z udziałem Andrzeja Zaorskiego, Mariusza Chwedczuka., Bożeny Teoplitz, Krzysztofa T. Teoplitza, Ksymeny Zaniewskiej
17.15 Teleexpress
17.30 „Polska walcząca"
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc — „Przygody misia Colargola"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt" — „Długonogie"
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Zostać gwiazdą" — film prod. USA reż. Sidney Lumet wyk.: Henry Fonda, Susan Strasberg, Joan Grenwood, Christopher Plumer
21.35 Telewizyjny przegląd sportowy
21.55 „Tydzień w polityce" — komentuje Karol Szyndzielorz
22.05 Jazz Jamboree '89
22.50 Telegazeta
22.55 Kino sensacji — „Błędny trop" — film prod. francuskiej reż. Nicolas Ribowski wyk.: Jacques Weber, Kristina van Eyck, Stephan Ferrara i inni
0.15 Zakończenie programu

PROGRAM II

11.00 „Trzy godziny z telewizją Katowice"
14.00 „5-10-15" — program dla dzieci i młodzieży"
15.25 "W świecie ciszy" — program dla niesłyszących
15.50 Małe kino „Miasta świata" — Dublin
16.25 Telewizyjny koncert życzeń
16.55 Powitanie
17.00 „Przychodzę do was" — recital Piotra Polka
17.30 Studio sport — puchar świata w akrobatyce sportowej — Ryga '89
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra" — teleturniej
19.30 „Alfa i omega"
20.00 „Chopin w barwach jesieni"
20.50 „Muzyka i polityka" — „Pieśń skargi i przysięgi"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Chateauvallon„ (3) — serial
22.40 Jacek Stwora „Co jest za tym murem" (1) — monodram w reż. Stefana Szlachtycza w wyk. Zdzisława Wardejna
23.00 Komentarz dnia

NIEDZIELA — 29 X

PROGRAM I

7.00 „Witamy o siódmej"
7.20 „Notowania"
7.45 „Po gospodarsku" — magazyn spraw wiejskich
8.15 „Tydzień"
8.55 Program dnia
9.00 „Teleranek" oraz film z serii „Janka" (6) „Kapryśna królewna"
10..30 DT — wiadomości
10.35 „Zwierzęta Europy" (3) — serial przyrodniczy prod. francuskiej
11.05 „Kraj za miastem"
11.35 Muzyczna telewizja — rock express
12.00 Poranek symfoniczny WOSPRiTV — dyryguje Takao Ukigaya (Japonia), Monika Cichocka — śpiew
13.00 Teatr dla dzieci — Jan Brzechwa „Jaś i Małgosia" reż. Janusz Ryl -Krystianowski, wyk.: aktorzy Państwowego Teartu Animacji w Jeleniej Górze
13.40 Telewizyjny koncert życzeń
14.25 Sportowa niedziela
15.10 „Antena"
15..35 „Panna dziedziczka" (25)
17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjny Teatr Rozmaitości — Raymond Chandler — „Żegnaj laleczko" (1) reż. Laco Adamik, wyk.: Piotr Fronczewski, Adrianna Biedrzyńska, Krystyna Tkacz, Henryk Bista, Marek Barbasiewicz, Wojciech Wysocki, Władysław Komar i inni
18.35 „Agromarket"
19.00 Wieczorynka — „Siostrzeńcy kaczora Donalda"
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Tanamera" (2) — serial prod. angielskiej
21.00 „7 dni — świat"
21..30 Sportowa niedziela
21.50 „Księżycowa droga" — film baletowy w reż. Macieja Wojtyszki
22.35 Premiery po latach — „Oriano" — reż. Andrzej Fidyk, „Nockout" — reż. Anna Brzozowska
23.15 Telegazeta

PROGRAM II

9.25 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
10.00 Film dla niesłyszących — „Tanamera" (2)
10.50 „Krótkofalowcy"
11.20 Lokalny koncert życzeń
11.45 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 „Polacy"
13.15 „100 pytań do..."
13.55 Kino familijne — „Niebezpieczna zatoka"
14.50 Podróże w czasie i przestrzeni — „Baka — ludzie z dżungli" (2)
15.45 „Dni Düsseldorfu w Warszawie" — reportaż
16.10 „Mieczysław Pawlikowski" — program filmowy
17.00 Studio sport — puchar świata w akrobatyce sportowej — Ryga '89

OGŁOSZENIA

KOMIS — Zakopane Tetmajera 17 zakupi i poszukuje dostawców towarów pochodzenia zagranicznego: sprzętu narciarskiego, technicznego, mebli, samochodów osobowych. Czekamy na oferty.

D-52275

POSZUKUJĘ dla ambasady, domu, parceli budowlanej, kamienicy, pensjonatu lub mieszkania z możliwością kupna lub wynajmu, na terenie Zakopanego lub okolicy. Za wskazanie aktualnego adresu kupujący wypłaci nagrodę zastrzegając sobie prawo wyboru. Zakopane, ul. Tetmajera 17 tel: 666-78.

ZAKOPANE! superkomfortowe mieszkanie własnościowe, 3-pokojowe zamienię na dom w Zakopanem lub bliskiej okolicy. Tel: 66-407, w godz. 20-21. Warunki do uzgodnienia.

D-52284

NOWY Sącz i okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin, tapicerki — Sowiński, tel. 219-60

D-52290

MIESZALNIK do supremy — sprzedam. Wiadomość: Tarnów, tel. 22-15-31.

D-52292

TADEUSZ DUDA, zam. Stary Sącz, Os. Słoneczne 1/38 zgubił legitymację służbową nr 27/85 wydaną przez Archiwum Państwowe w Krakowie.

D-52296

ZDECYDOWANIE sprzedam działkę budowlaną w dzielnicy willowej Nowego Targu z rozpoczętą budową domu wolnostojącego. Nowy Targ, tel. 36-03 po 20[00] oprócz sobót.

D-52297

DORADZTWO PRAWNO-EKONOMICZNE

- organizacja, prowadzenie przetargów
- zakładanie spółek

SPÓŁKA „COMPEX"
tel. 220-77, Nowy Sącz

SZKÓŁKA KRZEWÓW OWOCOWYCH
ANDRZEJ GUZIK
BAŁAŻÓWKA 26
34-601 LIMANOWA

poleca kwalifikowany materiał krzewów owocowych

— ARONIA
— PORZECZKA CZARNA
— LESZCZYNA WIELKOOWOCOWA
— AGREST
— PORZECZKOAGREST

Sprzedaż od października
— wysyłkowej sprzedaży szkółka nie prowadzi.

OŚRODEK WYPOCZYNKOWY

zatrudni pracowników

na stanowiskach: **kelnerka ● palacz — dozorca ● pokojowa.**
Możliwość zakwaterowania z wyżywieniem.
Adres: Kościelisko-Nędzówka ul. Tatrzańska Polana 755. Telefon Zakopane 17-87.

PRZETARGI

Rada Wojewódzka NOT w Nowym Sączu ul. Wyszyńskiego 2 sprzeda W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZNEGO nową centralkę telefoniczną typu ACA14 — cena wywoławcza 2.130.000 zł.
Oferty należy składać na adres j.w. w terminie do 9.XI.1989 r. Przetarg odbędzie się w dniu 10.XI.1989 r. o godz. 13[00] w Biurze Rady Wojewódzkiej NOT adres j.w.

Spółdzielnia Usług Mleczarskich — Zakład Transportu Mleczarskiego w Nowym Sączu ul. Rybacka 1 sprzeda w DRODZE PRZETARGU PUBLICZNEGO:
— samochód osobowy marki Polonez 1500 nr rej. NSA 125F, nr silnika 287667/162997, nr podwozia 148734, rok produkcji 1984, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 5.000.000 zł. Przetarg odbędzie się w dniu 14.11.1989 r. o godz. 10[00] w ZTM w Nowym Sączu, ul. Rybacka 1.
W przypadku niedojścia do skutku przetargu I — przetarg II odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 11[00].
Pojazd można oglądać w godz. 8[00] — 14[00] w bazie ZTM w Nowym Sączu, ul. Rybacka 3.
Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie zakładu.
Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczny, względnie dowolnego wyboru oferenta.

17.30 „Bliżej świata" — przegląd telewizji satelitarnych
19.00 Publicystyka kulturalna
19.30 „Zwierzęta wokół nas" — wydanie specjalne
20.00 Studio sport — piłka w grze
20.55 „Niemoralność pani Dulskiej" — program rozrywkowy wyk.: Izabela Trojanowska, Joanna Żółkiewska, Andrzej Zaorski, Edmund Fetting
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wojna i pamięć" (9) — serial
22.35 Rozmowa z Hermanem Woukiem
22.45 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK — 30 X

PROGRAM I

13.30 TTR chemia, sem. I
14.00 TTR biologia, sem. I
15.00 Powtórka przed maturą
15.30 NURT rozmowy o kulturze
16.20 Program dnia, telegazeta
16.25 „Luz" — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „Gorące linie"
18.00 „Wędrówki dalekie i bliskie"
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc „Ja ci jeszcze pokażę"
19.10 „W Sejmie i Senacie"
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 Teatr telewizji Stefan Żeromski — „Ponad śnieg bielszym się stanę" reż. Krzysztof Babicki, wyk: Halina Winiarska, Jarosław Tyrański, Grażyna Jędras i in.
21.25 „Obok nas" — reportaż
21.55 „Wokół wielkiej sceny"
22.45 DT — Echa dnia
23.15 Język francuski (3)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (3)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki"
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna" — o mannie i lewach
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym" — przegląd polskich kronik filmowych
19.10 „Jazz Jambore '89"
19.30 „Życie muzyczne"
20.00 „Auto moto fan klub"
20.30 „Osądźmy sami"
21.15 „Rozmowy o cierpieniu"
21.30 Panoramam dnia
21.45 Biografie — „Indira Gandhi" — film dokum. prod. ZSRR
22.30 Dziś premiera „300 mil do nieba" — film w reż. Macieja Dejczera
22.40 Komentarz dnia

WTOREK — 31 X

PROGRAM I

8.05 Z naszych dziejów
8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Akwen Eldorado" (2) — serial prod. TP
10.15 „Domator"
11.10 Drogi do niepodległości
12.50 Wśród ludzi — władze
15.00 Powtórka przed maturą — spotkania z literaturą
15.30 „Kim być" — decyzje 15-latków
16.20 Program dnia, telegazeta
16.25 Dla dzieci — „Tik-tak"
16.50 Kino „Tik-taka" — „Cudowna podróż" (43)
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia"
17.55 „Klinika zdrowego człowieka"
18.15 „Mozaika narodowości" — Gogolin
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc — „Wesołe przygody Pika, Kwika i wieloryba Grubaska"
19.10 „Impresje łyczakowskie" — reportaż
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Akwen Eldorado" (2) — serial TP
21.00 „System gospodarczy"
21.30 „Taniec życia" — program muzyczno-poetycki
22.00 Studio „Solidarność"
22.45 DT — echa dnia
23.05 Język rosyjski (3)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (33)
17.25 Program dnia
17.30 „Klub ludzi z przeszłością"
18.00 Kronika
18.30 Modlitwa wieczorna — transmisja z Jasnej Góry
18.50 „Ostatni z rodu" Andrzej Ciechanowiecki — reportaż
19.30 „Blisko nieba"
20.00 „Studio hi-fi"
21.00 „W kręgu sztuki"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Zygfryd" — dramat psychologiczny produkcji polskiej reż. Andrzej Domagalik — wyk.: Gustaw Holoubek, Tomasz Hudziec i in.
23.20 Komentarz dnia

ŚRODA — 1 XI

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów — „Lutra" — film fabularny prod. węgierskiej reż. Mihaly Hars
10.25 „Królewski rybak" — film przyrodniczy prod. NRD
10.55 Cmentarz na Służewcu
11.15 „Została ziemia i... wspomnienia" — reportaż
11.40 „Arka Noego" — przyrodniczy film prod. węgierskiej
12.50 „Na obcej ziemi boję się umierać" — program poetycki
13.20 „Deyna"
13.45 Wędrówki dalekie i bliskie
14.20 „Transformacja" — program poetycko-muzyczny
15.00 Transmisja Mszy Świętej
16.20 „Koniec świata" — film TP — reż. Dorota Kędzierzawska
17.15 Teleexpress
17.30 Teatr telewizji — Czesław Miłosz — „Mówię do ciebie po latach milczenia" — reż. Stanisław Zajączkowski — wyk.: Anna Polony, Jerzy Stuhr, Jerzy Trela i in.
18.30 „Żertwa" — film dokumentalny Tamary Sołoniewicz
19.00 Dobranoc — „Porwanie Baltazara Gąbki"
19.10 Program publicystyki kulturalnej
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 Wojna i film — „Wielki wóz" — film TP — reż. Marek Wortman
21.25 Studio sport — puchar Europy w piłce nożnej
22.55 „Muzyka w Leżajsku" — gra Wojtek Wezranowski (organy)

PROGRAM II

13.50 Powitanie
13.55 „Trzeci smok" — film science-ficton produkcji czechosłowackiej
15.15 „Okruch lustra" — film TP — reż. Andrzej Zajączkowski, wyk.: Katarzyna Kozak, Antonina Girycz, Ryszard Ostałowskii in.
16.20 „Ci, którzy odeszli" (1)
16.30 „Nie tylko muzyka" — Warszawa Fryderyka Chopina
17.30 „Ostatnia droga komendanta Ponurego" — film Ewy Cendrowskiej
18.25 „Ci, którzy odeszli" (2)
18.30 „Msza wędrującego" — wg Edwarda Stachury w wykonaniu Anny Chodakowskiej
19.15 „Ci, którzy odeszli" (3)
19.20 „Epitafium" — program poetycki
19.30 Werner Knaupp — „Przejście graniczne"
20.00 „Nie tylko muzyka" (2)
20.50 „Ci, którzy odeszli" (4)
21.00 „Spotkanie po latach" — reportaż Andrzeja Androchowicza
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie"
22.25 „Ci, którzy odeszli" (5)
22.25 Telewizja nocą
23.10 „Ci, którzy odeszli" (6)
23.20 Komentarz dnia

CZWARTEK — 2 XI

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Glina z wyższych sfer" (5) — serial kryminalny prod. angielskiej
10.20 „Domator" — to się może przydać
11.10 Polska w latach międzywojennych
12.50 Spotkania z literaturą, kl. I lic. — Sofokles — „Antygona"
15.00 W świecie sztuki, kl. I — IV lic.
16.20 Program dnia, telegazeta
16.25 Dla młodych widzów — „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 „W szczerym polu biały krzyż" — wojskowy program dokumentalny
17.55 Być reporterem — „Małgorzata Niezabitowska" i Tomasz Tomaszewski" (2) — film dok. C. Wójcika
18.25 Magazyn katolicki
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc — „Przygody rozbójnika Rumcajsa"
19.10 „Teraz" — tygodnik gospodarczy
19.30 Dziennik telewizyjny
10.05 „Glina z wyższych sfer" (5) — Wypadek w City"
21.00 Sport
21.10 „Pegaz"
21.55 Program publicystyczny
22.25 DT — echa dnia
22.45 Język angielski (33)

PROGRAM II

16.50 Język rosyjski (3)
17.20 Program dnia
17.25 „Skarby kultury polskiej" — „Blask oceanu"" — film dok. Stanisława Szwarca-Bronikowskiego
18.00 Kronika
18.30 „Łódzkie nekropolis"
19.00 Magazyn „102"
19.30 Zielone kino — „Przyroda polska", „Życie rodzinne rycyka" — film przyrodniczy Joanny Wierzbickiej
20.00 Wielki sport
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki" — Hugo Claus — „Piątek, dzień miłości" — reż. Magdalena Łazarkiewicz
23.20 Komentarz dnia

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748, Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wew. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III Kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

moja córka? Dominika ze zjadliwym uśmiechem powiedziała mi o spotkaniu Bogny z jakimś dość wysokim blondynem. Widziała ich przy kapliczce św. Anny przy drodze do Gołąbkowic. Widocznie Bogna ukrywa przed nami tę znajomość. Dlaczego? Właśnie dziś dojrzała we mnie chęć rozmowy z córką na ten temat. Joachim jest na próbie chóru i nie będzie mi przeszkadzał. Oparłam się o płot i spojrzałam w ciemność ogródka. Między drzewami, poruszanymi lekkim wiaterkiem, błysnęło z dali światełko. Usłyszałam szelest i przytłumione głosy. Zdawało mi się, że był to szept Bogny. Zawołałam córkę po imieniu i natychmiast wszystko ucichło.

— Bogna, gdzie jesteś — powtórzyłam.

Weszłam do ogródka i ujrzałam stojącą Bognę. W mroku nie widziałam jej twarzy, czułam tylko gorący, przyspieszony oddech.

— Czy jesteś sama? — spytałam surowo.

— Oczywiście. Chciałam odetchnąć trochę przed wejściem do domu. Może mamusia sprawdzić — mówiła to spokojnie i tak przekonywająco, że nie przyszło mi do głowy penetrowanie ogródka.

— Chodźmy do domu. Kolacja czeka.

Koniec października 1900 r.

Nadeszły słoty i wichury. Już po weselu Julci. Ślub odbył się w sobotę po południu. Dzień nie był tak słoneczny i ciepły, jak cztery lata temu, gdy pobierali się Maryjka z Julkiem, lecz nie odczuwaliśmy chłodu i wnuczka nie musiała zarzucać szala na suknię. Uroczystość nie mogła odbyć się oczywiście bez płaczu, płakałyśmy my wszystkie, wtórowały nam matka z siostrą pana Anzelma. Julcia w kościele nie wycierała już oczu, trzymała się mężnie i nawet uśmiechała. Figlarna Julcia zaskoczyła nas niebywale, gdy nagle, wracając od ołtarza, rozrzuciła po kościele kilka maleńkich bukiecików astrów. Jak długo żyję, nie słyszałam o czymś podobnym! Nie wzbudziło to jednak mojego niezadowolenia i złości, przeciwnie — ujęło. Każdy chciał chwycić bukiecik, udało się to Bognie, która była druhną. Przyjęcie odbywało się w mieszkaniu, za chłodno było tańczyć na podwórku. Dopiero po północy podpici goście wyszli przed dom dla ochłody. Bawiono się niemal do samego rana.

Młodzi wynajęli mieszkanie niedaleko Nyftonów i tak mamy nowy dom do odwiedzin. Julcia pieści swoje gniazdko, tęskni trochę za ruchem w sklepie, wpada tam idąc po zakupy, ale jej pogodna natura łatwo przyjęła zmianę w życiu. Pan Anzelm po powrocie z biura kolejowego zabiera żonę na spacery i uprzyjemnia jej czas. Z nowości notuję z przyjemnością odmienny stan Maryjki. Na następne dziecko zanosi się też u Justynki. Byłam u niej wczoraj i tak mi się zdaje, chociaż nie mówiłyśmy o tym. Bogna często chodzi do siostry do kolonii i myślałam, że dowiem się czegoś o tajemniczym blondynie. Ale Justynka albo nic nie wie, albo kryje Bognę, bo wyszłam z tym z czym przyszłam. Makary pracuje długo w modelarni i Justynka cały dzień jest sama z maleńkim Hieronimem.

5 listopada 1900 r.

Ulewne deszcze zaczęły się pod koniec października. Połączone z wichurami, zmiotły ostatnie liście z gałęzi i drzewa stały żałośnie ogołocone. Na naszej ulicy zrobiła się jedna olbrzymia kałuża.

Wczoraj pochowaliśmy panią Seweryn.Panna Aniceta bardzo płacze i szuka pociechy u Olimpii. Nie chce jechać do brata.

7 listopada 1900 r.

Widziałem dziś na poczcie pana mecenasa Juliusza Chodackiego z żoną. Państwo ci przybyli do naszego miasta chyba trzy lata temu i zamieszkali w ładnej kamienicy przy ulicy Pijarskiej z widokiem na Dunajec. Pan Chodacki otworzył kancelarię adwokacką. Jego żona, zgrabna ciemnowłosa pani o ciekawej urodzie, zajmuje się działalnością literacką i charytatywną. Podobno pisze wiersze i nowelki. Obydwoje udzielają się w „Sokole"

11 listopada 1900 r.

Ludomir wpadł jak po ogień. Tym razem przywiózł artykuł do pisma „Związek Chłopski" w sprawie niedobrego traktowania w szkołach średnich dzieci chłopskich. Redakcja tego pisma przeniosła się w tym roku z Nowego Sącza do Rdziostowa, rodzinnej wsi posła Stanisława Potoczka, kierującego tym organem. Ludomir wybrał się zatem do Rdziostowa i odbył rozmowę z posłem. Okazuje się, że sprawę poruszoną w artykule podniósł już w Sejmie, lecz materiał chętnie przyjął.

17 listopada 1900 r.

Już po wszystkim. Jestem wściekła na Bognę i nie oszczędziłam jej wyrzutów. Dwa dni temu przyjechał pan Ludwik i tego samego wieczoru przyszedł do nas z panem Damazym. Wręczył Bognie bukiet cieplarnianych różowych kwiatów przywiezionych z Krakowa. Był w tużurku, mocno stremowany, jakby przeczuwając odmowę córki. Bogna wysłuchała go blednąc i czerwieniąc się na przemian, poczem wybuchnęła płaczem i wśród łkań oznajmiła, że nie może oddać mu ręki, gdyż ktoś inny zawładnął jej sercem. Każdy z obecnych zdziwił się słysząc to wyznanie, a ja po prostu skamieniałam.

(ciąg dalszy nastąpi)

Dziennikarz i myszy

Brytyjski dziennikarz Richard Groum z hrabstwa Yorkshire ma szanse zapisać się w historii... zoologii. Jego mieszkanie od jakiegoś czasu nawiedzały myszy. Groum — człowiek o miękkim sercu chwytał je w opracowaną przez obrońców środowiska „humanitarną" myszołapkę. Nad ranem pakował żywy łup do samochodu i wywoził poza miasto. Niestety, mimo conocnych udanych polowań myszy nie ubywało. Ktoś z sąsiadów zażartował, że wywiezione pewnie wracają, mając u Grouma zapewniony bezpieczny wikt i darmowe przejażdżki. Dziennikarz potraktował dowcip poważnie i zaczął znakować schwytane gryzonie. Okazało się, że sąsiad miał rację: w ciągu niecałej doby wyrzucone myszy potrafiły odnaleźć powrotną drogę do domu.

Kto mówi najwięcej?

Odpowiedzi na to pytanie spróbowali udzielić socjologowie z Czechosłowacji. Okazało się, że największymi gadułami wcale nie są kobiety. Prym wiodą dzieci w wieku 5-10 lat. Codziennie wypowiadają ponad 14 tys. słów. Na drugim miejscu znajdują się marynarze wracający z długich rejsów. Potrafią powiedzieć w ciągu dnia 13 tys. słów. Trzecią lokatę zajmują 16-latkowie osiągający wyniki sięgające 10 tys. słów dziennie.

Czym rzuca się w sędziów

Znany czeski sędzia hokejowy Hajny jest posiadaczem jednej z najbardziej oryginalnych w świecie kolekcji. Składa się ona z przedmiotów, którymi rzucano weń podczas meczów. W kolekcji znajdują się między innymi: fajki, okulary, klucze, pióra, noże, buty, butelki z lekarstwami, sztuczne szczęki. Hajny jest prawdopodobnie jedynym kolekcjonerem, który bardzo tanim kosztem może spowodować podwojenie swej kolekcji lub wzbogacenie jej o jeszcze bardziej oryginalne eksponaty. A może nie jest on jedynym sędzią hobbystą, może ma konkurentów wśród naszych ligowych arbitrów?

Czerwona trawa

Naukowcy z instytutu biologii uniwersytetu kalifornijskiego zastanawiali się, czy trawa koniecznie musi być zielona. Z tych rozmyślań zrodził się pomysł przeprowadzenia pewnych eksperymentów, które zakończyły się nieoczekiwanym sukcesem. Amerykańskim botanikom udało się bowiem wyhodować trawę czerwoną, niebieską i żółtą. Powodem największej dumy jest jednak trawa zielona o purpurowych koniuszkach.

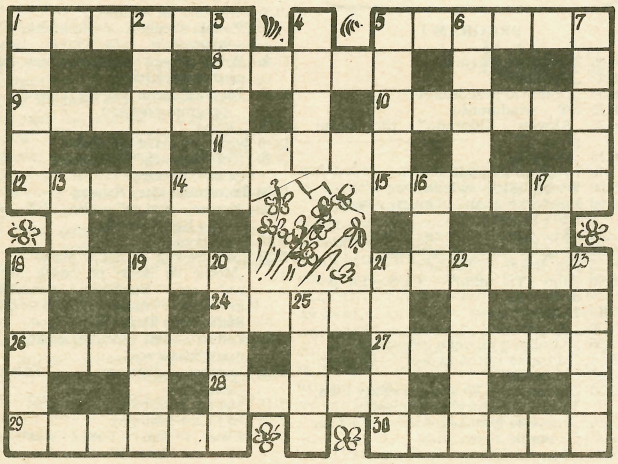

KRZYŻÓWKA NR 43

POZIOMO: 1) trzcina hiszpańska, 5) dzierżawa dóbr, 8) pierwiastek chem. z rodziny platynowców, 9) pozapalne blizny, 10) stawka, 11) drzewa tropikalne, 12) ptak łowny z rzędu mew-siewek, 15) wiejski zespół muzyczny, 18) tama, 21) podłużne obniżenie terenu, 24) gospodarz u górali, 26) produkt uboczny przy produkcji cukru, 27) antonim wyżyny, 28) ubytek śluzówki spowodowany procesem chorobotwórczym, 29) krzew rośnie w Tatrach Zach., 30) ryba słodkowodna,

PIONOWO: 1) małpa z rodziny koczkodanów, 2) neuryt, 3) influenca, 4) stop żelaza, 5) zabytkowe dzieło sztuki, 6) metal ziem rzadkich, 7) imię żeńskie, 13) kropelka iżowa, 14) cyrk lodowcowy, 16) aparat fotograficzny, 17) właz, 18) pałac, 19) ssak z rodziny żyraf, 20) roślina ozdobna, 21) struś, 22) wygnaniec, banita, 23) zatoka M. Czerwonego, 25) zakryty ściek na dnie statku.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 3 listopada br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 41

POZIOMO: 1) Zawrat, 5) Temida, 8) Erato, 9) birkut, 10) jogurt, 11) radża, 12) rodnia, 15) Drakon, 18) smardz, 21) stalag, 24) Egipt, 26) aceton, 27) ruleta, 28) igapo, 29) granat, 30) patera,

PIONOWO: 1) Zuber, 2) rekin, 3) tetra, 4) jard, 5) tojad, 6) magia, 7) aktyn, 13) Ohm, 14) ind, 16) ryt, 17) Oka, 18) slang, 19) ruten, 20) zenit, 21) strop, 22) aplit, 23) graca, 25) Ikar.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 41, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Marcin Rojna** z Krynicy i **Maria Żuchowicz** z Łodzi

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: walcz o swoje, spróbuj do końca zrealizować podjęte już zobowiązania — inaczej będziesz żałował, a przyszłość rysuje się wcale ciekawie.

BYK: teraz przekonasz się sam, że możesz liczyć tylko na siebie, na pomoc innych nie oczekuj — większość przedsięwzięć zakończysz łatwo i błyskotliwie, dobry czas.

BLIŹNIĘTA: niczego nie musisz, możesz działać tak, jak będziesz chciał — nie daj kierować sobą, nie przymuszaj się do nielubianych zajęć.

RAK: zwróć uwagę na to, co będzie się działo z tobą i twoimi bliskimi, szykują się nieporozumienia, których możesz jednak uniknąć — ostatnie dni, aby zdecydować się na ważne posunięcia.

LEW: sukcesów nie przypisuj tylko sobie, twój udział jest ważny, ale i tak nie ty zadecydowałeś o tym, co teraz się dzieje — sporo kłopotów, które mogą wyprowadzić cię z równowagi.

PANNA: wystarczy tylko chcieć, wszystko pójdzie łatwo i skończy się błyskotliwym sukcesem — możesz być spokojny, jutro będzie jeszcze lepiej.

WAGA: lista problemów, które będziesz musiał załatwić, wzbogaci się o nowe, ale sam tego chciałeś — twoje nieprzemyślane posunięcia znów mogą kosztować sporo nerwów.

SKORPION: uda ci się uniknąć wielu trudnych sytuacji, które choć spodziewane, mogły znów wyprowadzić cię z równowagi — postępuj ostrożnie, nowe układy wywołają twoją irytację, ale znajdź się w nich tak, by załatwić swoje sprawy.

STRZELEC: dużo pracy, sporo nerwów, trochę niepewności, ale wyjdziesz na swoje — sporo nowości, możesz liczyć na korzyści, które długo będą jeszcze procentowały.

KOZIOROŻEC: nie dyskutuj, nie oceniaj szans, wystartuj ostro i konsekwentnie dąż do wytyczonych celów — niezależnie od warunków licz na siebie i kogoś bliskiego.

WODNIK: wszystko stanie się jasne, będziesz wiedział czego się trzymać — przyjmij to, tak jak uważasz, że będzie najlepiej dla ciebie, uważaj na własne niedoskonałości.

RYBY: więcej osiągniesz dyskretnie lawirując i dyplomatycznie planując kolejne posunięcia — dowody uznania traktuj normalnie, niech cię nie uśpią.

GABRIELA R. DANIELEWICZ

Pamiętnik sądeczanki (125)

23 września 1900 r.

Pan Ludwik zorganizował ranne pójście na grzyby. Zrobił pobudkę przed piątą, wtedy gdy Walek wstaje do warsztatów. Dominika z Bogną ubrały się natychmiast i zabrały ze sobą córkę Femci, Anastazję, zwaną Nastką. Z naszej ulicy poszli do lasu Rozalka Maliniakowa, Honorka, młodszy Blank, Janiak i pan Damazy. Wrócili z koszami pełnymi prawdziwków, maślaków i rydzów. Dominika szepnęła mi w kuchni, że pan Ludwik wyraźnie asystuje Bognie. A więc przeczucie mnie nie myliło...

24 września 1900 r.

Lato skończyło się. Rankiem od Łubinki idą sine mgły, w powietrzu czuć bliską jesień. Bogna w domu nuci nową piosenkę przywiezioną przez pana Ludwika i głos jej rozchodzi się wokoło. Pod wieczór zbieramy jabłka i gruszki z naszych drzewek; Walek wdrapuje się na drzewa i potrząsa gałęziami, a my zbieramy owoce. O zmroku, kiedy przez ogródek przeszły ciepłe tchnienia, usiedliśmy przy parkanie, znużeni zbieraniem. Ktoś wpadł na pomysł, żeby śpiewać i rozpoczęliśmy stary repertuar. Głosy nasze rozchodziły się po całej ulicy. Od Blanków zawtórowano, Walek poszedł po mandolinę, zwabiony śpiewem przyszedł pan Damazy. Na koniec, gdy wyczerpały się nasze pieśni, Bogna zaczęła ujmującą melodię swoim czystym, wysokim tonem:

Poszła na spacer raz
w deszczowy i słotny czas
szanując sukienkę swą
cokolwiek uniosła ją

W dali ktoś tam stał
i wielki parasol miał
O! Pani chcesz moją być?
Proszę się pod parasol skryć!

Otrzymała brawa i huczne oklaski. Pan Damazy pochylił się do mnie z zagadkowym uśmiechem.

— To Ludwik nauczył jej tej piosenki — szepnął.

Skinęłam głową, chociaż nie wiedziałam o tym. Pan Damazy mówił mi dalej do ucha półgłosem: — Mój siostrzeniec bardzo oczarowany Bogną. Do znudzenia wypytuje mnie o nią. Spodziewam się w najbliższym czasie jego oficjalnych oświadczyn. Proszę przygotować się na to.

— Proszę powiedzieć o tym mojemu mężowi — odparłam również cicho — ja w tej kwestii nie mam decydującego głosu.

— A co pani myśli o Bognie — nie ustępował sąsiad.

— Nie wiem, naprawdę nie wiem. Moje wszystkie córki są nieodgadnione — westchnęłam.

Tego wieczoru byłam zamyślona i podniecona. Pan Ludwik to naprawdę dobra partia: inteligent, z kamienicą, sympatyczny. Czy Bognę może spotkać lepszy los?

Koniec września 1900 r.

W pełnym toku są przygotowania do wesela Julci. Suknia ślubna wisi już w szafie. Bogna włożyła ją, by Julcia mogła dokładnie obejrzeć, bo zgodnie ze zwyczajem panna młoda nie może wkładać sukni przed ślubem, tylko mierzyć. Bogna ma figurę podobną do wnuczki, więc model z niej dokładny. Każdy złożył się na to wesele. Antoś przysłał pieniądze, Ludomir też coś dorzucił, aby sierota nie odczuwała braków. Femcia kupiła jej śliczne buciki w Rynku, białe, z kokardkami, błyskliwe. Pan Anzelm przychodzi prawie codziennie i zabiera Julcię na spacery.owarzyszy im Kaziu, Dominika i czasem Bogna. Sama Julcia nie może za często chodzić z narzeczonym, bo to nieprzyzwoicie. Rodzice pana Anzelma przyjechali do nas z Przemyśla z wizytą i wywarli miłe wrażenie. Matka ofiarowała Julci naszyjnik złoty z chryzolitami, ojciec skórzane rękawiczki. Są obydwoje w naszym wieku i znaleźliśmy wspólny język. Julcia im się spodobała, dali to odczuć. Ojciec pana Anzelma jest urzędnikiem skarbowym, matka pochodzi z rodziny szlacheckiej. Sąsiedzi podglądali przez okno i Femcia przeżyła chwilę triumfu. Popłakała się z radości. Nie przypuszczała, że jej córka pozna takiego człowieka, jak pan Anzelm.

16 października 1900 r.

Wyjrzałam przed dom zaniepokojona nieobecnością Bogny. Poszła o piątej na różaniec do fary i jeszcze nie wróciła, a już dochodzi siódma. Na ulicy pusto i cicho. Chłodny październik nie sprzyja spacerom, co więc robi

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)